

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



15 – 28 czerwca
2010
nr 11 (111)

DWUTYGODNIK

Wizyta
europośła Jana
Kozłowskiego
we Lwowie
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 4



O roli Polaków
na Ukrainie
mówi poseł
na Sejm RP
ARTUR GÓRSKI
- s. 5



WYBORY PREZYDENTA RP – ZA 5 DNI



MARCIN ROMER

Ten, kto na swej drodze na szczyt, obejrzy się za siebie – zostanie zamieniony w kamień. To nie bajka, a podstawowe prawo toczącej się dziś kampanii prezydenckiej w Polsce.

Katastrofa smoleńska, w której śmierć poniósł prezydent RP z małżonką oraz bardzo wiele spośród najważniejszych osób w państwie wywołała szok, a

zarazem spowodowała psychologiczny przełom w polskim społeczeństwie. Dała impuls do radykalnej zmiany form dialogu politycznego i ponownie postawiła ważne pytania, dotyczące przyszłości kraju.

Jakkolwiek by to nie zabrzmiało – społeczeństwo poczuło się upodmiotowione i uprawnione do podejmowania decyzji. Zdecydowanie odrzuciło igrzyska medialne polskiej klasy politycznej polegające na kopaniu



przeciwników po kostkach i oblewaniu brudem. Powrót do stosowania tych metod jest dziś w

Polsce prostą drogą do odejścia w niebyt polityczny. I niech tak zostanie.

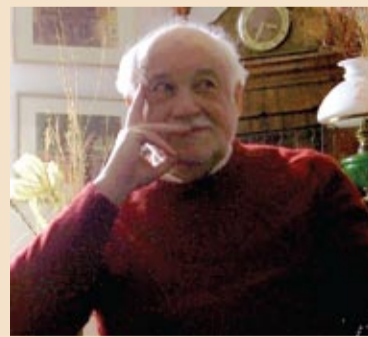
WYBORY INFO

W najbliższą niedzielę 20 czerwca odbędzie się w Polsce pierwsza tura przedterminowych wyborów Prezydenta RP. W szranki stanie 10 kandydatów: Marek Jurek, Jarosław Kaczyński, Bronisław Komorowski, Janusz Korwin-Mikke, Andrzej Lepper, Kornel Morawiecki, Grzegorz Napieralski, Andrzej Olechowski, Waldemar Pawlak i Bogusław Ziętek. Aktualne sondaże wskazują, że tylko dwóch z nich: Jarosław Kaczyński i Bronisław Komorowski mają szansę przejść do drugiej tury wyborów prezydenckich. By zwyciężyć w pierwszej turze, kandydat na Prezydenta RP powinien zebrać powyżej 50% głosów. Na dziś wydaje się to barierą nie do przejścia dla żadnego z kandydatów. Druga tura wyborów prezydenckich w Polsce odbędzie się 4 lipca 2010 roku.

Pierwszy rok
Partnerstwa
Wschodniego
OLEK BORYNIAK
- s. 7

Rozmowy
Kuriera:
- z Podsekretarzem
Stanu w Kancelarii
Prezydenta RP
ANDRZEJEM DUDĄ
w Odessie
- s. 9
- z twórcą największego
portalu o Lwowie
STANISŁAWEM
KOSIEDOWSKIM
- s. 14 - 15

Jubileusz
Zbigniewa
Chrzanowskiego
dyrektora Teatru
Polskiego
we Lwowie
- s. 20



ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ!

Zwyciężać zło dobrem to zachować wierność prawdzie. Prawda jest bardzo delikatną właściwością naszego rozumu. Dążenia do prawdy wszczepił w człowieka sam Bóg, stąd w człowieku jest naturalne dążenie do prawdy i niechęć do kłamstwa. Prawda, podobnie jak sprawiedliwość, łączy się z miłością, a miłość kosztuje. Prawdziwa miłość jest ofiarna, stąd i prawda musi kosztować. Prawda zawsze ludzi jednoczy i zespala.

Wielkość prawdy przeraża i demaskuje kłamstwa ludzi małych, załężnionych. Obowiązek chrześcijanina to stać przy prawdzie, choćby miała ona wiele kosztować. Bo za prawdę się płaci, tylko plewy nic nie kosztują.

z ostatniej homilii
ks. Jerzego Popiełuszki,
wygłoszonej 19 października 1984 roku

POWÓDŹ W POLSCE ODSTĘPUJE?

Już drugi miesiąc Polska zmagają się z kataklizmem powodziowym na niespotykaną skalę. Straty są niewyobrażalne. Ostatnia, druga fala powodziowa dociera

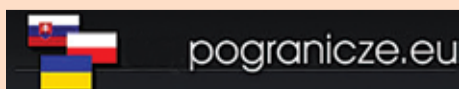
właśnie do Bałtyku. To koniec? Na pewno nie – woda nie spłynęła jeszcze z zalanych terenów, pojawiają się nie mniej groźne osuwiska. Likwidacja skutków powodzi

zajmie miesiące, a nawet lata. Tyśiące ludzi straciło cały dorobek swojego życia.

Co będzie dalej – nie wiadomo. Znow zaczęły padać deszcz.

Nie bądź obojętny. Pamiętaj o swoich Rodakach w kraju. Przeczytaj Apel FOPnU na stronie 3 i POMÓŻ!

NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



wybrał
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

PRASA POLSKA O UKRAINIE

gazeta „Katyń” Andrzeja Wajdy pokaże dziś wieczorem pierwszy (państwowy) kanał telewizji ukraińskiej To pierwsza emisja tego filmu w telewizji nad Dnieprem. W przeciwieństwie do Rosji był pokazywany tu w kinach, nawet przy życzliwym wsparciu państwa. Andrzej Wajda brał udział w pokazach premierowych w kilku miastach, m.in. w Charkowie, gdzie w 1940 r. został rozstrzelany jego ojciec kpt. Jakub Wajda.

„Katyń” Wajdy w ukraińskiej telewizji. Maw. 24.05.2010.

gazeta Będziemy współpracować z NATO, ale kwestia członkostwa w Sojuszu jest usuwana z naszych planów – oświadczył szef ukraińskiego MSZ Kostiantyn Hryszczenko. W zeszłym tygodniu prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz oświadczył, że Ukraina prowadzi politykę neutralności i nie zamierza wchodzić do międzynarodowych bloków militarnych. Wczoraj dodał, że Ukraina nie jest gotowa do członkostwa w NATO.

Ukraina dziękuje za NATO. Mk. 27.05.2010

gazeta Około 4 tysięcy osób protestowało we Lwowie przeciw polityce prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. W trakcie wizyty szefa państwa w tym mieście doszło do przepychanek między milicją a sympatykami nacjonalistów. Zebrani pod flagami narodowymi i sztandarami nacjonalistycznej partii Swoboda przeciwnicy prezydenta, zarzucający mu politykę prorosyjską, skandowali hasła: „Hańba!”, „Precz z moskiewskim karłem!” oraz „Walizka-dworzec-Rosja!”. Janukowycz przyjechał do Lwowa, by zapoznać się ze stanem przygotowań do Euro 2012 oraz przeprowadzić naradę z przedstawicielami ukraińskich regionów. To ostatnie spotkanie odbyło się w gmachu Politechniki Lwowskiej, przed którą zgromadziło się około 200 zwolenników prezydenta oraz 4 tysiące jego przeciwników.

Wizycie szefa państwa we Lwowie towarzyszą wzmożone środki bezpieczeństwa. Mieszkańcy narzekają, że z powodu ograniczeń w ruchu mają problemy z dotarciem do pracy i szkół – podała agencja informacyjna UNIAN.

Protestują przeciwko Janukowyczowi. Map. 27.05.2010.

RZECZPOSPOLITA W orędziu do narodu prezydent obiecał więcej praw dla opozycji. Jego przeciwnicy nie protestowali. Byli okrzykami przez milicję. Wiktor Janukowycz zabrał głos w czwartek z okazji 100 dni prezydentury. Mówił o wyprowadzeniu gospodarki z kryzysu, ostrzegając oligarchów, że „czasy dzikiego kapitalizmu” się skończyły. Inwestorom obiecywał poprawę klimatu dla ich przedsięwzięć.

Rezygnacja z członkostwa w Sojuszu nikogo w Kijowie nie dziwi. – Władza realizuje swoje wcześniejsze obietnice, korzystając z większości w parlamencie – mówi „Rz” Oleksandr Suszko z kijowskiego Instytutu Współpracy Euroatlantyckiej. Jego zdaniem rezygnacja z ubiegania się o członkostwo w NATO nie jest największym problemem. – Większym zagrożeniem jest wpadanie Ukrainy w orbitę wpływów Rosji i jej kontrola nad strategicznymi gałęziami naszej gospodarki – dodał. Media drwiły, że gdy parlament głosował nad projektem ustawy Janukowycza, w gmach trafił piorun. W budynku przez jakiś czas nie było światła i łączności telefonicznej.

Janukowycz zakazał protestów. Tatiana Serwetnyk. 03.06.2010

RZECZPOSPOLITA Czy ukraiński hymn jest zbyt pesymistyczny? Tak twierdzi minister ds. sytuacji nadzwyczajnych Nestor Szufrycz i proponuje zmienić jego pierwszą zwrotkę. Pieśń, napisaną w 1862 r. przez Pawła Czubyńskiego, zaczynającą się od słów: „Szczęnie wmerła Ukrainajna” (Jeszcze Ukraina nie umarła) zainspirował „Mazurek Dąbrowskiego”. „Tylko dwa hymny na świecie, ukraiński i polski, zaczynają

się od słów: „jeszcze nie umarła”. Lepiej żyjmy, a nie martwmy się, że jeszcze nie umarliśmy” – mówił Szufrycz w „Ukraińskiej Prawdzie”. Ale nie tylko jemu obecny hymn źle się kojarzy. – Słowa hymnu nie odpowiadają duchowi czasu, niosą ze sobą agresję i podziały w społeczeństwie i w ogóle powodują, że Ukraina jest krajem nieszczęśliwym – twierdzi malarka Olha Rekun z Dniepropietrowska. Według niej hymn powinien się zaczynać od słów: „Do wszystkich naszych braci Ukraińców uśmiechnie się los”. Jeszcze inni twierdzą, że hymnem Ukrainy powinna zostać optymistyczna i popularna w Doniecku (ojczyźnie prezydenta Janukowycza) pieśń: „Wydobędą nas z odłamków”. Czyżby dni obecnego hymnu miały być policzone?

Zbyt smutny hymn? ta.s. 03.06.2010. 2010-06-04

gazeta Prezydent Ukrainy zapowiada reformy i neutralność kraju. Ostatecznie rezygnuje z przyłączenia się do NATO. – Stworzyliśmy podstawy do rozpoczęcia głębokich reform i modernizacji – ogłosił w wygłoszonym po raz pierwszy dorocznym orędziu głowy państwa nowy prezydent Wiktor Janukowycz. Poinformował, że po dwóch latach kryzysu kraj odbija się od dna: – Obserwujemy pierwsze pozytywne tendencje: rośnie aktywność gospodarcza, produkcja przemysłowa, spada napięcie w sektorze finansowym, odbudowuje się rynek pracy. Janukowycz chwalił się, że przez trzy miesiące rządów ustabilizował stosunki z kluczowymi partnerami: UE, USA i Rosją. Zapewnił, że dąży do podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE. – Ukraina odzyskuje zaufanie inwestorów i światowych kredytodawców – mówił.

Reformy tak, NATO nie. Maw. 04.06.2010

RZECZPOSPOLITA Dwóch górników zginęło, a trzech wciąż poszukują służby ratownicze po wypadku do jakiego doszło w ukraińskiej kopalni węgla w Doniecku – poinformował netg.pl za interfax.com. Przyczyną śmierci górników był wyciek gazu. Pod ziemią nie doszło do pożaru ani wybuchu, ale pracownicy zatruli się. – Jeden z nich został wybudzony po tym jak stracił przytomność, jednak zmarł w drodze do szpitala – poinformowały ukraińskie władze. Do zdarzenia doszło wczoraj na poziomie 1200 metrów.

Wyciek gazu zabił dwóch górników. kbac 07.06.2010

RZECZPOSPOLITA „Ukraina jest jednolitym i demokratycznym krajem. Kropka” – mówił prezydent Wiktor Janukowycz kijowskiemu tygodnikowi „2000”. Tym samym rozwił nadzieje swoich ministrów i deputowanych Partii Regionów, którzy przekonywali, że „nie ma innej alternatywy dla rozwoju Ukrainy niż utworzenie federacji”. Zagorzałym zwolennikiem zmiany ustroju był m.in. wicepremier Wiktor Tichonow, który podczas pomarańczowej rewolucji w 2004 r. głosił hasła separatystyczne. „Unitarne państwo oznacza większe prawa dla regionów” – zaznaczył prezydent ku zaskoczeniu ekspertów, którzy twierdzą, że wewnętrzna jednolitość Ukrainy została podważona po podpisaniu umowy z Rosją o przedłużeniu stacjonowania rosyjskiej floty na Krymie do 2042 r. Janukowycz mówił o powołaniu rady regionów, która ma pracować nad reformą terytorialno-administracyjną. Dodał, że „głównym zadaniem ukraińskiej władzy na dziś jest zwalczanie pozostałości po pomarańczowym pięcioletniu.

Janukowycz: Ukraina nie będzie federacją. ta.s. 08.06.2010

gazeta Pracownicy telewizji Kanał 5 zwrócili się do prezydenta Wiktora Janukowycza, by bronił stacji przed działaniami szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Walerija Choroszkowskiego. Jest on właścicielem konkurencyjnej grupy medialnej Inter i zdaniem pracowników Kanału 5 naciskał na sąd w Kijowie, by odebrał nowe częstotli-

ści, przyznane stacji w styczniu. Choroszkowski wszystkiemu zaprzecza, a kancelaria Janukowycza zapewnia, że Kanał 5 nic nie grozi. Stacja od 2004 r. zdecydowanie popierała obóz pomarańczowych przeciwników niebieskim Janukowycza.

Telewizja chce ochrony od prezydenta. jap, PAP. 09.06.2010

RZECZPOSPOLITA Najbogatszym Ukraińcem według tygodnika „Korrespondent” jest Rinat Achmetow, deputowany Partii Regionów i właściciel klubu Szachtar Donieck. Listę najzamożniejszych obywateli Ukrainy „Korrespondent” przedstawił w czwartek. Achmetow znalazł się na jej czele już po raz trzeci. Jego majątek szacuje się na 17,8 mld dolarów. Ciekawostką jest obecność w rankingu szefa SBU, który jest zarazem magnatem medialnym, właścicielem grupy medialnej Inter. – Takiego zjawiska, by szef służb specjalnych zaliczał się do najbogatszych obywateli państwa, nie ma nigdzie na świecie – mówił podczas prezentacji listy Oleksandr Paschower, komentator „Korrespondenta”. Tygodnik umieścił Walerija Choroszkowskiego na 14. miejscu rankingu. Jego majątek oceniono na 804 mln dolarów. Na drugim i trzecim miejscu listy znaleźli się partnerzy z finansowo-metalurgicznej grupy biznesowej Prywat: Ihor Kolomojski i Hennadij Boholubow (z majątkiem o wartości odpowiednio: 6,5 i 6,3 mld dolarów). Czwarte miejsce, z fortuną ocenianą na 3,1 mld dolarów, przypadło Wiktorowi Pinczukowi, zięciowi byłego prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy, piąte zaś – Kostiantynowi Żewago (2,4 mld dol). Na listę 100 najbogatszych Ukraińców trafili ponadto w tym roku: mer Kijowa Leonid Czernowecki (16. miejsce), wicepremier Serhij Tihipko (21. miejsce), były minister spraw zagranicznych Petro Poroszenko (29. miejsce) oraz wicepremier ds. Euro 2012 Borys Kolesnikow (48. miejsce).

Szef służb specjalnych pmaj wśród najbogatszych. pmaj 10.06.2010

Zaproszenie na XVI Światowy Zjazd Kresowian

ŚWIATOWY KONGRES KRESOWIAN

Biurowe Krajowe 41 – 902 Bytom, ul. Moniuszki 13

Tel/fax (0 48 32) 281 51 51

e-mail: kongreskresowian@vp.pl www.kresowianie.com

konto: ING Bank Śląski o/Bytom 76 1050 1230 1000 0002 0462 2740

Bytom, 8 czerwca 2010 r.

**Szanowni Państwo
PT. Członkowie Organizacji
Kresowych
i Kombatanckich
Sympatycy i Przyjaciele**

W dniu 4 lipca 2010 na Jasnej Górze, u stóp Matki Bożej Królowej Polski, Kresowianie z całego świata spotkają się na XVI Światowym Zjeździe Kresowian. Tradycyjna, modlitewna uroczystość, poświęcona pamięci Polaków,

poległych i zamordowanych na Kresach Wschodnich II RP połączona będzie ze społeczną debatą na temat ciągle nie załatwionych spraw, związanych z wypędzeniem Polaków z ich ziem ojczystych oraz problemów Rodaków, którzy na tych ziemiach pozostali. Problemom tym poświęcić chcemy otwarte Forum Kresowe, w którym po raz pierwszy udział wezmą przedstawiciele Europejskiej Unii Narodów Wypędzonych i Przesiedlonych (z siedzibą w Trieście),

do której w bieżącym roku zostali przyjęci Polacy, wypędzeni z Kresów.

Priorytetem będą niezwykle trudne sprawy, z jakimi borykają się Polacy za naszą wschodnią granicą, m.in.: dyskryminacja polskiego szkolnictwa, sprawa własności polskiej na Litwie oraz języka, w tym pisowni nazw polskich; dyskryminacja Polaków na Białorusi i Ukrainie Zachodniej, gdzie zakłamuje się historię, szczególnie dotyczącą drugiej wojny światowej.

Poruszyć chcemy nie załatwione do tej pory sprawy upamiętnienia miejsc kaźni naszych Rodaków na Kresach i należytego miejsca dla tych tematów w naszych mediach i programach szkolnych, problemem postępującej ukrainizacji Kościoła rzymskokatolickiego, sprawę powołania Muzeum Kresów.

Światowy Zjazd zainauguruje o godz. 9.30 Msza święta w kaplicy Cudownego Obrazu, a następnie o godz. 11.00 w sali Jana Pawła II

rozpocznie się otwarte Forum Kresowe.

Będziemy zaszczyceni udziałem Państwa w tym szczególnym Zgromadzeniu. Uważamy bowiem, że tylko wspólnymi siłami, przy społecznym i medialnym poparciu jesteśmy w stanie tym niezwykle trudnym problemom stawić czoła. Serdecznie zapraszamy!

**W imieniu Organizatorów
Danuta Skalska
rzecznik Światowego
Kongresu Kresowian**

INFORMACJA

o warunkach udziału w głosowaniu w obwodach głosowania, utworzonych za granicą w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zarządzonych na dzień 20 czerwca 2010 r.

Zasady udziału w głosowaniu w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, w tym obwodach głosowania utworzonych za granicą i na polskich statkach morskich, określone są ustawą z dnia 27 września 1990 r. o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. z 2000 r. Nr 47, poz. 544, z późn. zm.)

Wyborcy, którzy stale zamieszkują lub przebywają czasowo na terenie lwowskiego okręgu konsularnego (obwody: lwowski, czerniowiecki, iwano-frankowski, tarnopolski, zakarpaci), będą mogli głosować w Obwodowej Komisji Wyborczej we Lwowie nr 203, w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przy ul. Iwana Franki 110, w dniu 20 czerwca 2010 roku w godzinach od 6:00 do 20:00 czasu miejscowego.

Prawo udziału w głosowaniu (prawo wybierania) w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej ma obywatel polski, który:

- najpóźniej w dniu głosowania kończy 18 lat,
- nie został pozbawiony praw publicznych prawomocnym orzeczeniem sądu,
- nie został ubezwłasnowolniony prawomocnym orzeczeniem sądu,
- nie został pozbawiony praw wyborczych prawomocnym orzeczeniem Trybunału Stanu.

Warunkiem udziału w głosowaniu jest wpisanie wyborcy do spisu wyborców. Można być wpisanym tylko do jednego spisu. Spis wyborców sporządza za granicą właściwy konsul.

Głosowanie na podstawie wniosku o wpisanie do spisu wyborców

Wyborca stale zamieszkały za granicą oraz wyborca stale zamieszkały w Polsce, a przebywający czasowo za granicą w celu wzięcia udziału w głosowaniu powinien złożyć do właściwego konsula wniosek o wpisanie do spisu wyborców w obwodzie utworzonym za granicą.

Konsulat Generalny RP we Lwowie
Ul. Kociubińskiego 11A/1
tel.: /+380 32/ 297 13 53
faks: /+380 32/ 260 29 38
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Wniosek o wpisanie do spisu wyborców w obwodzie, utworzonym za granicą składa się ustnie, pisemnie, telefonicznie (tel.: /+380 32/ 297 13 53), telegraficznie, telefaksem (faks: /+380 32/ 260 29 38), pocztą elektroniczną (e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua) **lub poprzez system elektronicznej rejestracji wyborców (www.lwowkg.polemb.net).** We wniosku podaje się:

- nazwisko i imiona,
- imię ojca,
- datę urodzenia,
- adres zamieszkania wyborcy w kraju (w odniesieniu do osób przebywających czasowo za granicą) lub adres zamieszkania wyborcy za granicą (w odniesieniu do osób zamieszkałych za granicą),
- numer ważnego polskiego paszportu, miejsce i datę jego wydania.

W państwach, w których dowód osobisty jest wystarczającym dokumentem do przekroczenia granicy, w miejsce numeru ważnego polskiego paszportu można podać numer ważnego dowodu osobistego.

Wniosek o wpisanie do spisu wyborców w obwodzie utworzonym za granicą składa się najpóźniej w 3. dniu przed dniem wyborów, tj. do dnia 17 czerwca 2010 r.

UWAGA!!!

Osoby wpisane do spisu wyborców w obwodzie głosowania utworzonym za granicą będą ujęte w tym spisie wyborców również w przypadku przeprowadzania ponownego głosowania (tzw. II tury wyborów). Wzięcie udziału w głosowaniu w innym obwodzie, w tym również w miejscu stałego zamieszkania będzie możliwe wyłącznie po otrzymaniu od konsula zaświadczenia o prawie do głosowania.

Obwody głosowania za granicą tworzy Minister Spraw Zagranicznych w drodze rozporządzenia, które jest ogłaszane w Dzien-

niku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Wykaz tych obwodów głosowania będzie dostępny we wszystkich polskich placówkach konsularnych, delegaturach Krajowego Biura Wyborczego oraz na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej: www.pkw.gov.pl.

Głosowanie na podstawie zaświadczenia o prawie do głosowania.

- **Wyborca stale zamieszkały w kraju**, zamierzający głosować za granicą, może otrzymać zaświadczenie o prawie do głosowania. Z zaświadczeniem takim można głosować w dowolnym obwodzie głosowania w kraju, za granicą lub na polskim statku morskim.

Wniosek o wydanie zaświadczenia o prawie do głosowania składa się w urzędzie gminy, w której wyborca będzie ujęty w spisie wyborców, najpóźniej w 2. dniu przed dniem wyborów, tj. do dnia 18 czerwca 2010 r.

Wyborca otrzyma zaświadczenie o prawie do głosowania w dniu pierwszego głosowania oraz o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania.

W przypadku przeprowadzania ponownego głosowania wyborca zmieniający miejsce pobytu po dniu pierwszego głosowania, a przed ponownym głosowaniem, może otrzymać zaświadczenie o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania. Wniosek o wydanie takiego zaświadczenia składa się po dniu pierwszego głosowania w urzędzie gminy, w której wyborca jest ujęty w spisie wyborców, **nie później jednak niż w 2. dniu przed dniem ponownego głosowania, tj. do dnia 2 lipca 2010 r.**

Wyborca, któremu wydano zaświadczenie o prawie do głosowania zostanie z urzędu skreślony ze spisu wyborców w miejscu stałego zamieszkania.

W przypadku utraty zaświadczenia o prawie do głosowania, niezależnie od przyczyny, nie będzie możliwe otrzymanie kolejnego zaświadczenia, ani wzięcie udziału w głosowaniu w obwodzie właściwym dla w miejsca zamieszkania.

- **Wyborca, który został wpisany przez konsula do spisu wyborców**, może otrzymać zaświadczenie o prawie do głosowania. Z zaświadczeniem takim można głosować w dowolnym obwodzie głosowania w kraju, za granicą lub na polskim statku morskim.

• **Wniosek o wydanie zaświadczenia o prawie do głosowania składa się konsulowi**, który sporządził spis wyborców, w którym wyborca jest ujęty. Wniosek należy złożyć **najpóźniej w 2. dniu przed dniem wyborów, tj. do dnia 18 czerwca 2010 r.**

Wyborca otrzyma zaświadczenie o prawie do głosowania w dniu pierwszego głosowania oraz o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania.

W przypadku przeprowadzania ponownego głosowania wyborca zmieniający miejsce pobytu po dniu pierwszego głosowania, a przed ponownym głosowaniem, może otrzymać zaświadczenie o prawie do głosowania w dniu ponownego głosowania. Wniosek o wydanie takiego zaświadczenia składa się po dniu pierwszego głosowania konsulowi, który sporządził spis wyborców, w którym wyborca jest ujęty, **nie później jednak niż w 2. dniu przed dniem ponownego głosowania, tj. do dnia 2 lipca 2010 r.**

Wyborca, któremu wydano zaświadczenie o prawie do głosowania zostanie z urzędu skreślony ze spisu wyborców sporządzonego przez konsula.

Należy zwrócić szczególną uwagę, aby nie utracić zaświadczenia o prawie do głosowania. W przypadku jego utraty, niezależnie od przyczyny, nie będzie możliwe otrzymanie kolejnego zaświadczenia, ani wzięcie udziału w głosowaniu w obwodzie, w którym uprzednio było się ujętym w spisie.

Niniejsza informacja została sporządzona w oparciu o informację Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 23.04.2010 r. o warunkach udziału w głosowaniu w obwodach głosowania utworzonych za granicą i na polskich statkach morskich, w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zarządzonych na dzień 20 czerwca 2010 r.

Szczegółowe informacje oraz przepisy prawa dotyczące wyborów Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, są dostępne na stronie internetowej Państwowej Komisji Wyborczej: www.pkw.gov.pl oraz na stronie internetowej Konsulatu Generalnego RP we Lwowie: www.lwowkg.polemb.net

Grzegorz Opaliński
Konsul Generalny RP we Lwowie

APEL

Szanowni Państwo!

W związku z tragedią powodzi, która dotknęła mieszkańców Polski, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie zwraca się do Państwa z apelem o pomoc dla powodzian. Stracili oni często cały swój dorobek życiowy i zostali bez dachu nad głową.

Nie bądźmy obojętni wobec nieszczęścia innych.

Pomoc z naszej strony w postaci żywności o trwałym terminie spożycia, środków czystości, śpiworów, koców, bielizny pościelowej, długoterminowych lekarstw będzie dla nich darem naszych serc.

Dary można przynosić do siedziby Federacji codziennie, oprócz soboty i niedzieli, w godzinach od 17.00 do 19.00 w ciągu miesiąca, od 14 czerwca do 14 lipca.

Nasz adres:

Lwów,
Plac Rynek 13, m.7
Tel.: (0032) 235 77 38

Prezes FOPnU Emilia Chmielowa
Wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie w Drohobyczu obw. lwowski, działła Ogólnoukraińskie Metodyczno-Koordynacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

- Centrum:
- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego
 - przygotowuje programy nauczania;
 - udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
 - organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
 - pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./faks: (0324) 45-01-77;
e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua;
http: //www.znpu.com.ua
Adres do korespondencji:
n/c 157a,
m. Дрогобич 82100
Львівська обл.
Adres siedziby:
вул. Трускавецька, 9
м. Дрогобич,
Львівська обл. 82100

JAN KOZŁOWSKI – POSEŁ PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO SPOTKAŁ SIĘ Z POLAKAMI WE LWOWIE

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
JULIA ŁOKIETKO,
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia

W dniu 27 maja br. gościł we Lwowie poseł Parlamentu Europejskiego Jan Kozłowski. Spotkanie odbyło się w lokalu „Nasza Strzecha”. Posłowi na spotkaniu ze społecznością polską we Lwowie towarzyszyli konsulowie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Jerzy Zimny i Marcin Zieniewicz.



Posel Parlamentu Europejskiego Jan Kozłowski (od lewej) oraz konsulowie RP we Lwowie Jerzy Zimny i Marcin Zieniewicz



Uczestnicy spotkania

Jan Kozłowski urodził się w Wałcu. Ukończył studia na wydziale budowy maszyn Politechniki Gdańskiej i dalsze swoje życie związał z tym miastem. W latach 80. był jednym z założycieli NSZZ „Solidarność”. W latach 1992-98 był prezydentem Sopotu, a w latach 2001-2002 – wicemarszałkiem województwa pomorskiego. Od 2001 roku jest w Platformie Obywatelskiej. Kandydując z tej partii do Parlamentu Europejskiego w wyborach w 2009 roku, zajął trzecie miejsce w województwie Pomorskim. Po objęciu przez Janusza Lewandowskiego funkcji Komisarza do spraw budżetu na jego miejsce wszedł Jan Kozłowski.

Przedstawiając szacownego gościa, konsul Jerzy Zimny powiedział: „Poseł działa w komisji współpracy z Ukrainą i przybył do Lwowa, żeby za-

poznać się z sytuacją, jaka panuje na Ukrainie, a przede wszystkim ze zbiorowością naszych rodaków, którzy kształtują życie środowiska polskiego we Lwowie. Pan poseł wywiezie z tego spotkania pewne doświadczenia, które będą przydatne w jego pracy w PE, a jednocześnie Państwo będziecie mieli okazję dowiedzieć się jak wygląda z Brukseli spojrzenie na Ukrainę i jakie inicjatywy wnosi Polska w sprawie integracji Ukrainy z EU”.

Poseł Jan Kozłowski w krótkich słowach przybliżył swoją działalność. Jako prezydent Sopotu i wicemarszałek województwa pomorskiego miał już kontakty z miastami ukraińskimi. Miastem partnerskim Sopotu jest Odessa i stąd kilkakrotnie odwiedził w tym mieście. „Bardzo się cieszę, że doszło do tego spotkania, ponieważ interesuje mnie życie społeczności

polskiej na Ukrainie w kontekście rozwijania stosunków Ukraina – UE. Jest to ważna sprawa, ponieważ niedługo Polska będzie gospodarzem w Unii i chcielibyśmy przygotować się do tego. Dostaniemy do rąk instrumenty, które pozwolą nam zacieśnić kontakty. Poprzez placówki konsularne, organizacje, fundacje, działające na rzecz Ukrainy, będzie możliwość przybliżyć Ukrainę do spraw europejskich. Wielką szansę przed Ukrainą stawia organizacja Euro-2012. Wszystko zależy od władz Ukrainy żeby tej szansy nie zmarnować” – powiedział Jan Kozłowski.

Następnie zebrani przedstawili swoje widzenie spraw polskich. Barbara Baczyńska z polskiej rozgłośni „Radia Lwów” przybliżyła sytuację w szkolnictwie i w mediach. Halina Mawkowska wystąpiła o wsparcie w sprawie

odzyskania kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. Przedstawiła ona stosunek władz Lwowa do grupy parafian, starających się o zwrot świątyni słowami: „Nie jesteśmy mniejszością, nie jesteśmy Polonią, wobec tego nam się nie należy”. Porównywano stosunek państwa polskiego do mniejszości ukraińskiej, która jest finansowana z budżetu, ma swoje pisma, domy kultury narodowej, zwracane są świątynie itd. A u nas organizacje polskie wspiera tylko rząd polski. Władze państwa, wojewódzkie, miasta ciągle tłumaczą się tym, że Ukraina to młode państwo. Ale przecież już osiągnęła pełnoletniość i powinna zacząć nieść odpowiedzialność za swoje czyny i za swoich obywateli.

Młodzież z fundacji „Semper Polonia” przedstawiała Julia Łokietko. Interesowała się - jak polska młodzież

na Ukrainie może skorzystać z unijnych programów, stypendiów i akcji wspierania Ukrainy.

Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa opisała działalność licznych organizacji polskich rozszaniach po całej Ukrainie, z jakimi problemami i trudnościami borykają się na co dzień w swej działalności. Przedstawiła też przykłady wspianych akcji organizowanych wbrew istniejącym trudnościom.

Podsumowując spotkanie, poseł Jan Kozłowski zapewnił, że w swej działalności w Parlamencie Europejskim postara się wykorzystać usłyszane wiadomości i informacje. Chociaż dodał od razu, że nie będzie mógł „załatwić” konkretnych przedstawionych spraw, ale wykorzysta te wiadomości przy tworzeniu dokumentów, dotyczących integracji Ukrainy z UE.

Po spotkaniu poseł Jan Kozłowski zgodził się dać krótki wywiad dla czytelników Kuriera Galicyjskiego.

- Czy w przygotowywanej „mapie drogowej dla Ukrainy” są przedstawione niektóre, przedstawiane dziś aspekty?

- Przygotowywane dokumenty nie są na tym poziomie szczegółowości, ale generalnie o mniejszościach są tam zapisy. W przygotowywaniu tych dokumentów czołową rolę odgrywają nasi polscy posłowie. Ja pracuję dopiero od marca. Postaramy się dobrze przygotować te sprawy, żeby w czasie naszej wizyty w jesieni podjąć te tematy z władzami Ukrainy. Wydaje mi się że do załatwienia wielu spraw potrzebna jest, po prostu, dobra wola. I to powinno wystarczyć, żeby załatwić wiele z tych spraw, o których była dziś mowa.

- Jakie jest zdanie Unii na temat zniesienia wiz dla obywateli Ukrainy?

- W Unii panuje pełna zgodność co do tego, żeby ułatwić poruszanie się obywateli Ukrainy po całym terenie UE.

- Czy nastąpi to po jesiennej wizycie posłów PE na Ukrainę, czy wcześniej?

- Wola Unii jest taka, żeby te sprawy załatwić jak najwcześniej, może nawet jeszcze przed jesienią. Najdalej w czasie tej wizyty może dojść do pod-

pisania odpowiednich dokumentów.

- Jakie miasta na Ukrainie Pan odwiedzał?

- To przede wszystkim, jak wspominałem, Odessa, Lwów. W Kijowie byłem chyba dwukrotnie.

- Które z tych miast wywarło na Panu największe wrażenie?

- Najczęściej bywałem w Odessie i tam najwięcej widziałem. W Kijowie bywałem krótko, ale widziałem te najważniejsze perełki stolicy. Lwów jest mi najbliższy. Jak patrzę na pomnik Mickiewicza, to ogarnia mnie wzruszenie. Najchętniej będę przyjeżdżał do Lwowa.

- W Gdańsku jest nasz Sobieski...

- Tak. Ten pomnik kojarzy mi się z demonstracjami. Na 3 Maja, na 11 Listopada to właśnie pod pomnikiem Sobieskiego odbywały się te uroczystości.

- Czy będzie Pan a składzie delegacji Parlamentu Europejskiego w czasie wizyty na jesieni?

- Myślę, że tak. Jest to tydzień działań zewnętrznych i myślę, że będę w składzie delegacji PE. Będę chciał być, żeby kontynuować działalność na rzecz Polaków na Ukrainie.

- Dziękuję bardzo za te kilka słów dla naszych czytelników.

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Problemowi zburzenia murów – stereotypów w kontaktach między młodzieżą Ukrainy i Polski jest poświęcony projekt „Niech mury runą”. Jego pomysłodawcą jest Centrum Kulturalno-Artystyczne „Je” w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie). W ramach projektu odbyło się spotkanie młodzieży studenckiej z Polski z przedstawicielami inteligencji artystycznej Przykarpacia.

Na spotkanie z młodzieżą z różnych miast Polski, studentami różnych uczelni przybyli pisarze: Taras

„MURY RUNĄ, RUNĄ, RUNĄ...”

Prohaško, Halina Petrosaniak, Stepan Prociuk, Jewhen Baran, Olga Derkaczowa, Natalia Tkaczyk, Wasyl Karpiuk; plastycy: Myroslaw Jaremak, Bogdan Bryński. Artyści z Przykarpacia opowiadali uczestnikom spotkania o swej twórczości, prezentowali swoje dzieła, opowiadali o najnowszych tendencjach rozwoju literatury i sztuki Stanisławowa.

„Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Polski, – opowiada Andrij Karpeć, student Uniwersytetu Rzeszowskiego, koordynator akcji, – obawiałem się, że stereotypy zwyciężą, ale okazało się, że nie ma żadnych stereotypów. Młodzi ludzie



z Ukrainy są traktowani tak samo, jak Polacy, tyle że mówiący w innym języku. Bałem się, że studenci

polscy, przyjechawszy na Przykarpacie, będą zszokowani naszą rzeczywistością. Wiedzieli jednak, dokąd

jadą, do wszystkiego podchodzili ze spokojem i są zachwyceni gościnnością, z którą traktują ich miejscowi mieszkańcy”.

Rodzynkiem spotkania stała się gra na drymbie Wasyla Karpiuka – młodego poety i dziennikarza radia obwodowego. Większość utworów ukraińskich, prezentowanych na spotkaniu, brzmiała również w tłumaczeniu na język polski. „Naszym najważniejszym celem, – kontynuował pan Karpeć – było zaprezentowanie gościom, że ukraińska kultura, sztuka i literatura osiągnęły dziś dość wysoki poziom”.

z **ARTUREM GÓRSKIM** posłem na Sejm RP, przewodniczącym Zespołu Parlamentarnego na Rzecz Przyjaznego Sąsiedztwa na Wschodzie rozmawiał **MARCIN ROMER**

- W swojej działalności parlamentarnej zajmuje się Pan także szeroko rozumianymi „sprawami wschodnimi”. Do tej pory zajmował się Pan głównie Polakami na Litwie, to była Pana „specjalność”. Co raz bardziej jednak zwraca się Pan w kierunku innych państw, leżących w postsowieckiej przestrzeni, w tym w stronę Ukrainy. Ostatnio składał Pan interpelację w sprawie zwrotu kościołów rzymskokatolickich wspólnotom rzymskokatolickim na Ukrainie. Inspiracją do tego była sytuacja wokół kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie.

- Sprawami litewskimi zajmowałem się i zajmuję z tej racji, że jestem członkiem Zgromadzenia Parlamentarnego Sejmu i Senatu RP oraz Sejmu Republiki Litewskiej, a także jestem wiceprzewodniczącym Polsko-Litewskiej Grupy Parlamentarnej. Natomiast kilka miesięcy temu zostałem przewodniczącym Zespołu Parlamentarnego na Rzecz Przyjaznego Sąsiedztwa na Wschodzie, który to zespół podejmuje sprawę dobrosąsiedzkich stosunków i współpracy bilateralnej polsko-litewskiej, polsko-białoruskiej i polsko-ukraińskiej. Dla mnie w tej współpracy niezmiernie ważny jest czynnik narodowościowy. Zawsze jako poseł, starałem się zabiegać o prawa Polaków, mieszkających na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Mam świadomość, że o polskości na tych ziemiach, a zatem także na obszarze zachodniej Ukrainy, decydują dwa czynniki – polski nauczyciel i polski ksiądz. Polska szkoła i polski kościół, to dwa filary języka polskiego i nośniki polskiej kultury. Stąd moje zainteresowanie sytuacją zwrotu kościołów katolickich społeczności katolickiej na Ukrainie, a wiadomo, że większość rzymskich katolików to właśnie Polacy. W związku z tym jest ważne, aby te kościoły były Polakom oddawane i aby Polacy mogli w nich się modlić po polsku bez jakichkolwiek ograniczeń. Nasi rodacy, mieszkający na Ukrainie powinni mieć możliwość bez żadnych ograniczeń uczestniczenia we Mszy św., odprawianej w macierzystym języku. Chcę aby z dumą i bez lęku mogli mówić o sobie, że są Polakami i katolikami.

- Jakie są zamiary i plany działania? Co może zespół parlamentarny ds. dobrego sąsiedztwa realnie zrobić na rzecz i Polaków na Wschodzie i stosunków polsko-ukraińskich?

- Posłowie zawsze mogą interpelować rząd, nakładając go do podjęcia konkretnych działań dyplomatycznych na poziomie bilateralnym, polsko-ukraińskim czy szerzej – europejskim. Mamy tu doświadczenie z zabiegania o sprawy polskie na Litwie, gdzie też nie dzieje się dobrze. Tam, gdzie zawiodą kontakty bilateralne, tam poprzez kontakty z posłami w Parlamencie Europejskim, poprzez zaangażowanie naszego rządu w instytucje europejskie, możemy starać się oddziaływać na rządy państw, w których licznie mieszkają Polacy. Obecnie Ukraina nie jest członkiem Unii Europejskiej, niemniej należy do wspólnoty narodów europejskich, uczestniczy w różnych międzynarodowych organizacjach i jest stroną różnych porozumień.

WAŻNĄ ROLĘ MAJĄ DO SPEŁNIENIA POLACY MIESZKAJĄCY NA UKRAINIE



Ale zespoły parlamentarne nigdy nie działają w próżni, w oderwaniu od naszych społeczności na Kresach. Dążymy do nawiązania kontaktów i współpracy z lokalną prasą polską, z organizacjami społecznymi i placówkami oświatowymi. Chcemy współpracować z Polakami, którzy mieszkają na Ukrainie, by wsluchiwać się w ich głosy, w ich oczekiwania i potrzeby. Staramy się monitorować sytuację Polaków w poszczególnych krajach, by nie tylko politycznie zabiegać o ich sprawy, ale także organizując konkretną pomoc i wsparcie, także materialne. Mam tu na myśli właśnie głównie Litwę, Białoruś i Ukrainę. Staramy się także we współpracy z różnymi organizacjami zapraszać do Polski naszą młodzież z tych krajów. Na uroczystości w rocznicę uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja nasz zespół parlamentarny zaprosił do Warszawy Zespół Pieśni i Tańca „Solczanka” z rejonu sołecznickiego na Wileńszczyźnie, gdzie Polacy stanowią 80 % mieszkańców. Poza występami, młodzież zwiedziła Muzeum Powstania Warszawskiego i Sejm, gdzie spotkała się z wicemarszałkiem Sejmu. W kolejnym roku szkolnym chcielibyśmy zaprosić do Warszawy podobny zespół z Ukrainy. Dzięki takim kontaktom, spotkaniom i wyjazdom młodzież ta, mieszkająca poza granicami państwa polskiego, ale na ziemiach etnicznie polskich, czuje większą więź z naszym krajem i nie ulega wynarodowieniu. Chcemy również zorganizować konkurs, w którym młodzi Polacy będą wskazywali na tych Ukraińców, którzy w ostatnich dwudziestu latach działali na rzecz współpracy polsko-ukraińskiej, jak również na rzecz polskiej mniejszości na Ukrainie. Mamy nadzieję na patronat „Kuriera Galicyjskiego” nad tą inicjatywą. Mam nadzieję, że zwycięzcy konkursu otrzymają wartościowe nagrody, a dobrzy sąsiedzi Polaków, mieszkających na Ukrainie zostaną odznaczeni przez przyszłego Prezydenta RP stosownym polskim odznaczeniem.

- Może teraz parę słów o perspektywach. Jak Pan ocenia stan stosunków polsko-

ukraińskich w chwili obecnej?

- Te stosunki do tej pory były poprawne, widać to szczególnie po współpracy w ramach Partnerstwa Wschodniego. Polacy chętnie wspierają Ukraińców, jeśli oni tego oczekują, na drodze do zbliżenia z UE czy z Paktem Północnoatlantyckim. W ostatnich latach dodatkowo nastąpiło zacieśnienie bliskiej współpracy ze względu na zbliżające się mistrzostwa piłki nożnej EURO 2012, które przygotowują nasze kraje. Również ostatnio ratyfikowana przez Sejm umowa o małym ruchu granicznym między Polską a Ukrainą pokazuje, że obu stronom zależy na współpracy, na zacieśnieniu więzów i na demontowaniu żelaznej kurtyny, która istnieje między Unią Europejską i Wschodem. Niezależnie od tego, kto będzie prezydentem Rzeczypospolitej, a także niezależnie od tego, jakie będą tendencje w polityce ukraińskiej w najbliższych latach, Polacy będą zawsze adwokatami Ukrainy w Europie. Polska racja stanu nakazuje, aby traktować Ukrainę jako naszego strategicznego partnera na Wschodzie, a także, jako swoisty pomost do współpracy z Rosją. Ale polska racja stanu, to nie tylko geopolityka, lecz także sytuacja Polaków, mieszkających na Ukrainie, często przecież od wielu pokoleń.

- Chciałem jeszcze nawiązać do programu Partnerstwa Wschodniego. Czy według Pana oceny, to jest program wystarczający? Czy daje odpowiednie podstawy do zacieśnienia współpracy, aby zaszczerpić Ukrainie wartości europejskie?

- Nie ma wątpliwości, że jest to program o wymiarze symbolicznym. Poza tym odnoszę wrażenie, że Ukraina ostatnio nie przywiązuje do niego tak dużej wagi, jaką przywiązują Polacy, którzy ten program zainicjowali. Myślę, że on jest pokazaniem słusznych tendencji przyciągnięcia Ukrainy do Europy Zachodniej, do Unii Europejskiej. Natomiast wiadomo, że nikt

za nas nie załatwi naszych wspólnych problemów. Mam tu na myśli zarówno sytuację Polaków, żyjących na Ukrainie, czy choćby kwestię zwiększenia liczby przejść granicznych między naszymi państwami. W rozwój infrastruktury granicznej i rozbudowę sieci połączeń drogowych i kolejowych muszą z równie dużą determinacją angażować się obydwie kraje. Oba rządy muszą być nie tylko zainteresowane tą sprawą, ale także muszą znaleźć środki finansowe na inwestycje, a wiemy, że w sytuacji kryzysu finansowego, który boleśniej dotyka Ukrainę niż Polskę, to nie będzie takie proste. Inwestycje, związane z EURO 2012 nie rozwiążą wszystkich problemów, choć niewątpliwie są dla obydwu krajów dużą szansą na rozwój.

- Często odbieram takie sygnały od swoich ukraińskich znajomych, że mimo, iż dużo mówimy o tej współpracy, to realnie cofamy się. Jeżeli przypomniemy czasy z przed dziesięciu laty, wtedy, kiedy jeszcze obowiązywał ruch bezwizowy, to te kontakty były znacznie szersze. Nie dotyczyło to tylko i wyłącznie handlu przygranicznego, co oczywiście też miało swój skutek, nie zawsze zresztą negatywny, ponieważ prowadziło do tego, że ludzie z obu stron granicy poznawali się, wiedzili, jak żyją ludzie w sąsiednim kraju, poznawali ich kulturę i wiedzili jakie mają problemy i jak je rozwiązują. Było to bardzo podobne do polskiej drogi do integracji z Europą z początku lat dziewięćdziesiątych.

- Oczywiście fakt, iż Polska należy do Unii Europejskiej, która bardzo dba o swój integralny charakter i o bezpieczeństwo granic, a Ukraina jest poza tą wspólnotą, utrudnia kontakty między mieszkańcami Polski i Ukrainy. Pamiętajmy, że Polska jest związana ustawodawstwem unijnym i musi brać pod uwagę europejskie standardy bezpieczeństwa, tym bardziej, że Ukraina jest krajem tranzytowym dla wielu mieszkańców Azji, którzy chcą się dostać na obszar Unii Europejskiej. To jest fakt bezsporny, że nasze pole manewru jest bardzo ograniczone. Po drugie, obecna sytuacja gospodarcza i polityczna na Ukrainie znów może spowolnić, a nawet zamrozić pewne procesy. Obecny rząd ukraiński już zadeklarował, że nie ma aspiracji wchodzenia do NATO, a my chcielibyśmy być tymi, którzy właśnie Ukrainę do NATO wprowadzą. To jest pytanie o to, czy obecny rząd ukraiński i prezydent Wiktor Janukowycz w swoich planach strategicznych widzą Polskę jako jednego z głównych partnerów. Obawiam się, że w tej chwili ukierunkowanie Ukrainy na Rosję i zbliżenie z Rosją w sposób naturalny odciągnie Ukrainę od Polski i od Europy. Jeszcze raz powtórzę: dla poprawy naszych wzajemnych relacji i sytuacji zwykłych ludzi, którzy przekraczają wspólną granicę, po drugiej stronie musimy mieć gotowego i ochotnego partnera, który będzie podchodził do Polski z dużym zaufaniem i ze zrozumieniem wobec naszych oczekiwań w kwestii sytuacji Polaków, mieszkających na Ukrainie, który będzie dostrzegał w polskiej mniejszości wartość, a nie trudność.

- Trzeba mieć świadomość, że wiedza o sposobie działania Unii Europejskiej czy NATO jest na Ukrainie niewielka. Społeczeństwu ukraińskiemu często przedstawia się w miejscowych mediach, sprawę integracji europejskiej jako temat bądź nierealny lub temat bardzo odległej przyszłości, jaką dziś nie warto się zajmować. Jako argument służy stwierdzenie, że przecież nikt nas nie zaprasza. Mało kto sobie uświadamia fakt, że do Unii Europejskiej się nie wstępuje na zasadzie deklaracji samych chęci, tylko trzeba spełnić pewne ściśle określone warunki. Deklaracje polityczne nie wystarczą. Myślę, że Polska powinna dość silnie zabiegać i pomagać w budowie społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie, bo wtedy te sprawy będą mniej zależne od jakiegось bieżącego trendu politycznego, a każda władza musi się liczyć przecież ze swoimi wyborcami. To jest w jakimś sensie zadaniem dla Polski, może nie tak zupełnie bezpośrednio, bo każdy kraj ma swoje prawa i sposoby działania, niemniej są pewne sposoby przekazywania tej wiedzy.

- I my ją przekazujemy, choćby starając się europeizować ukraińską administrację. Od kilku lat polska administracja rządowa współpracuje z Głównym Urzędem Służby Cywilnej Ukrainy i w ramach różnych programów szkolimy w Polsce ukraińskich urzędników z zakresu zarządzania strategicznego i zarządzania zasobami ludzkimi czy uczymy standardów UE w obszarze administracji. Ale wspierając Ukrainę, polski rząd musi przede wszystkim pamiętać o potrzebie stałego monitorowania sytuacji Polaków na Ukrainie i ich wspierania od strony politycznej, ale też materialnej i kulturalnej. Polacy, mieszkający na ziemiach dzisiejszej Ukrainy, przez wieki należeli do elity tego kraju, do intelektualnej i gospodarczej awangardy tej społeczności. I teraz, czy Polacy znów zaczną odgrywać na Ukrainie ważną rolę, w znacznej mierze zależy od tego, jak my ich przygotowujemy do udziału w publicznym i gospodarczym życiu Ukrainy. Przede wszystkim, trzeba tamtejszych Polaków kształcić i wspierać ich inicjatywy gospodarcze, aby podnieść ich status materialny. Polacy z Ukrainy, choć w morzu narodu ukraińskiego jest ich niewielu, znów muszą stać się solą tej ziemi i w poczuciu braterskości i partnerstwa przekazywać na Wschód wartości europejskie. Chciałbym, aby nasza społeczność promieniowała ideą europejską na tych Ukraińców, z którymi ma kontakt każdego dnia, z którymi Polacy żyją na co dzień, w bliskim sąsiedztwie, z którymi stykają się w miejscach pracy. Mam nadzieję, że to oddziaływanie poprzez polską mniejszość na naród ukraiński da pozytywne owoce, że przełamie nacjonalistyczne uprzedzenia, pojawiające się po tamtej stronie granicy. Myślę, że poprzez takie działania, poprzez wspieranie naszej mniejszości Polska będzie wpływała w sposób pozytywny na kształtowanie się postaw narodu ukraińskiego, na jego prozachodność.

- Dziękuję bardzo za rozmowę.

POLSKA DYPLOMACJA NA WSCHODZIE – KONFERENCJA W CHARKOWIE

opracował
KONSTANTY CZAWAGA
TERESA DUTKIEWICZ
zdjęcia

W dniach 4-6 czerwca szereg ważnych imprez w Charkowie uświetniło obchody 85-lecia ustanowienia Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w tym mieście, w okresie II Rzeczypospolitej (1924 r.) i 15-lecia funkcjonowania obecnej placówki. Przybyło wielu dyplomatów polskich, wśród nich Ambasador RP w Kijowie – Jacek Kluczkowski, Konsul Generalny RP w Brześciu – Jarosław Książek, Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie – Edward Dobrowolski, Konsul Generalny RP we Lwowie – Grzegorz Opaliński, Konsul Generalny RP w Łucku – Tomasz Janik, Radca-Minister w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP – Aleksander Wasilewski. W obchodach uczestniczyli: prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie – Emilia Chmielowa, prezes Uczonych Polskich Ukrainy – prof. Henryk Stroński, przedstawiciele polskich stowarzyszeń z Ukrainy i Białorusi (ZPB) oraz duchowieństwo rzymskokatolickie na czele z biskupem charkowsko-zaporoskim Marianem Buczkiem. Imprezę zaszczylicili swoją obecnością: przewodniczący Charkowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Michaił Dobkin, inni przedstawiciele administracji miejskiej i obwodowej.

Dla naukowców najważniejszą częścią charkowskich spotkań były obrady Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Polska dyplomacja na Wschodzie XX – początku XXI wieku”, której organizatorem obok Konsulatu Generalnego RP w Charkowie był również Charkowski Narodowy Uniwersytet im. W. N. Karazina, Stowarzyszenie Uczonych Polskich Ukrainy w Kijowie, Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Swoistą inauguracją konferencji była prezentacja przygotowanej wcześniej publikacji „Polska dyplomacja na Wschodzie w XX – początkach XXI wieku” pod redakcją Henryka Strońskiego i Grzegorza Seroczyńskiego. Autorami referatów są przedstawiciele 13 polskich uniwersytetów, zajmujących się w ostatnich latach problematyką związaną z polską dyplomacją, naukowcy ukraińskich ośrodków badawczych w Charkowie, Kijowie, Doniecku i Dniepropietrowsku, a także przedstawiciele polskiej służby dyplomatycznej – konsularnej.

Podczas posiedzenia plenarnego, zaplanowano niezwykle interesujące wystąpienia rektora charkowskiej uczelni, profesora Wila Bakirowa, profesora Henryka Strońskiego z UWM w Olsztynie i Stowarzyszenia Uczonych Polski Ukrainy, rektora Uniwersytetu w Mariupolu Kostantyna Bałabanowa, radcy – ministra Aleksandra Wasilewskiego oraz konsulów – Grzegorza Opalińskiego ze Lwowa i Jarosława Książka z Brześcia. Prezentowane referaty budziły gorące dyskusje uczestników spotkania i pod względem merytorycznym, prezentowały najwyższy poziom. Ich



Uczestnicy konferencji i dyplomaci



Tablica na budynku NKWD, upamiętniająca zamordowanych w jego murach oficerów Wojska Polskiego



Pomnik Ofiar Zbrodni Katyńskiej na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie – Piatichatkach

tematyka była rozległa, co wydatnie wskazuje – jak szerokim pojęciem jest dyplomacja, będąca orężem polityki zagranicznej państwa i jednym z najistotniejszych instrumentów budowania stosunków międzynarodowych. Działalność Konsulatu w Charkowie przedstawił: pani konsul Anita Staszkiwicz, prof. Andrzej Bonusiak i dr Andrzej Michalski, natomiast do placówek we Lwowie, Odessie, Mińsku, Moskwie czy na Litwie odnieśli się między innymi: dr Agnieszka Sawicz, prof. Tomasz Cisielski, prof. Mikołaj Iwanow, prof. Aleksander Smoliński czy dr Krzysztof Sidorkiewicz, a problemy bieżące, związane z opieką nad mniejszością Polką naświetliła mgr Hanna Paniszewa ze Związku Polaków na Białorusi. Żywo analizowano zarówno sytuację najnowszą, przedstawioną między innymi przez młodych naukowców: dr Katarzynę Jędraszczyk czy mgra Zbigniewa Cierpińskiego, jak i procesy, związane z pracą dyplomatów w początkach XX wieku.

Stosunek do zagadnień odległych czasowo wydawał się przy tym budzić

większe emocje, choć zainteresowanie w obu przypadkach było ogromne, co być może wynika z dystansu implikującego radykalizm ocen, chociażby względem poczynań wywiadu polskiego II Rzeczypospolitej, o czym w sposób niezwykle interesujący mówił prof. Henryk Cwiąg, prowokując ognistą dyskusję. Nie brakło jej wszakże i po wystąpieniach prof. Macieja Mroza, który nakreślił stosunek polskiej dyplomacji wobec zbliżenia między Watykanem a ZSRR w latach 1918 – 26, dra Witalija Rosowskiego, mówiącego o poczynaniach polskich dyplomatów w obronie Kościoła rzymskokatolickiego czy prof. Jana Rzońca, który przybliżył zagadnienia związane z polsko – radzieckim układem o nieagresji z 25 lipca 1932 roku. Atmosferę na tory swobodniejsze wprowadziła mgr Barbara Klimczyk, przedstawiając dyskutantom polityczną karykaturę dwudziestolecia międzywojennego.

Trzeba tu jednak podkreślić, że atmosfera zarówno obrad, jak i spotkań w kularach była nie tylko wyjątkowo twórcza, ale i sympatyczna, co

bez wątpienia sprzyjało nawiązaniu kontaktów pomiędzy uczestnikami obrad, przybyłymi z różnych państw, i co w wielkiej mierze było zasługą organizatorów. Perfekcyjnie przygotowana konferencja, stojąca na wysokim poziomie merytorycznym, stała się jednym z najważniejszych wydarzeń naukowych bieżącego roku.

Posiedzeniom towarzyszyło szereg ważnych wydarzeń. W murach Uniwersytetu im. W. N. Karazina otwarto wystawę „Historia polskiej służby dyplomatyczno-konsularnej” oraz prezentującą polskie książki, znajdujące się w zbiorach uniwersyteckiej biblioteki, uroczystie otwarto siedzibę Centrum Polskiego oraz odsłonięto tablicę pamiątkową, poświęconą Sewerynowi Potockiemu, jednemu z założycieli uczelni.

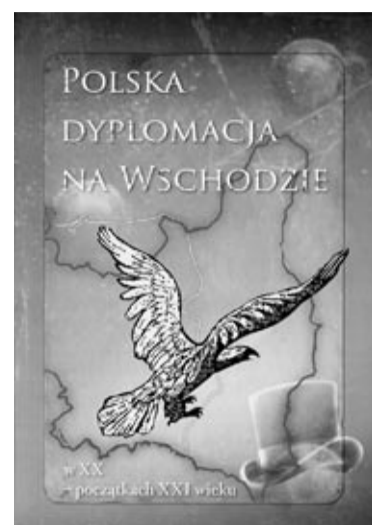
Uroczystości uświetniło wielkie wydarzenie kulturalne, które ściągnęło wielu melomanów, mieszkańców Charkowa, jakim był 5 czerwca, w Teatrze im. Tarasa Szewczenki uroczysty koncert, z udziałem Krzysztofa Pendereckiego, który został zorganizowany przez Konsulat Generalny RP w Charkowie wraz z Akademicką Orkiestrą Symfoniczną Charkowskiej Filharmonii i Akademickim Kameralnym Chórem im. Władysława Palkina.



W Teatrze im. Tarasa Szewczenki w Charkowie odbył się uroczysty koncert z udziałem Krzysztofa Pendereckiego

6 czerwca, po Mszy św. w katedrze charkowskiej, uczestnicy konferencji i szacowni goście złożyli kwiaty pod tablicą na budynku NKWD, upamiętniającą zamordowanych w jego murach oficerów Wojska Polskiego oraz pod pomnikiem Ofiar Zbrodni Katyńskiej na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie – Piatichatkach. Była to chyba najbardziej przejmująca i głęboko refleksyjna część charkowskiego spotkania, którą zakończyło zwiedzenie muzeum Narodowego Kompleksu Memorialnego „Wzgórze Marszałka Koniewa”, gdzie prócz ekspozycji, poświęconej roli Charkowa w wojnie lat 1941 – 45 znajdują się ekspozycje z Muzeum Powstania Warszawskiego, przedstawiające Polaków na frontach II wojny światowej.

Chyba każdy ma świadomość, iż bez służby konsularno-dyplomatycznej niemożliwie jest sprawne funkcjonowanie państwa. W przypadku Polski, kierunek wschodni działań dyplomatów stał się szczególnie ważny już od momentu powrotu Rzeczypospolitej na mapę świata w 1918 roku, kiedy to rozpoczęto trwające do dziś dzieło zabiegów, by nie



tylko zaistniała ona w powszechnej świadomości, ale i by miała jak najwyższą pozycję na arenie międzynarodowej.

Wektor wschodni polskiej polityki zagranicznej jest bez wątpienia tym, jakemu należy poświęcać wiele uwagi. O problemach dwudziestolecia wojennego wciąż nie wiemy wiele, nadal analizowane są kolejne dokumenty, odkrywane fakty z przeszłości, głośno można mówić o tym, co długie lata przemilczano. O działaniach dyplomatów w powojennej rzeczywistości, zdeterminowanej przez zależność od Moskwy, podczas charkowskich obrad, niejednokrotnie można było

dowiedzieć się rzeczy dotąd nieznanych. Natomiast tematy, dotyczące pracy placówek dyplomatycznych w rzeczywistości geopolitycznej, jaka nastąpiła po rozpadzie Związku Radzieckiego, wskazały zarówno na sukcesy, jak i problemy, z jakimi przychodzi im się borykać oraz na konieczność podejmowania w imieniu Polski działań względem, boleśnie przez długie dziesięciolecia doświadczanej, mniejszości polskiej na Wschodzie. Jak podkreślił w przedmowie do publikacji „Polska dyplomacja na Wschodzie XX – początku XXI wieku” profesor Stroński: „Sukcesy polskich dyplomatów na Wschodzie (...) będą wyznacznikiem regionalnej pozycji Polski, jej miejsca w Unii Europejskiej”. Można mieć nadzieję, że do umocnienia tego miejsca przyczynią się zarówno spotkanie w Charkowie, jak i obszerna książka pod redakcją Henryka Strońskiego i Grzegorza Seroczyńskiego. Przybliżą one wiedzę w kwestii działań polskiej dyplomacji na tym newralgicznym dla niej odcinku, a także zainspirują tak do dyskusji nad tym problemem, jak i do dalszych jego badań.

PIERWSZY ROK POLSKO-SZWEDZKIEJ INICJATYWY PARTNERSTWA WSCHODNIEGO. UKRAIŃSKIE PERSPEKTYWY



OLEK BORYNIAK

7 maja 2010 r. upłynął rok od zainaugurowania w Pradze polsko-szwedzkiej inicjatywy Partnerstwa Wschodniego (PW). Co udało się zrobić w ciągu tego roku? Jakie są postępy i perspektywy tej inicjatywy? Są to pytania wciąż otwarte, na które odpowiedzi dopiero zaczynają się kształtować, podobnie jak i samo PW.

Analiza ostatnich wydarzeń, związanych z PW pokazuje, że koniec maja 2010 roku stał się swego rodzaju czasem na podsumowanie ubiegłego roku, a także kolejnym etapem rozmów, dotyczących realizacji Partnerstwa Wschodniego. Takie spotkania odbyły się 24 maja br. na nieformalnym szczycie ministrów spraw zagranicznych PW w Sopocie. Od razu należy powiedzieć, że to spotkanie, zorganizowane przez Polskę i Hiszpanię, nie dało konkretnych efektów. Nie było to możliwe, gdyż już w samym założeniu było ono ukierunkowane raczej na podtrzymywanie dialogu politycznego w ramach Partnerstwa Wschodniego niż na konkretne działania. Natomiast już 31 maja w Ośrodku Studiów Wschodnich im. Marka Karpia (dalej: OSW) odbyło się seminarium, poświęcone funkcjonowaniu programu PW zorganizowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i OSW dla przedstawicieli polskich NGO i think tanków. Niewiele informacji, dotyczących tej kwestii można znaleźć w ogólnym sprawozdaniu, odnośnie działalności Unii Europejskiej w 2009 roku. Jest to przede wszystkim krótki i bardzo ogólny zarys wiadomości, dotyczących przyczyn powstania i celów PW, brak jest natomiast konkretów na temat przeprowadzonych działań. W tym miejscu należy postawić pytanie: czy przedsięwzięto jakiegokolwiek działania w ciągu tego roku? Czym tak naprawdę PW jest dla Ukrainy, która pod względem integracji europejskiej plasuje się na bardziej zaawansowanym poziomie niż reszta państw partnerskich (Armenia, Azerbejdżan, Białoruś, Gruzja, Mołdawia) i jakie są dalsze ukraińskie perspektywy? Listę tych pytań można by było uzupełnić o kwestię, związaną z budżetem, wydzielonym na realizację programu. Jest to 600 mln euro na lata 2010-2013. Zaznaczyć należy, że tak wśród polskich, jak i ukraińskich analityków dominuje opinia, że przeznaczona kwota jest zbyt mała i może ona wystarczyć jedynie na zorganizowanie różnego rodzaju konferencji etc.

W celu wyjaśnienia powyższych zagadnień i podsumowania pierwszego roku działania PW, redakcja KG przeprowadziła rozmowę z dwoma polskimi analitykami – dr. Andrzejem

Szeptyckim, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Warszawskiego w Instytucie Stosunków Międzynarodowych (25 maja 2010 r.) oraz z ekspertem Ośrodka Studiów Wschodnich im. Marka Karpia – **Sławomirem Matuszakiem** (26 maja 2010 r.).

Rozmawiał: Olek Boryniak
– 7 maja 2010 r. upłynął rok od inauguracji polsko-szwedzkiej inicjatywy „Partnerstwa Wschodniego”. Czy dużo w ciągu tego roku zrobiono i czy w ogóle coś zrobiono?

Andrzej Szeptycki (A. S.) – To, co powiem, nie będzie poprawne politycznie ani wobec Ukraińców, ani wobec Polski dlatego, że w Polsce istnieje mit „Partnerstwa Wschodniego”, polegający na tym, że przypisujemy sobie zasługi, dotyczące działań w ramach Unii Europejskiej. Nie ma w tym nic złego, gdyż wiele krajów ma takie same bądź podobne inicjatywy. Tak Francja, dla przykładu, forsowała Unię w obszarze Morza Śródziemnego, nie jest to więc personalnie polskie, tylko ma ten sam wymiar, czyli wymiar takiego polskiego „piaru”. To po pierwsze.

Po drugie, mam ciągle wrażenie, że „Partnerstwo Wschodnie” jest w fazie koncepcyjnej. To słowo jest może bardzo optymistyczne, ale postaram się je wyjaśnić. Przetłumaczyliśmy sobie, więc jest super, a teraz my, Polacy, zastanawiamy się po cichu, co z tym dalej zrobić. Mówiący szczerze, nie jestem przekonany, czy ludzie, którzy tym się zajmują w Ministerstwie Spraw Zagranicznych sami do końca to wiedzą. Spotykam ich dość regularnie, a z prowadzonych rozmów nie wynika, by istniała jakaś przełomowa wizja, co to ma być i jak to powinni robić. Dominują frazesy typu „Komisja Europejska przygotowuje”. Upraszczam, ale tak to mniej więcej wygląda. Podobnie, gdy padają pytania, dotyczące funduszy. Więc optymistyczna wersja jest taka, że to jest na razie w fazie wstępnej i kiedyś będzie lepiej. Natomiast wersja pesymistyczna znajduje się w fazie piaru i kropka.

Po trzecie, różne wielostronne inicjatywy Unii wobec sąsiadów mają pewną strukturalną słabość, która polega na tym, że jeżeli chcemy cokolwiek konkretnego załatwić z Ukrainą, Syrią, Marokiem, Rosją czy Izraelem, to koniec końców musimy to załatwić indywidualnie. Tak na przykład, umowę o liberalizacji reżimu wizowego podpisuje się indywidualnie. Dla kontrastu powiedzmy, że strefę wolnego handlu można próbować robić wspólnie jako wielostronną, aczkolwiek nie za bardzo słyszę takie głosy. W efekcie dzieje się tak, że UE podpisuje umowę z danym państwem, bo taka jest istota rzeczy, bo to nie jest Unia, jako konkretny byt polityczny. W związku z tym, podejmowane inicjatywy wielostronne są dla mnie pewnego rodzaju ramą polityczną tego, co można by było zrobić. W tym momencie nie deprecjonuję tego politycznie, ale sygnalizuję, że to ma pewien charakter potencjalny, charakter pewnej oferty, deklaracji politycznej, którą potem trzeba wypełnić konkretną treścią na zasadzie Unia + 1 w sensie: pojedyncze

kraje. Dlatego niektóre inicjatywy wielostronne zupełnie nie funkcjonują, bo są albo zbyt duże rozbieżności, albo nie ma na nie woli politycznej w samej Unii lub po drugiej stronie. Wielką mądrością Europejskiej Polityki Sąsiedztwa było to, że była ona oparta na koncepcji współpracy dwustronnej, bardzo konkretnej. To, jak się wydaje, przyniosło pewne efekty na Ukrainie, w Mołdawii, Maroku – przynajmniej te kraje były najlepiej oceniane przez Unię. A więc, pojawia się pytanie: co w ramach „Partnerstwa Wschodniego” UE może innym zaoferować? Jak wiemy, pojawiają się tu takie cztery najważniejsze obszary: dialog polityczny (cokolwiek to znaczy); częściowa integracja, czyli pogłębiona strefa wolnego handlu; liberalizacja reżimu wizowego i współpraca energetyczna. Przy czym, gdy patrzymy na współpracę unijno-ukraińską, te elementy występowały już wcześniej w formie zapowiedzi. W związku z tym, „Partnerstwo Wschodnie” ma relatywnie mniejsze znaczenie dla Ukrainy niż dla innych krajów sąsiedzkich. Nie umniejsza to faktu, że Ukraina jest potencjalnie najważniejsza spośród innych sąsiadów z powodów demograficznych, gospodarczych etc. Natomiast fakt, że Ukraina była najbardziej zaawansowana rok czy dwa lata temu – to, co na niej testowano dwustronnie lub miano testować, potem zaczęto poszerzać o Białoruś, Mołdawię czy kraje Kaukazu.

– Jak Pan ocenia program Partnerstwa Wschodniego po roku działania?

Szymon Matuszak (S. M.) – Powiedziałbym, że jednak umiarkowanie pozytywnie. PW ma dwie części składowe. Jedną – to partnerstwo dwustronne: dialog wizowy, rozmowy o umowie stowarzyszeniowej, która obejmuje również strefę wolnego handlu. Jeżeli mówić o Ukrainie, to oba te obszary działań rozpoczęły się zanim powstała idea PW. Natomiast format wielostronny, czyli platformy tematyczne i inicjatywy flagowe w tej chwili dopiero się tworzą i na jakikolwiek ich ocenę jest jeszcze za wcześnie. Wydaje mi się, że na spektakularny sukces czy dalszą ocenę PW trzeba poczekać przynajmniej do następnego roku, a może nawet i do roku 2012. Należy bowiem pamiętać, że większość projektów ma wystartować dopiero w 2011 roku.

– Co przez ostatni rok zdarzyło się w formacie dwustronnym?

S. M. – Rozpoczęły się negocjacje o umowie stowarzyszeniowej z Mołdawią. Natomiast jeżeli mówimy o Ukrainie, to wielkich postępów w formacie dwustronnym nie było. Wydaje mi się, że wina i odpowiedzialność w braku postępów leży po stronie ukraińskiej. Jeżeli spojrzymy na to, co się działo na Ukrainie w 2009 roku, zauważymy pewien paraliż państwa. Walka pomiędzy premierem a prezydentem osiągnęła apogeum. W drugim półroczu roku 2009 w zasadzie nie pracowała Rada Najwyższa, więc nie mogły być przyjmowane odpowiednie ustawy. Również kryzys gospodarczy na Ukrainie, na co jeszcze nałożyła się kampania wyborcza.

Dlatego żadne reformy, wymagane przez UE, nie mogły być przeprowadzone. Na to miał wpływ także kryzys gospodarczy w samej UE. W tej chwili ogromne fundusze przeznaczają się na ratowanie państw członkowskich strefy euro. To odwraca uwagę od Programu Sąsiedztwa, ponieważ Bruksela skupia się na swoich sprawach wewnętrznych.

– Czy elementy, zawarte w pakiecie „Partnerstwa” są atrakcyjne? Czy są one w stanie wyzwolić pewien impuls modernizacyjny, który będzie sprzyjał samej modernizacji tych krajów?

A. S. – Pomijając inne kraje powiem, że w ukraińskim kontekście odpowiedź nie jest jednoznaczna. Po pierwsze, te sprawy, o których mówimy w ramach „Partnerstwa”, są dla Ukraińców ważne tak, jak reżim wizowy. Wydaje się, że niektóre z tych działań, proponowanych w ramach „Partnerstwa” mogłyby teoretycznie doprowadzić do istotnych zmian w relacjach z krajami partnerskimi. Na przykład, pogłębiona strefa wolnego handlu zakłada przystosowanie prawa danego kraju do standardów unijnych. Natomiast nie mamy gwarancji, czy ta teoria przełoży się na praktyczną płaszczyznę. Czy po obu stronach, unijnej i ukraińskiej, będzie wola polityczna, żeby te teoretyczne pomysły eksperckie zapisać w umowie, czy nie. Czy Ukraina będzie potem w stanie te przyjęte zobowiązania zrealizować. Wydaje mi się, że na płaszczyźnie ogólnej, samo hasło „Partnerstwo Wschodnie” i to, co ono oferuje, nie stanowi aż tak atrakcyjnej oferty, żeby wszyscy Ukraińcy natychmiast przystąpili do tych reform, „czując”, że są to równorzędni partnerami. Tak samo, jak Europejska Polityka Sąsiedztwa, która przyniosła pewne efekty, ale nie doprowadziła do całościowej zmiany Ukrainy. Tak samo nie jestem pewien, czy Partnerstwo to zrobi. Zasadne jest pytanie, czy istnieje cokolwiek, co wywołałoby modernizacyjny impuls Ukrainy. Uważam, że niektórzy Ukraińcy powiedzą „tak” dla perspektywy członkostwa. Ale na pewno wiem, że teraz Ukraina nie otrzyma perspektywy członkostwa, takie są niestety realia.

S. M. – To się okaże. Są pewne ograniczenia finansowe. Nie ukrywajmy, budżet PW jest stosunkowo skromny. Natomiast jeżeli wziąć pod uwagę całość funduszy z Europejskiej Polityki Sąsiedztwa plus możliwe kredyty z Europejskiego Banku Inwestycyjnego na konkretne projekty, to w sumie ten fundusz staje się realny. Natomiast problemem jest, czy na Ukrainie będzie wola wykorzystania tych pieniędzy. Politycznie pewnie tak.

– Jak wygląda ten rok „Partnerstwa Wschodniego” dla Ukrainy? – Czy nie jest PW dla Ukrainy krokiem do tyłu w kontekście integracji europejskiej? Przecież Ukraina spośród innych państw PW (Białorusi, Mołdawii i państw Kaukazu) jest najbardziej zaawansowanym partnerem.

A. S. – Myślę, że trzeba tu powiedzieć o kilku zasadniczych kwestiach. Po pierwsze, uwarunkowania poprzedniego roku, czyli kryzys gospodarczy i kryzys gazowy,

a) pogorszyły wizerunek Ukrainy; b) utrudniły perspektywę współpracy z Unią.

Natomiast, z perspektywy UE paradoksalnie wzmogły one zainteresowanie Unii, chociażby wymiarem energetycznym tej współpracy.

Drugi punkt, to negocjacje w sprawie porozumienia co do strefy wolnego handlu, które wciąż trwają. Niepokojące są sygnały, że Ukraina nie jest do nich przygotowana, bo dla Ukrainy to nowość i wyzwanie, i że trudno będzie to merytorycznie dobrze zrobić.

Trzecie, kwestia reżimu wizowego. Tutaj Ukraina dość negatywnie przyjęła fakt, że deklaracje, dotyczące liberalizacji reżimu wizowego w ramach „Partnerstwa” uległy ograniczeniu.

Czwarte – wybory prezydenckie. Po wyborach Janukowycza, Unia nie ma pomysłu, jak zareagować na jego obecną politykę.

– S. M. Tak, często na Ukrainie tak się mówi, ale moim zdaniem, to nie do końca jest prawdą. Po pierwsze, PW jest krokiem naprzód wobec wschodnich sąsiadów UE, bo ono się wyłącza z szerokiej europejskiej polityki sąsiedztwa, która obejmuje również południowe kraje takie jak Algieria. Po drugie, PW nie zakłada, że tych sześć krajów partnerstwa musi osiągnąć równy stopień integracji z UE. Jest prawdą, że główne kwestie w formacie dwustronnym takie, jak umowa o stowarzyszeniu i dialog wizowy Ukraina rozpoczęła już wcześniej. Czyli, nie jest to nową jakością dla Ukrainy. Natomiast zasadne jest pytanie, czy Ukraina mogłaby otrzymać coś więcej. Dlatego wydaje mi się, że w tej chwili PW jest maksymalnym programem, który UE jest gotowa zaoferować

– Jak, Pana zdaniem, sprawowanie przez Polskę w 2011 r. prezydencji w UE wpłynie na realizację programu „Partnerstwa Wschodniego”?

A. S. – Myślę, że będzie to w istotnym stopniu zależało od prezydenta Janukowycza, bo tempo polityki, jaką on prowadzi, jest zaskakująco szybkie, więc wolę się nie wypowiadać, co będzie na Ukrainie za ponad rok.

Pewne rzeczy, takie jak porozumienie o wolnym handlu mogą być podpisane. To będzie w mniejszym stopniu zasługa Polski, a bardziej po prostu, przyjętego kalendarza działań. Również nie wykluczam, że to będzie tylko gra pozorów. Natomiast jest rzeczą ciekawą, co Polska w ramach swojej prezydencji będzie w stanie innym zaoferować? Może Polska skupi się na przyspieszeniu procesów, dotyczących liberalizacji reżimu wizowego, strefy wolnego handlu, energetyki. Trudno powiedzieć. Bo to będzie w równym stopniu zależało od samej Ukrainy, jak i od Unii Europejskiej.

S. M. – Wydaje mi się, że to będzie jeden z priorytetów polskiej prezydencji. Polska będzie się starała tchnąć nowego, świeżego ducha w PW, żeby, być może, dopełnić tę inicjatywę konkretnymi pomysłami. Ja w tej chwili konkretów podać nie mogę. Jest szansa, że będzie to jakaś rewitalizacja tej inicjatywy.

ŻYDZI, UKRAIŃCY I POLACY NA ULICY LECHA KACZYŃSKIEGO W ODESSIE



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W dniach 26-29 maja delegacja Kancelarii Prezydenta RP wraz z Podsekretarzem Stanu Andrzejem Dudą oraz polscy Sprawiedliwi wśród Narodów Świata i Ocaleni złożyli wizytę w Odessie.

Wyjazd polskich Sprawiedliwych i Ocalonych na Ukrainę, był już trzecim, po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Wizyta za odbyła się na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP w Odessie i została zorganizowana przez Kancelarię Prezydenta RP oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

„Przez cztery lata, w ramach programu „Przywracanie pamięci, Polakom ratującym Żydów w czasie Zagłady”, Prezydent Rzeczypospolitej Polski Lech Kaczyński honorował polskich bohaterów, przyznając im wysokie odznaczenia państwowe – powiedziała Bożena Oriola, dyrektor biuro Inicjatyw Społecznych Kancelarii RP. – Wśród ponad 22 tysięcy Sprawiedliwych wśród Narodów Świata najliczniejszą grupę stanowią Polacy – ponad 6000 osób. Ze względu na wiek polskich Sprawiedliwych, jest ich coraz mniej wśród nas, ale wciąż chcą przekazywać prawdę o II wojnie światowej i Holokauście”.

Odessa nie przypadkowo została wybrana miejscem spotkania na ziemi ukraińskiej z przedstawicielami polskich Sprawiedliwych i Ocalonych. To piękne i wielonarodowe miasto na brzegu Morza Czarnego też przeżyło ciężki los, pamięta Holokaust i również w obecnych czasach pragnie kultywować historię, kulturę i odrębność wszystkich swoich mieszkańców oraz utrzymuje i nawiązuje współpracę z partnerami na całym świecie, w tym też z Polską. Świadczą o tym spotkania polskiej delegacji, na czele z Podsekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzejem Dudą z wiceprzewodzącym odeskiej państwowej administracji obwodowej Mikołajem Pundikiem i pełniącym obowiązki przewodniczącego miasta Odessy Michaiłem Kuczukiem (w tym dniu pierwsze osoby znajdowały się w Lwowie na spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowiczem).

Trzeba dalej iść razem

„Możemy współpracować w wielu dziedzinach – mówił wicewojewoda Mikołaj Pundik. – Dobrym przykładem jest turystyka, która jest bardzo rozwinięta w Odessie i w Polsce. Polska, będąc krajem członkowskim Unii Europejskiej, ma bardzo wysoki poziom rozwoju rolnictwa i te doświadczenia są dla nas bardzo cenne”. Wyraził także wielkie zainteresowanie do polskiego doświadczenia w budownictwie nowych campingów, hoteli, zespołów turystycznych oraz dróg. Powiedział o ambitnym projekcie odessytów odnośnie budownictwa trasy Odessa-Reni, jako części drogi dookoła morza Czarnego. Władze Odessy i województwa odeskiego chcą rozwijać współpracę z Polską także w innych dziedzi-

nach. „Teraz wspólnie organizujemy mistrzostwa w piłce nożnej EURO 2012. Mamy za sobą bardzo bogatą wspólną historię naszych narodów, mieszkających od wieków obok siebie – powiedział Mikołaj Pundik. – Jestem pewien, że nasza współpraca będzie owocna”.

„Dla mnie, jako współpracownika Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który odszedł od nas 10 kwietnia tego roku, ta wizyta jest bardzo ważna i znacząca, wręcz symboliczna – podkreślił przewodniczący polskiej delegacji Minister Andrzej Duda. – Stosunki polsko-ukraińskie były niezwykle istotnym elementem polityki, realizowanej przez Pana Prezydenta, który zawsze podkreślał, że naród ukraiński jest bratnim narodem dla Polaków, że jesteśmy bardzo bliskimi sąsiadami i mimo, że w historii zdarzały się różne momenty, również te trudne, to jednak ta nasza wspólna historia jest piękna. Trzeba o niej pamiętać i trzeba dalej iść razem. Pan Prezydent zawsze mówił, że nie ma niepodległej i suwerennej Polski bez niepodległej i suwerennej Ukrainy. Na tle pogłębiania tych relacji, oczywiście w najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu, poza wielką polityką, która jest prowadzona na najwyższych szczeblach, niezwykle istotne są również takie elementy, które dotyczą bezpośrednio obywateli i ich wzajemnych kontaktów. I do takich spraw, może w pierwszej kolejności trzeba zaliczyć



Składanie kwiatów przy tablicy pamiątkowej Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego



Otwarcie gabinetu języka polskiego w Gimnazjum nr 7 w Odessie



Pamiątkowe zdjęcie uczestników uroczystości

takie inicjatywy, jak otwarcie polskiej klasy w gimnazjum nr 7 w Odessie. To właśnie takie działania pozwalają na prawdziwe zbliżenie i tworzą bardzo dobry klimat dla wzajemnych stosunków w następnych już pokoleniach”.

Andrzej Duda wyraził wielkie podziękowanie władzom Odessy za przychylność dla tego typu inicjatyw. „Oczywiście w ostatnim czasie to współdziałanie pomiędzy naszymi krajami zmierza w bardzo dobrym kierunku, bardzo wymownym świadectwem tego jest organizacja EURO-2012 – zaznaczył dalej Andrzej Duda. – Także z dużym zainteresowaniem i zadowoleniem przyjąłem słowa o tym, że Pan gubernator widzi realną możliwość współdziałania polskich firm przy rozwoju infrastruktury w obwodzie odeskim. Jestem bardzo wdzięczny za te przyjazne słowa, za przyjęcie tutaj. Mogę powiedzieć, że dołożę wszystkich starań, aby stosunki polsko-ukraińskie na szczeblu politycznym, ale także na szczeblu tym

zwykłym, międzyludzkim układały się w przyszłości jak najlepiej”.

Przychylności władz Odessy dla rozwoju stosunków w Polskę wysoko ocenił też obecny tam Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski. Dlatego, ażeby wznowić oraz aktywizować stosunki ekonomiczne między Polską a południową częścią Ukrainy, kilka lat temu został otwarty w tym mieście Konsulat Generalny RP. Zwrócił też uwagę na to, że Odessa była bardzo bliska Lechowi Kaczyńskiemu, który dobrze znał to miasto. Tu mieszkają jego krewni. Bywał tutaj niejednokrotnie i dokładał wielu starań, ażeby Odessa miała dobre stosunki z narodem polskim, z Polską. Polski ambasador podkreślił, że to miasto, być może spośród innych miast na Ukrainie było mu najbliższe.

Podczas spotkania w odeskim merostwie Konsulowi Generalnemu RP w Odessie Wiesławowi Mazurowi, wręczono „Znak Poszany” – wyróżnienie honorowe mera miasta, Eduarda Gurwica.

„Odessa ma dwa zaprzyjaźnione miasta w Polsce – Łódź i Gdańsk. Dzięki członkostwu w Związku Miast Europejskich rozwijamy też bardzo ścisłe stosunki z Warszawą – zaznaczył Michaił Kuczuk. – Już w ciągu kilku lat specjaliści z naszego miasta wyjeżdżają do Warszawy w celu wymiany doświadczeń, a specjaliści z Warszawy przyjeżdżają do nas. Corocznie „przyjeżdża” do nas z Łodzi Festiwal Kina Polskiego w tym roku będzie, po raz 11. Także należy nadmienić, że Polonia w Odessie jest bardzo aktywna i Polacy pozostawili bardzo znaczne ślady w historii tego miasta. Oprócz stosunków pomiędzy miastami polskimi a Odessą mamy także kontakt z Polską poprzez Konsulat Generalny RP w Odessie. Ta nagroda, którą teraz dostał Konsul Generalny Wiesław Mazur, to nie jest tylko taki piękny gest, ale jest nagroda zasłużona. Więc myślę, że nasze tradycyjne stosunki z miastami polskimi będą trwałe i będą się jeszcze bardziej umacniały”.

Andrzej Duda złożył podziękowanie władzom Odessy za nadanie imienia Lecha Kaczyńskiego jednej z ulic miasta, ustanowienie tam tablicy pamiątkowej ku czci pamięci Pana Prezydenta RP oraz utworzenia klasy z językiem polskim w Gimnazjum nr 7.

Stąd jesteście bliżej do Polski, czujemy się w Europie

Nowa dzielnica Odessy, gdzie znajduje się ta szkoła, jest położona w odległości ok. 10 km od centrum miasta. „Czy tam są polskie dzieci?” – od razu padło pytanie z ust pań z Polski. „Możliwie, że w okolicznych blokach mieszkają Polacy, jednak inicjatywa wyszła ze środowiska rodziców uczniów, aby rozpocząć naukę języka polskiego od początku – powiedziała dyrektor gimnazjum Switłana Melnyk. – W ciągu ostatnich lat, osiem razy pracowaliśmy w ramach wymiany młodzieżowej. Nasze dzieci wyjeżdżały do polskich miast, gościliśmy tutaj dzieci z Polski. Jesteśmy bardzo wdzięczni Konsulatowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polski w Odessie, a także Fundacji „Semper Polonia” za tę ogromną pomoc, którą nam udzieliłi w sprawie ufundowania gabinetu języka polskiego w naszej szkole. Jesteśmy bardzo wdzięczni, że mamy taki zaszczyt uczyć się w takim gabinecie, gościć tutaj Państwa. Jest dla nas również zaszczytem, że Sprawiedliwi i Ocaleni wezmą dzisiaj udział w otwarciu tego gabinetu. Cieszymy się bardzo, że jesteście dzisiaj z nami dlatego, że bez utrzymania w sercu pamięci o przeszłości nie byłoby dnia dzisiejszego, nie byłoby takiego państwa jak Ukraina, nie byłoby naszych państw”.

Było piękne przywitanie i pożegnanie gości z Polski. Dzieci w ukraińskich strojach ludowych śpiewały piosenki w trzech językach, tańczyły, recytowały, a niektóre już próbowały rozmawiać po polsku. Delegacja zostawiła w gabinecie języka polskiego wiele prezentów. Będzie tam też czytany „Kurier Galicyjski”.

„Chcielibyśmy, aby tych szkół było jak najwięcej w naszym kraju” – zauważył wcześniej odeski wicewojewoda Mikołaj Pundik. Aby dzieci i młodzież wiedziały, że pierwszym krajem, który uznał niepodległość Ukrainy była Polska i jesteśmy z tego dumni”.

Mieszkańcy Odessy – to ludzie bardzo gościnni, weseli, dowcipni. „Proszę pana, gdzie jeszcze można uczynić coś podobnego, jak nie w Odessie: zrobić z jednej ulicy dwie, aby być bliżej do Zachodu – mówi do mnie fotoreporter miejscowej gazety. – No jeżeli poważniej, to rodzina Kaczyńskich od dawna jest powiązana z naszym miastem”. Gazeta „Siegodnia” podała wywiad z menedżerem Jurijem Kuźminym, który jest jednym z tutejszych krewnych Lecha Kaczyńskiego. Przed rozpoczęciem uroczystości nadania imienia Lecha Kaczyńskiego części ulicy Polskiej, spotkałem się ze stałym czytelnikiem „Kuriera” Sergiejem Tarchanowem. Jest to mój dawny znajomy jeszcze z jego pobytu we Lwowie oraz wspólnego naszego udziału w przygotowaniu płaszczyzny dla założenia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Był bardzo wzruszony: „Jestem bardzo szczęśliwy, że doczekałem się tego dnia. Przecież na tej ulicy wzniesiono

kiedyś pierwsze domy przybyłych do Odessy Polaków. Po tej ulicy chodził Lech Kaczyński. Stąd mamy bliżej do Polski, czujemy się w Europie”.

Tablica pamiątkowa na jednej z kamienic została wykonana przez odeskiego mistrza Aleksandra Tokariewa. Na tablicy znajduje się płaskorzeźba, przedstawiająca popiersie Lecha Kaczyńskiego oraz napisy w językach rosyjskim i polskim: „Ulica ku czci prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego 1949 – 2010”. Podczas ceremonii odsłonięcia, Minister Andrzej Duda, w imieniu współpracowników Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, którzy przeżyli tę straszną katastrofę 10 kwietnia, dlatego że nie polecili do Katynia, a przede wszystkim w imieniu brata Pana Prezydenta – Pana Jarosława



Przemawia Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski

Kaczyńskiego i w imieniu córki Lecha Kaczyńskiego – Marty Kaczyńskiej wyraził słowa ogromnej wdzięczności dla społeczeństwa Odessy, dla władz tego miasta.

„To wielki gest, że piękne miasto Odessa, które tak bardzo lubił Pan Prezydent i do którego z tak wielką radością przybył ponad dwa lata temu, wykonało teraz wobec Pana Prezydenta taki gest – powiedział Andrzej Duda. – Przyjmujemy to nie tylko jako gest Odessy a znacznie szerzej – jest to gest Ukrainy. Jako człowiek wierzący jestem przekonany, że Pan Prezydent jest tutaj z nami duchem. Myślę, że jest dla niego wielką radością to, że jego praca na rzecz stosunków Polski i Ukrainy, na rzecz wzajemnych relacji pomiędzy narodem polskim i narodem ukraińskim została w taki sposób doceniona”. Wspomniał też o tym, jak Prezydent Polski Lech Kaczyński doceniał naród i państwo ukraińskie oraz walczył o przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej. Wierzył w to, że ona tam się znajdzie. Także wierzył, że kiedyś Ukraina znajdzie się w strefie Schengen, a już niedługo dla Ukraińców zostaną zniesione wizy, że nie będzie kontroli granicznej i to jeszcze bardziej zbliży nasze kraje. „Pan Prezydent Lech Kaczyński wierzył w to, że będziemy wspólnie walczyć o swoje interesy w ramach Unii Europejskiej – mówił Minister Duda. – Dlatego też mogę z tego miejsca obiecać, że my, współpracownicy Pana Prezydenta, będziemy o tym jego przesłaniu pamiętać. Zachowamy w sercu wdzięczność dla Odessy, wdzięczność dla Ukrainy za ten gest. I mam nadzieję, że Pan Prezydent i jego przesłanie, jakie przez całe życie głosił, pozostanie także w pamięci, w sercu mieszkańców Odessy i obywateli Ukrainy może m.in., też dzięki temu, że ta piękna ulica w centrum Odessy będzie teraz nosiła imię Lecha Kaczyńskiego”.

Następnie, ordynariusz diecezji odesko-symferopolskiej Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie

biskup Bronisław Bernacki poświęcił tablicę pamiątkową. „Dwa lata temu gościliśmy Pana Prezydenta Kaczyńskiego w Odessie. Odwiedził naszą katedrę i modlił się razem z ludźmi. Mówił, że będzie wstawał się za nami u władz Ukrainy, bo nie odzyskał jeszcze wielu naszych kościołów i majątku kościelnego – powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu” biskup Bronisław Bernacki. Wyraził nadzieję, że ulica Lecha Kaczyńskiego będzie przypominać, że Polacy wnieśli kiedyś wielki wkład w historię Odessy. „To ważne także dla miejscowych Polaków, wielka radość dla nich, może uda się ich zjednoczyć” – dodał hierarcha.

Po złożeniu kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza, delegacja z Polski na czele z podsekretarzem

stanu w Kancelarii Prezydenta RP Andrzejem Dudą przybyła do odeskiej katedry Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, gdzie biskup Bronisław Bernacki odprawił Mszę św. w intencji ofiar tragedii pod Smoleńskiem oraz w intencji Polaków, Odessy i za Ojczyznę.

Ambasadorowie Pamięci o Holokauście

„Odessa jest także dobrym miejscem dla spotkania Polaków, Ukraińców, mieszkańców tego miasta, tutejszej wspólnoty żydowskiej” – podkreślił Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski. W trakcie wizyty do Odessy polska delegacja złożyła kwiaty pod pomnikiem ofiar Holokaustu w skwerze Prochorowskim oraz miała kilka spotkań ze społecznością żydowską miasta Odessy: z młodzieżą w Szkole Żydowskiej i Uniwersytecie Żydowskim, w synagodze i w Żydowskim Centrum Kultury. Usłyszeć wspomnienia z ust Sprawiedliwych wśród Narodów Świata i Ocalonych miały możliwość dzieci i młodzież z Gimnazjum nr 7 oraz studenci z Uniwersytetu Narodowego im. I. Miecznikowa.

„Godność człowieka była dla Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego wartością najwyższą – podkreślił Minister Andrzej Duda podczas wiecu pamięci w Żydowskim Centrum Kultury. – Nie akceptował poniżenia ludzi. Niezwykle cenil ludzi szlachetnych i odważnych. Dlatego niezwykle cenil naród żydowski, który pokazał odwagę wielokrotnie w historii, a którego spotkał niezwykle okrutny los w czasie II wojny światowej. Ze względu na tysiącletnie związki narodu polskiego i narodu żydowskiego, Pan Prezydent uważał kontakty narodu polskiego z narodem żydowskim jak i z państwem izraelskim za niezwykle ważne”.

Ewa Wierzyńska, dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich przedstawiała honorowych członków polskiej delegacji. 88-letnia Janina Rożeczka uro-

dziła się w Stryju, gdzie jej ojciec był oficerem. W 1923 roku rodzina przeniosła się do Pułtuska, a w roku 1928 do Warszawy. Mówiła o tym, że na początku II wojny światowej jej ojciec został zamordowany w Starobielsku. Uczęszczała na tajne komplety, studiowała medycynę i wstąpiła do AK. W 1943 roku Janina, jej matka i siostra przygarnęły żydowskiego chłopca Henryka Tacihera, który otrzymał dokumenty na nazwisko Piotr Chrzanowski. W tym samym roku trafiła do nich także Irena Ralenker. Janina Rożeczka brała udział w Powstaniu Warszawskim. W maju 1945 roku, po uratowanego Piotra zgłosiła się jego ocalona ciotka, która w 1950 roku zabrała go do Izraela.

Wieloletni kierownik Zakładu Historii Myśli Społecznej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego prof. Jerzy Szacki wspominał, jak razem z matką ukrywali w swoim mieszkaniu przyjaciółkę matki, Barbarę Hollender, która po wojnie wyemigrowała do Izraela. O swoim niezwykłym losie opowiadał też znany redaktor działu historycznego tygodnika „Polityka” oraz przewodniczący Stowarzyszenia Żydowskiego Instytutu Historycznego i przewodniczący Rady Muzeum Historii Żydów Polskich, członek Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej i Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego – Marian Turski.

Anna Drabik ze Stowarzyszenia „Dzieci Holokaustu” nierzadko przechodziła z polskiego na język rosyjski, pomagała też tłumaczyć wystąpienia członków polskiej delegacji. Podczas okupacji niemieckiej, jako małe dziecko, została uratowana przez Polaków i Ukraińców. Po ucieczce z getta w Łodzi, pod koniec 1940 roku, jej matka zdecydowała się uciekać na wschód – do Brześcia, a potem jeszcze dalej, do Zdobunowa koło Równego, gdzie mieszkała ich dalsza rodzina. Dotarli tam w 1941 roku. W tym czasie większą część rodziny Anny zginęła w warszawskim getcie. Wkrótce, po napaści III Rzeszy na Związek Sowiecki, matka Anny została zmuszona do ewakuacji z wojskiem wywozła Annę do wsi Michajłowskoje, gdzie została w jej znajomego lekarza. Wkrótce cała rodzina Anny zginęła, a ona sama razem z grupą dzieci znalazła się w ukraińskiej rodzinie. Po wojnie odnalazł ją ojciec. Wróciła również matka, która jednak nigdy nie chciała mówić o swoich losach. Kilka lat później ojciec dostał pracę w polskiej ambasadzie w Moskwie, gdzie Anna ukończyła szkołę. W 1952 roku wraz z rodzicami wróciła do Warszawy. W roku 1958 ukończyła szkołę średnią i dostała się na studia z filologii rosyjskiej.

Żydzi z Odessy są dziś ludźmi o różnych poglądach, co można było odczuć na spotkaniu w Żydowskim Centrum Kultury. Niektórzy przyszli obwieszeni orderami wojskowymi. Widoczni byli zwolennicy ideologii komunistycznej. Z trudem wywalczył sobie słowo ze sceny były więzień obozu faszystowskiego dla Żydów w obwodzie odeskim. Mówił też o powojennym „Holokaucie stalinowskim”.

Po zakończeniu meetingu pamięci, wszyscy dziękowali jego organizatorom za możliwość powiedzenia prawdy i przypomnienia zasady z Dekalogu: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego”.

KG

ZASTĄPILI NIEZASTĄPIONYCH



Podsekretarz Stanu Kancelarii prezydenta RP Andrzej Duda

Z ANDRZEJEM DUDĄ, Podsekretarzem Stanu Kancelarii prezydenta RP, rozmawiał w Odessie KONSTANTY CZAWAGA

„Minister jest taki młody” – można było usłyszeć niejednokrotnie w kuluarach, podczas wizyty w Odessie polskiej delegacji na czele z Andrzejem Dudą. Pan minister wyróżnił się też tym, że w klapie marynarki do dziś nosi czarną wstążkę w znak żałoby po Lechu Kaczyńskim i ofiarach tzw. „drugiego Katynia”. W trakcie oficjalnych spotkań, jak również w przemówieniach, ciągle podkreślał on rolę Ś.P. Prezydenta, którego straciła Polska i świat. Zdecydowałem się też dotknąć tego tematu dla „Kuriera”.

- Panie Ministrze, nie tylko w Polsce powszechnym jest zdanie, że w katastrofie pod Smoleńskiem Polska straciła swoją narodową elitę.

- Z pewnością można tak powiedzieć. To były osoby wybitne, które niezależnie od swoich związków politycznych, czy preferencji partyjnych traktowały poważnie sprawy naszego państwa i rozumiały wagę wydarzeń historycznych, ich znaczenie dla współczesnej Rzeczypospolitej, dla budowy postaw patriotycznych. Stąd ich obecność w samolocie, lecącym na uroczystości w to szczególne miejsce – do Katynia. W sumie 96 osób i wszyscy zginęli nagle, tragiczną śmiercią. Dla mnie przede wszystkim Pan Prezydent i Jego małżonka Pani Maria Kaczyńska, ale też Pan minister Władysław Stasiak – Szef Kancelarii Prezydenta, Pan minister Paweł Wypych, Pan minister Mariusz Handzlik, Pani dyrektor Barbara Mamińska. Zginęło w sumie 12 osób z naszej Kancelarii, z którymi wspólnie pracowałem ponad dwa lata. Chcę jednak jeszcze raz podkre-

ślić, że w tym samolocie lecieli wybitni przedstawiciele wszystkich poważnych ugrupowań polskiej sceny politycznej, polska elita. Była tam przecież Pani minister Szymanek-Deresz – Szef Kancelarii poprzedniego Prezydenta RP – Pana Aleksandra Kwaśniewskiego, Pan minister Szmajdziński – także wybitny polityk lewicy, przedstawiciele rodzin katyńskich, członkowie rządu – Pan minister Kremer i Pan minister Merta, posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej. W tej chwili, nie sposób wymienić wszystkich. Bez wątpienia elita. Wielu ludzi w kwiecie wieku, którzy byli wielką nadzieją dla Polski, niezależnie od tego, która opcja polityczna w danym momencie by w niej rządziła. Byli to naprawdę porządni, uczciwi ludzie, myślący o Polsce. Jest to dla nas wszystkich ogromna strata.

- Czy Pana zdaniem byli to ludzie niezastąpieni i jeśli tak, to czy odczuwa się to w życiu politycznym Polski?

- Oczywiście, że tak. Pomimo powiedzenia, że „nie ma ludzi niezastąpionych”, podczas uroczystości żałobnych i pogrzebowych wciąż powtarzano, że znalezienie ich godnych następców będzie nadzwyczajnie trudnym zadaniem. Taka jest prawda.

- W jakim stopniu młodzi polscy politycy byli przygotowani do tego, by zastąpić obowiązki tych, którzy zginęli?

- Wszyscy stanęliśmy przed faktem dokonanym. Jeśli chodzi o mnie, to zrzuceniem Opatrzności, nie leciałem tym samolotem i dlatego żyję. Nie wydelegowano mnie na tę wizytę i nie znalazłem się na liście pasażerów samolotu. Faktem jest, że należałem do grona najbliższych współpracowników Pana Prezydenta prof. Lecha Kaczyńskiego, ale nie wszyscy z nas mogli lecieć. Do tego samolotu chciało się dostać bardzo wielu ludzi, bo >

▷ to ogromny zaszczyt towarzyszyć Prezydentowi, być wspólnie z Prezydentem w polskiej delegacji. Apelowano więc do nas, do tych którzy wielokrotnie podróżowali już z Panem Prezydentem, żebyśmy ustępowali miejsca, bo szereg ważnych osób chce tym samolotem lecieć. To naprawdę jakieś zrzęczenie Opatrzności, bo przecież leciałem z Panem Prezydentem jeszcze na dwa dni przed katastrofą – w czwartek do Wilna. Byliśmy tam we czwórkę: Pan Prezydent, Pan minister Paweł Wypych, Pan minister Mariusz Handzlik i ja. W sobotę, czyli dwa dni później, z tych czterech osób, jedynie ja pozostałem przy życiu. Było to dla mnie szokujące. Zginęli ludzie bardzo mi bliscy.

Co do obowiązków, to jesteśmy profesjonalistami i każdy z nas ma już spore doświadczenie, nawet mimo względnie młodego wieku. Działamy według odpowiednich przepisów i procedur, które regulują także kwestie wzajemnego zastępstwa. Wszyscy też pamiętamy, że z woli Pana Prezydenta pełnimy ważne funkcje państwowe, które muszą być dobrze sprawowane. Powiem tak: jestem pewien, że Pan Prezydent byłby bardzo niezadowolony gdybyśmy się tylko pograżali w żalu, zamiast pracować i wykonywać swoje zadania. Więc je wykonujemy jak najlepiej, bo państwo musi funkcjonować i to właśnie ono jest na pierwszym miejscu. Natomiast żal pozostanie w nas na długie lata, jeśli nie do końca życia.

- Znajdujemy się w Odessie, gdzie Pan Minister jest kontynuatorem spraw, rozpoczętych przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

- Przebywanie teraz w Odessie jest dla mnie wielkim przeżyciem i jestem naprawdę bardzo wzruszony. Fakt, że społeczeństwo Odessy, reprezentowane przez swych przedstawicieli w Radzie Miasta, jednogłośnie zdecydowało o nadaniu jednej z pięknych ulic starego miasta imienia Pana Prezydenta Lecha Kaczyńskiego to wspaniały i symboliczny gest. Zarówno ja, jak i wszyscy inni współpracownicy Pana Prezydenta, którzy pozostali przy życiu po smoleńskiej katastrofie, a przede wszystkim Rodzina Pana Prezydenta, jesteśmy ogromnie za to wdzięczni. Pan Prezydent był wielkim przyjacielem Ukrainy i narodu ukraińskiego. Mówiłem o tym dziś i wczoraj kilkakrotnie. Lech Kaczyński był wielkim

orędownikiem pogłębienia przyjaźni pomiędzy narodem polskim i ukraińskim. Co przy tym ważne, Pan Prezydent nigdy nie próbował omijać faktów historycznych. Ale jako mądry polityk i chrześcijanin zawsze akcentował, że choć w dziejach naszych narodów były momenty trudne, to pamiętając o nich musimy budować naszą dobrą, wspólną przyszłość. Zawsze też powtarzał, że nie ma prawdziwie niepodległej i suwerennej Polski bez niepodległej i suwerennej Ukrainy. Bardzo Mu zależało na tym, by Ukraina była państwem wolnym i suwerennym, by społeczeństwo się bogaciło i ludziom żyło się lepiej, a przyjaźń między Polską i Ukrainą ciągle się pogłębiała. Pan prof. Lech Kaczyński był wielkim orędownikiem przyjęcia Ukrainy do NATO, Unii Europejskiej i Strefy Schengen, co pozwoliłoby na likwidację kontroli granicznych, by swobodnie można było się nawzajem odwiedzać, by tworzyły się i rozszerzały więzi międzyludzkie. Dbał o to, by nie trzeba było ubiegać się o wizy, by przyjaźń polsko-ukraińska mogła się pogłębiać i byśmy razem stworzyli, wspólnie z innymi krajami naszego regionu, swoisty blok państw w Unii Europejskiej, potrafiący dbać o sprawę tej części Europy.

- Jeśli, zgodnie z przypuszczeniami niektórych środowisk w Polsce i Rosji, kwietniowa katastrofa stanie się bodźcem do zmiany europejskiej geopolityki, to jakich zmian można się spodziewać w polskiej polityce zagranicznej? Jakie miejsce w tej polityce zajmie Ukraina? Czy nie zostanie wypchnięta na margines?

- Gdyby do takiej sytuacji doszło, to byłoby zupełnie sprzeczne z tym, o co przez całe swoje życie walczył Prezydent Lech Kaczyński. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Zarówno ja, jak i moi koledzy, niesiemy spuściznę Pana Prezydenta. Jeśli więc uda nam się zachować wpływ na polską politykę, to będziemy z całych sił walczyli o to, by Ukraina miała należytą pozycję w Europie i by była partnerem Polski, sąsiadem z którym Polska będzie dobrze współpracować i by nadal łączyły nas wspólne interesy.

- Dziękuję za rozmowę.

KG

Relikwie bł. Jakuba Strzemię nie wpuszczono do kościoła w Sokalu



Relikwie bł. Jakuba Strzemię przed zamkniętymi drzwiami kościoła w Sokalu

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Relikwie patrona archidiecezji lwowskiej bł. Jakuba Strzemię, podczas peregrynacji w Sokalu, 1 czerwca, nie wpuszczono do byłego kościoła parafialnego św. Michała Archanioła, który został przekazany wspólnocie grekokatolickiej.

„Modliliśmy się przed kościołem” – powiedział „Kurierowi” proboszcz parafii obrządku łacińskiego, ks. Andrzej Mihułka. Natomiast podróżujący z relikwiami po terenach archidiecezji lwowskiej franciszkanin, o. Sławomir Zieliński zaznaczył, że jest to pierwszy taki wypadek na terenie Ukrainy. Podkreślił, że dotychczas zawsze duchowieństwo grekokatolickie zapraszało, aby wejść z relikwiarzem do cerkwi. Tego samego dnia, w pobliskiej wsi Tartaków, relikwiom bł. Jakuba oddał hold uczestniczący we Mszy św. miejscowy dziekan grekokatolicki, ojciec Bohdan Łytek ze swymi parafianami, a na uroczystość przyszli także wierni Kościoła prawosławnego. Natomiast katolicy obrządku łacińskiego w Sokalu byli zdziwieni, że do incydentu doszło krótko po wspólnych rekolekcjach i konferencji katolickich biskupów obydwu obrządków Kościoła katolickiego na Ukrainie, które odbywały się w dniach 16-20 maja w Worzelu, koło Kijowa.

Zaproszona na uroczystość wicestarosta w Sokalu oraz przewodnicząca Komisji ds. Kultury i Rozwoju Duchowego Lwowskiej Rady Obwodowej, Maria Chrystynycz w rozmowie z korespondentem „Kuriera” powiedziała, że wysoko ocenia pracę duszpasterską kapłana rzymskokatolickiego, ks. Andrzeja Mihułka. Przyznała, że duże znaczenie ma też dla ziemi sokalskiej peregrynacja relikwii bł. Jakuba Strzemię. Jej zdaniem, kiedy powstawała niepodległa Ukraina, nie było w Sokalu wspólnoty obrządku łacińskiego, dlatego władze przekazały gmach kościel-

ny grekokatolikom. Postulowała, by katolicy obydwu rytów doszli do porozumienia i wspólnie użytkowali świątynię. Natomiast ks. Andrzej Mihułka pokazał dokumenty, udowadniające, że parafia rzymskokatolicka w Sokalu od lat 90. stara się o jej zwrot. „Już 20 września 1990 r. zarejestrowano wspólnotę rzymskokatolicką i nadało jej prawo korzystania z kościoła” – powiedział ks. Mihułka. – Gdy ktoś mówi, że ten kościół nie był budowany czy użytkowany przez katolików obrządku łacińskiego, to mam papier, wydany w archiwum we Lwowie 29 listopada 2005 r., udowadniający, że kościół w Sokalu był budowany w latach 1910 – 1915 z ofiar zebranych przez wspólnotę Kościoła rzymskokatolickiego. Istnieją archiwalne plany budowlane oraz materiały, wskazujące na fundatorów tej świątyni. Przykro mi, że modliliśmy się przed zamkniętymi drzwiami choć powiem szczerze, nie byłoby takich możliwości działania gdybyśmy dzisiaj modlili się wewnątrz kościoła, bo wiele osób przechodzących obok relikwii bł. Jakuba Strzemię podeszło do nas. Zauważyli, że to jest kościół a nie bazar! Trudno opisać, jak wygląda kościół po zniszczeniach, dokonanych w czasach władzy sowieckiej. Do niedawna sprzedawano tam jeszcze mięso oraz inne produkty. Od września ubiegłego roku jestem mianowany proboszczem



Kościół w Sokalu

i razem z wiernymi dokładał starań, aby kościół został nam zwrócony”. „Modlitwa przy relikwii bł. Jakuba Strzemię winna jednoczyć wszystkich ludzi, a nie dzielić” – podkreślił ks. Andrzej Mihułka, przemawiając do zgromadzonych przed kościołem wiernych, w tym pielgrzymów przybyłych z Polski.

„Kurier” będzie informować o dalszej sytuacji dookoła kościoła św. Michała Archanioła w Sokalu.

W związku z 600 rocznicą śmierci bł. Jakuba Strzemię od 28 listopada 2009 r. w archidiecezji lwowskiej trwa peregrynacja jego relikwii. Bł. Jakuba Strzemię był franciszkaninem, misjonarzem na terenach Rusi Czerwonej. W latach 1391-1409 był arcybiskupem metropolita halickim. Stolica tego biskupstwa została w latach 1412-1414 przeniesiona do Lwowa. Po II wojnie światowej relikwie bł. Jakuba Strzemię zostały przewiezione na obecne tereny Polski.



Wierni modlili się na placu przed kościołem

APELUJEMY O POMOC DLA CHOREGO DZIECKA

Półtoraroczna lwowianka Agnieszka Mokrzycka jest chora na raka oczu. Dotychczasowe leczenie we Lwowie i w Odessie nie przyniosło pożądaných wyników. Dziewczynka potrzebuje kosztownego leczenia za granicą.

Podajemy rekwiizyty bankowe, na które można wpłacić pieniądze. Rodzice małej Agnieszki będą wdzięczni za jakąkolwiek pomoc finansową.

КАРТКА РЕКВИЗИТІВ

ДЛЯ ПРОВЕДЕННЯ ОПЕРАЦІЙ ПОПОВНЕННЯ КАРТКОВОГО РАХУНКУ ЧЕРЕЗ ЗАКОРДОННІ БАНКИ

INTERMEDIARY BANK:

SWIFT: BKTRUS33
Deutsche Bank Trust Company
Americas / New York

BENEFICIARY'S BANK:

/04-095-334
SWIFT: COSBUAUK.LVI
Savings Bank of Ukraine / Kyiv

BENEFICIARY:

N 26257500138528.....
FOR ...WLOSHYNA JULYA.....

SENDERS TO RECEIVER INFORMATION: LVIV, BRANCH NO. /6319

ZA KORDONEM CORAZ TRUDNIEJ

JAN PONIATYSZYN
Polskie Radio Opole

„Atakują” o każdej porze dnia i nocy. Kontrolują autokary, pociągi, samochody osobowe. Sprawdzają targowiska, mieszkania, domy, gospodarstwa rolne, firmy oraz inne miejsca, gdzie mogą przebywać cudzoziemcy. Mobilne patrole polskiej Straży Granicznej działają z zaskoczenia. Od kiedy polska granica stała się zewnętrznym kordonem Unii Europejskiej patrole pograniczników są wszechobecne. Myliłby się ten, kto uważa, że terenem ich działania są tylko wschodnie województwa Polski. Z dużymi sukcesami działają też przy granicy z Czechami i Słowacją. Nie ma tygodnia, aby na południu Polski nie „nakryli” łamiących prawo obywateli ze Wschodu.

Wyłudzone wize, „wilczy” bilet do Schengen
- Podczas kontroli na początku maja w rejonie opolskiego targowiska miejskiego zatrzymaliśmy dwóch obywateli Ukrainy – relacjonuje rzecznik prasowy komendanta Śląskiego Oddziału Straży Granicznej w Raciborzu ppłk Cezary Zaborski. – W celu podjęcia pracy wjechali do Polski i przebywali tutaj na podstawie wyłudzonych wiz. Miejsce, gdzie ich zatrzymano znane jest jako nieoficjalny punkt, w którym przybysze zza wschodniej granicy oferują nielegalną pracę.

Wylegitymowano tam 29 i 31-letniego mężczyznę. Okazało się, że uzyskali oni wizę na podstawie oświadczeń o zamiarze powierzenia im pracy w jednym z gospodarstw rolnych w województwie mazowieckim. Straż Graniczna sprawdziła to. Nie stawili się na wskazanym miejscu, aby podjąć tam legalną pracę. Natomiast po przekroczeniu granicy ukraińsko-polskiej, od razu przyjechali do Opola. Zatrzymani mężczyźni wyjaśnili, że nie mieli w ogóle zamiaru zatrudnić się na Mazowszu, a dokumenty, które kupili na Ukrainie, posłużyły im wyłącznie do wyłudzenia wiz w polskim konsulacie we Lwowie. Przyznali również, że chcieli podjąć nielegalną pracę. „Złapani” Ukraińcy złożyli wniosek o dobrowolnym poddaniu się karze sześciu miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Na



podstawie ustawy o cudzoziemcach dostali decyzję o wydaleniu z Polski.

- To częsty przykład wykorzystywania uproszczonej procedury otrzymywania wize przez obywateli Ukrainy, Białorusi, Rosji, Mołdowy i Gruzji – mówi Cezary Zaborski – Dopuszczani są do polskiego rynku pracy na podstawie wystawionych przez tutejszych pracodawców oświadczeń o zamiarze ich zatrudnienia. Obcokrajowcy świadomie nadużywają tę procedurę, wyłączając w celu wyłudzenia wize pobytowej, umożliwiającej im wjazd do Polski, a tym samym do strefy Schengen. Część z nich po wjeździe do Polski, zamiast stawić się w legalnym miejscu pracy, zarobkuje „na czarno”. Zazwyczaj zatrudniają się na budowach, w gospodarstwach rolnych oraz w gastronomii i na targowiskach. Wielu cudzoziemcom ze Wschodu polska wiza potrzebna jest tylko po to, aby wjechać do innego kraju strefy Schengen i tam nielegalnie pracować. Niestety, wykorzystują to rzekomi pracodawcy. Zarabiają na wystawianiu fikcyjnych dokumentów o zatrudnieniu w Polsce. Są też nieuczciwe firmy, zatrudniając cudzoziemców. Nie podpisują z nimi umów i nie zgłaszają ich zatrudnienia w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. W ten sposób unikają odprowadzania składek i płacenia podatków. Dotyczy to nie tylko pojedynczych pracodawców, ale także firm, zajmujących się pośrednictwem

pracy, czy doradztwem. Pod przykryciem świadczenia legalnych usług, dopuszczają się licznych nadużyć m.in. w zakresie zatrudniania cudzoziemców. W ten sposób, czynią z tego procederu stałe, intratne źródło nielegalnych dochodów. Firmy natomiast, powodują nieuczciwą konkurencję dla legalnego rynku pracy.

Tylko przez pierwszy kwartał tego roku funkcjonariusze Śląskiego Oddziału Straży Granicznej zatrzymali 70 cudzoziemców, nagminnie łamiących przepisy, dotyczące zasad przekraczania granicy wewnętrznej Unii Europejskiej i pobytu na terytorium Polski. Większość z tych osób wykorzystywało zniesienie kontroli na granicy z Republiką Czeską.

W 2009 roku patrole ŚOSG – ukierunkowane przede wszystkim na przeciwdziałanie nielegalnej migracji – przeprowadziły blisko 4,5 tys. kontroli, legitymując prawie 90 tys. osób oraz sprawdzając 30 tys. pojazdów oraz 2,5 tys. pociągów. Z pośród 900 zatrzymanych obcokrajowców niemal połowę stanowili łamiący lub usiłujący przekroczyć przepisy dotyczące polskiej granicy państwowej. Byli to głównie obywatele Ukrainy, Rosji i Wietnamu. Straż Graniczna codziennie na wyrwę „przeczesuje” rejsowe autokary, przejeżdżające przez Polskę. Np 12 maja, niedaleko Katowic, skontrolowano autobus na autostradzie A 4. Zatrzymano tam 61-letnią Ukrainkę. Kobieta jechała z Czech i nie posiadała polskiej wize, uprawniającej ją do legalnego wjazdu na teren tego państwa. Osoby takie zatrzymywane są do wyjaśnienia sprawy, a następnie wydalane z co najmniej rocznym „wilczym” biletom.

Kontrabanda na celowniku pograniczników

Łatwy, wydawałoby się, zarobek na trofejnych towarach, szmuglowanych ze Wschodu kusi, ale i też coraz trudniej uniknąć wpadki na takim interesie. Niedawno funkcjonariusze ŚOSG zatrzymali największy w tym roku transport papierosów, przemycanych do Polski zza wschodniej granicy. Przesłupstwo ujawniono w rejonie Orzesza, na drodze prowadzącej w kierunku granicy z Czechami. Skontrolowano tam Volkswagena, kierowanego przez 54-letniego mieszkańca województwa śląskiego. W samochodzie „trafiono” prawie 200 tysięcy sztuk papierosów z ukraińską akcyzą. Przemycnik ukrywał ładunek, maskując tylne i boczne szyby ciemną folią. Poniesie nie tylko finansowe konsekwencje.

- To kolejny, a zarazem największy, co do wielkości, transport nielegalnych papierosów, przechwycony w tym roku – wyjaśnia rzecznik komendanta ŚOSG. – Poprzedni, liczący 40 tysięcy sztuk papierosów z białoruską i rosyjską akcyzą, zatrzymano kilka dni wcześniej w rejonie Zebrzydowice. Od początku 2010 roku zarekwirowaliśmy już nielegalne papierosy o wartości około 165 tys. złotych. W roku ubiegłym udaremniłmy ich przemyt na ponad dwa miliony złotych, rozbijając przy tym zorganizowane grupy przestępcze, które narażały Skarb Państwa na wielomilionowe straty.

Nielegalne zatrudnienie – zysk na krótką metę

Z kontroli ŚOSG na terenie województwa opolskiego i śląskiego

wynika, że dochodzi tam zarówno do łamania prawa przez obcokrajowców, jak i miejscowych przedsiębiorców. Przykładów jest masa, ot choćby 21 kwietnia Straż Graniczna przedstawiła zarzuty 29-letniej mieszkance powiatu brzeskiego, która zatrudniając w swojej firmie handlowej obywatelkę Ukrainy, przez prawie pięć lat nie zgłaszała tego do ZUS. Unikając odprowadzania składek, naraziła na straty Skarb Państwa, a przestępstwo to zagrożone jest w Polsce więzieniem. Sprawczyni przyznała się do zarzutów. Dobrowolnie też poddała się karze pół roku więzienia, w zawieszeniu na dwa lata. Niezależnie od tego, Straż Graniczna skierowała do Sądu Rejonowego w Brzegu wniosek o ukaranie niesolidnego pracodawcy za nielegalne zatrudnienie Ukrainki, jako sprzedawcy. Chodzi o to, że kobieta nie miała umowy o pracę, a grozi za to kara grzywny.

- Wśród nieuczciwych pracodawców są zarówno tacy, którzy celowo i za zgodą cudzoziemców nie podpisują z nimi umów i nie zgłaszają ich zatrudnienia w ZUS, unikając odprowadzania składek oraz płacenia podatków, jak i tacy, którzy robią to bez zgody obcokrajowców, świadomie wykorzystując nieznaną im przez nich polskich przepisów oraz ich sytuację, stwarzając przed nimi pozory legalnego zatrudnienia – wyjaśnia rzecznik Straży Granicznej.

- W 2009 roku wszczęliśmy ponad 30 spraw o wykroczenie wobec pracodawców naruszających przepisy, dotyczące zatrudniania cudzoziemców. Sądy nałożyły na takich nieuczciwych przedsiębiorców grzywny na prawie 46 tys. złotych.

Straż Graniczna jest m.in. służbą migracyjną, działającą w głębi terytorium Polski. Jako jedyni w kraju posiadamy uprawnienia do prowadzenia samodzielnych działań wobec naruszających prawo cudzoziemców oraz ich nieuczciwych pracodawców. Prowadzimy też systematyczne kontrole miejsc, gdzie zatrudniani są obcokrajowcy. Celem tego jest wyeliminowanie zjawisk, mających związek z nielegalnymi dochodami. Nie jest to rzadkością, a nawet przybiera zorganizowany charakter.

KG

Wystawa „Ludobójstwo/Genocide” we Lwowie

Wystawa „Ludobójstwo/Genocide” autorstwa Zeno Olecha, odbędzie się w dniach 25 i 26 czerwca 2010 r. o godzinie 19:00. w Galerii „Własna Strzecha”, przy ulicy Rylejewa 9/6 we Lwowie.

Wystawa jest poświęcona pamięci o ludobójstwie i zbrodni przeciwko człowiekowi. Jest wyrazem sprzeciwu wobec podżeganiu do ludobójstwa,

współuczestnictwa w nim, prób jego popełnienia oraz zmyślenia w celu jego popełnienia. Wystawa/wernisaż Zeno Olecha ma różne formy wyrazu, które składają się na jej całość: światło, słowo, muzykę, instalację audiowizualną, performance, fotografie oraz obrazy malowane na płótnie – a wszystko to połączone z wyobrażoną scenarię obozu koncentracyjnego. Widz będzie mógł wziąć udział w wydarzeniach

wernisażu jako jego aktywny uczestnik – będzie mógł wejść w interakcję z mroczną przestrzenią, w której ukrywają się wszystkie lęki i niepewności, ukierunkowane nie tylko na rozum, ale również na uczucia, doznania, pragnienia, wyrażanie swojego „ja” i swoich emocji. Znajdzie się pomiędzy światem katów i ofiar, światem systemu oraz ludzi mu podległych. Wejście na terytorium odczuwane instynktowo-

nie, w obliczu czegoś nie do końca pojmowalnego.

Patronat nad wystawą objęli Marszałkowie Województwa Mazowieckiego i Małopolskiego.

Więcej na stronie: www.galeriawirtualna.eu

Wspomagamy artystę, prowadząc społeczną akcję poświęconą przeciwdziałaniu agresji. Polega między innymi na plakatowaniu miasta i proponowa-

niu ludziom przyklejania sobie naklejek o treści „Przyłącz się do akcji NIE dla ludobójstwa i agresji”. Taka forma pozwala odbiorcy na samodzielne zastanowienie się nad problemem, skojarzeniu go z obserwowanymi codziennie wydarzeniami i dokonanie wewnętrznej analizy własnego postępowania.

Z poważaniem
Bartosz Trojnacki
Fundacja „Teatr Wizualny”

PIERWSZA POWOJENNA PROCESJA BOŻEGO CIAŁA WE LWOWIE

KONSTANTY CZAWAGA

tekst

MARIA BASZA, KONSTANTY CZAWAGA zdjęcia

6 czerwca, podczas obchodów uroczystości Bożego Ciała w bazylice metropolitalnej, odbyła się również procesja z Najświętszym Sakramentem, której przewodniczył arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Po raz pierwszy po II wojnie światowej, wyruszyła ona z katedry do kościoła św. Marii Magdaleny.

Przed rozpoczęciem Mszy św. w katedrze, arcybiskup Mokrzycki wyraził solidarność lwowskiego Kościoła z doświadczonym przez powódź, narodem polskim. „Nie minął jeszcze szok po smoleńskiej tragedii, nie minął czas naszej solidarności z rodzinami ofiar katastrofy, a już nadeszła pora, by pójść z pomocą do poszkodowanych w Polsce przez powódź” – powiedział metropolita lwowski i wezwał: „Polecajmy Bogu ofiary powodzi i prosimy, aby nas obronił od podobnych kataklizmów”.

Podczas homilii, metropolita lwowski nazwał procesję z Najświętszym Sakramentem „prawdziwą drogą za Panem Jezusem”. „Reakcje na procesję są dziś inne, jak wtedy, gdy Jezus chodził po ziemi: wiara i podziw, niechęć i agresja, czy też zwyczajna obojętność i rutyna. A tymczasem, procesja idzie do przodu, pełna spokoju, bez zaciśniętych pięści – marsz ludzi, którzy nikomu nie zagrażają, nikogo nie wykluczają, lecz błogosławią



nawet tym, którzy stoją zdziwieni z boku i patrzą, niczego nie pojmując. Procesja eucharystyczna jest najwyższym szczytem kościelnego uwielbienia; jest publicznym uczczeniem naszego Pana” – mówił arcybiskup Mokrzycki.

Składając podziękowanie uczestnikom procesji, metropolita lwowski wezwał: „Bracia i siostry, nie lękajcie się niczego, bo Bóg jest z nami! To prawda, że mamy dużo kłopotów, trosk, cierpień, i bólu. Cieszymy się wolnością, ale za wolność trzeba tak-



że płacić. Mamy, więc wiele Bogu do przedstawienia i wtedy, gdy chodzi o nas samych, o nasze rodziny, kręgi społeczne, i wtedy, gdy chodzi o cały nasz Kościół. Niech też Bóg, który stał się człowiekiem i dał nam Siebie w chlebie, krzewi w nas tę miłość, o której często zapominamy, której nam często brak. Niech rozkwita miłość w naszych sercach, bracia!”.

Duchowieństwo i wierni ze wszystkich parafii miasta, oraz klerycy lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach, modlili się w dwu językach – po polsku i po ukraińsku. Procesja przeszła do czterech ołtarzy. Pierwszy ustawiony był przed katedrą, przy tablicy ku czci slugi Bożego Jana Pawła II, a następnie: przed figurą Matki Bożej na placu Mickiewicza, w parku przed uniwersytetem im. Iwana Franki oraz przed kościołem św. Marii Magdaleny, który do dziś nie został zwrócony rzymskokatolikom.

„Moi drodzy, stoimy przed świątynią, którą nasi pracownicy budowali, aby móc w niej oddawać chwałę Bogu. Dziś zamieniono ją na salę koncertową. Uczynił to system totalitarny, który niszczył dorobek duchowy wielu pokoleń” – powiedział arcybiskup Mokrzycki. „Dziś świątynia ta nie może jeszcze w pełni służyć chwale Bożej, gdyż w dalszym ciągu pozostaje ogołocona z krzyża Chrystusowego, z którym walczyli komuniści. Czy oni rządzą jeszcze? – pytał metropolita lwowski i dodał: „Przecież ona woła i przypomina, że jest Bóg, że Jego świątynie są w całej Europie i że one właśnie służą prawdziwej formacji człowieka. Nie będziemy lękać się ujawniać prawdy. Chcemy współpracować z ludźmi porządnymi i mamy czym się dzielić. Lękamy się natomiast tego, aby przy odkrywaniu prawdy nie zrodziła się nienawiść. Aby złe czyny nie powodowały zgorzelenia. Należy jednak zerwać z obłudą. Dlatego też, eucharystyczny Panie, stawiamy Cię na naszych ołtarzach, abys nam błogosławił!”.

Po zakończeniu procesji, monstrancję wniesiono do kościoła św. Marii Magdaleny, a ksiądz Włodzimierz Kuśnierz, wezwał duchowieństwo i wiernych do adoracji Najświętszego Sakramentu i modlitwy w intencji zwrotu świątyni Kościołowi rzymskokatolickiemu.

W obchodach uroczystości Bożego Ciała uczestniczył m. in. konsul generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński.

KSIĄDZ JERZY POPIEŁUSZKO WYNIESIONY NA OŁTARZE

Ks. Jerzy Popiełuszko – kapelan Solidarności, brutalnie zamordowany w 1984 roku przez komunistyczną Służbę Bezpieczeństwa, został ogłoszony błogosławionym. W burzliwych początkach lat osiemdziesiątych jego homilie, wygłaszane podczas Mszy za Ojczyznę, ścigały tłumy Polaków. Jego pogrzeb w parafii św. Stanisława Kostki był wielką demonstracją solidarności społeczeństwa polskiego i jego sprzeciwu wobec reżimu komunistycznego. Wzięło w nim udział ponad pół miliona ludzi.

Uroczystości beatyfikacyjne, z udziałem ok. 150 tys. wiernych, odbyły się w słoneczną niedzielę 6 czerwca na Placu Piłsudskiego w Warszawie.

Rozpoczynając liturgię, abp Kazimierz Nycz, powitał obecna na Placu Piłsudskiego matkę ks. Jerzego – Mariannę Popiełuszkę. „Pan Bóg dał jej tę łaskę, że w roku 1984 na pogrzebie swojego syna i przy jego grobie była niejako pod krzyżem, a dziś cieszy się chwałą jego wyniesienia na ołtarze. Kochana Mamo ks. Jerzego, dziękujemy za syna kapła-



na i męczennika!” – powiedział abp Nycz.

Dekret beatyfikacyjny odczytał abp Angelo Amato, który również wygłosił homilię. W tekście, odczytanym przez bp. Stanisława Budzika, prefekt Kongregacji Spraw Kanonicznych podkreślił, że ofiara ks. Popiełuszki nie była porażką, gdyż jego oprawcy „nie mogli uśmiercić Prawdy. Dzisiejsza beatyfikacja jest godnym zapamiętania dniem radości dla waszego narodu. Ksiądz Popiełuszko, uwielbiony, zostaje oddany w ramiona Matki Kościoła w tym samym geście, w jakim prorok Eliasz oddał wskrzeszone do życia dziecko jego matce: «Patr! Twój syn żyje». Poprzez wyniesienie do chwały ołtarzy ks. Jerzego Popiełuszki Benedykt XVI mówi do Kościoła w Polsce: «Patr, oto syn twój żyje». Jest to wielki dar dla wielkiego narodu, którego księga świętości wzbogaca się o kolejną szczególną kartę” – mówił abp Amato.

Po Mszy z Placu Piłsudskiego w długą, ponad dwunastokilometrową drogę wyruszyła procesja z relikwiami nowego błogosławionego do Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie. Relikwie ks. Jerzego Popiełuszki zostały złożone w Pantheonie Wielkich Polaków.

Opr. MM / KG / KAI
zdjęcia Marcin Romer i Radek Pietruszka/PAP



Pamięci ks. Popiełuszki

Pamiętam trudne tamte czasy:
Solidarności wielką powódź,
Płynącą barkę z księdzem Jerzym
Na pomoc zawsze przyjąć
gotowym.

Jak dobry pasterz, wszędzie
z stadem
Do świątyni bram prowadził ludzi.
Modlitwy wznosił za Ojczyznę,
Nadzieję na zwycięstwo budził.

Zachwiał się tron czerwonych królów,
Sąsiadów ogarnęła trwoga.
Na Kraj rzucili stan wojenny,
Czołgami ozdobili drogi.

Nie zląkł się on żelaznych monstrów,
Ani więziennych sal ponurych,
Do spotkań z Bogiem wzywał
naród,
Prawdę w kościelnych głosił murach.

Nadeszła noc październikowa
Księdza Jerzego czas Golgoty.
Demony śmierci przystąpiły
Do przeznaczonej im roboty.

Po Wiśle barka płynie rankiem,
Spuszczony żagiel mokry z płaczu.
Ksiądz Jerzy Popiełuszko zginął
Za nasze, wasze grzechy, winy.

Dwudziesty wiek dobiegł do końca
Dał bohaterów nam i świętych.
Maksymiliana i Jerzego –
Na Chwałę Boga wniebowziętych.

Jerzy Kamiński,
Stary Skałat, Ukraina

„WSPÓLNOTA POLSKA” MA NOWEGO PREZESA



Nadzwyczajne Walne Zebranie Delegatów Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, obradujące 13 czerwca br. w Domu Polonii w Warszawie, wybrało w głosowaniu tajnym Longina Komołowskiego na funkcję prezesa Stowarzyszenia.

Longin Komołowski (rocznik 1948) jest posłem niezrzeszonym. W wyborach parlamentarnych w 2007 r. uzyskał mandat posła na Sejm VI kadencji jako bezpartyjny kandydat z listy Prawa i Sprawiedliwości w okręgu szczecińskim liczbą 10 223 głosów. Od 1980 r. należy do NSZZ „Solidarność”. W czasie stanu wojennego działał w podziemnych strukturach związku. W latach 1990-1998 był przewod-

niczącym zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Zachodniopomorskiego. W połowie lat 90. inicjował powołanie Szczecińskiego Porozumienia Prawicy. Pełnił mandat posła na Sejm III kadencji z ramienia Akcji Wyborczej Solidarność, będąc jednym z liderów Ruchu Społecznego AWS. W latach 1997-2001 sprawował urząd ministra pracy i polityki społecznej oraz wicepremiera w rządzie Jerzego Buzka. W 2000 został prezesem Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

JW.
Warszawa,
13 czerwca 2010 r.

CYMES – DO TEGO KOSZER!

W Stanisławowie, opodal synagogi został otwarty pierwszy na Ukrainie Zachodniej koszerny bar „Cymes”.

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Wśród klientów baru jest sporo osób, nie będących Żydami. Potrawy są przyrządzane według starych, sprawdzonych i specjalnych przepisów, sięgających swymi korzeniami wieków minionych. Wszystkie produkty do przyrządzenia forszmaku, rosółu z kurczaka, mąkę do naleśników czy wypieków właściciele sprowadzają z Doniecka i Kijowa. Artykuły te są tam przyrządzane wedle starych zasad koszernych. Bar mieści się w hotelu „Pod templem”, będącym swego rodzaju muzeum kultury żydowskiej starego Stanisławowa. Na każdym piętrze można zobaczyć przedmioty, związane z życiem Żydów, obrazy o tematyce judaistycznej. Można po prostu dobrze wypocząć.



Niech jak najwięcej ludzi wie o Lwowie

ze **STANISŁAWEM KOSIEDOWSKIM z Gdańska rozmawiała MARIA BASZA.**

- Jest Pan „kopalnią” wiedzy o Lwowie. Świadczy o tym strona internetowa: www.lwow.com.pl, którą Pan prowadzi.

- Dziękuję za uznanie. Spędziłem we Lwowie jedynie trzy lata swojej młodości. Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Lwowa w połowie sierpnia 1973 r., prawie nic nie wiedziałem o tym mieście. Byłem 20-letnim studentem i myślałem, że jak już pojadę na studia do Związku Radzieckiego, to trafię do jakiegoś dużego miasta. Początkowo byłem więc zawiedziony, że nie jest to Moskwa, Leningrad czy choćby Kijów. Moja wiedza o Lwowie powiększała się stopniowo, choć zaczynałem prawie od zera.

- Skąd Pan pochodzi?

- Pochodzę z Pomorza Gdańskiego, ze Starej Kiszewy – wsi leżącej na pograniczu Kaszub i Kociewia. Tam się urodziłem i skończyłem szkołę podstawową. Do liceum uczęszczałem w Kościerzynie, niewielkim mieście powiatowym. W 1971 roku rozpocząłem studia na wydziale elektroniki Politechniki Gdańskiej. Wybrałem nowy wówczas kierunek, informatykę. Po drugim roku można było wyjechać na studia zagranicze – do krajów tzw. demokracji ludowej. Znałem język rosyjski w miarę dobrze, więc wybrałem Związek Radziecki. O miejscu moich dalszych studiów zdecydował kierunek, który wybrałem. Okazało się, że studenci, studiujący informatykę będą kontynuować studia we Lwowie.

O Lwowie wówczas prawie nic nie wiedziałem, bo ani rodzina nie była wiedziana ze Lwowem, ani sam się Lwowem nie interesowałem. W encyklopedii na temat Lwowa można było przeczytać parę zdań i tyle...

W połowie sierpnia 1973 r., wraz z 13 koleżankami i kolegami, jako pierwsza po wojnie zorganizowana grupa studentów, stypendystów z Polski, przyjechaliśmy do Lwowa. Okazało się, że mamy dwa tygodnie na zapoznanie się z miastem. Indywidualnie czy grupami chodziliśmy po mieście. No i człowiek otwierał oczy ze zdumienia... Mieszkałem w nowoczesnym akademiku na Wulce, nad miejscem kaźni profesorów Lwowskich (w lipcu 1941 r.). Po drodze na politechnikę przez wulecki wawóz mijaliśmy jakiś budowany pomnik. Wtedy był to jeden (z trzech planowanych) betonowy obelisk z wyrzeźbionymi postaciami starszych, stłoczonych ludzi, osłonięty drewnianymi rusztowaniami. Nic nie wiedziałem wówczas o wielkiej wojennej tragedii, która się tam wydarzyła, a której ten pomnik miał być poświęcony.

Po drodze z akademika do centrum miasta przechodziło się ulicą Boya Żeleńskiego (przedwojenna ul. Abrahamowiczów). Zastanawiałem się, dlaczego tu, we Lwowie ul. Boya Żeleńskiego? Dalej szedłem Gwardyjską (dawną Kadecką). Uwagę moją zwróciła okazała, nieco dziwna kamienica z orłami i postaciami na fasadzie. Prawe skrzydło drzwi wejściowych dekorowała wówczas mosiężna blacha, na której były wytłoczone polskie orły. Nad tymi drzwiami zaś, ku swojemu zdumieniu, „odkryłem” wmurowaną tablicę, poświęconą Józefowi Piłsud-

skiemu, o czym informował polski napis, z trudem wówczas odczytywalny. Później dowiedziałem się, że była to kamienica Hipolita Śliwińskiego, gdzie mieszkał Józef Piłsudski ze swoim sztabem podczas licznych pobytów we Lwowie, w latach 1906-1914.

Idąc ulicami Lwowa, trafiało się co chwila na polskie ślady. Tak mnie to zafrapowało, że zacząłem stopniowo kupować książki o Lwowie – na początku dostępne były jedynie rosyjskie. Dużo fotografowałem, bo fotografia była moją pasją. Poniekąd przypadkiem, trafiliśmy już we wrześniu do polskiego teatru przy Kopernika 42, na Cmentarz Łyczakowski, za jakiś czas do domów polskich rodzin, które przygarniały nas na święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, kiedy wyjazd do naszych domów z racji studiów w ZSRR nie był możliwy. Stopniowo rosła moja wiedza o historii, architekturze, ludziach, o skomplikowanych losach Lwowa. Dopiero po upadku komunizmu, w latach 89-90., masowo zaczęły wychodzić książki o Lwowie i wtedy zdobywało się prawdziwą wiedzę. Ten proces się oczywiście nie skończył, trwa do teraz i trwać będzie nadal. Jest to już jednak raczej uzupełnianie brakujących elementów w tej „mozaice”. Korzystam z aktualnie wydawanych, nader cennych periodyków lwowskich: kwartalnika *Cracovia Leopoldis*, *Rocznika Lwowskiego*, *Kuriera Galicyjskiego* i *Lwowskich Spotkań*, śledzę też pilnie pozycje publikowane przez ukraińskie wydawnictwo „Centrum Europy”. Korzystałem i nadal korzystam z wiedzy Lwowian, mieszkających we Lwowie i tych ekspatriowanych za Bug: Janiny Zamojskiej, Tadeusza Kardasza (zm. w 2007 r.), Mariana Kłapowskiego, Janusza Wasylkowskiego, Władysława Szczepańskiego, Maliny Kuczyńskiej, Wandy Babel-Niemczyckiej (zm. w 2007 r.) i wielu innych.

- Jakich informacji brakuje jeszcze na Pana portalu internetowym?

- Mimo zamieszczonych tam przede mnie kilkuset artykułów (przedruków z rękopisów, czasopism i książek), tysięcy fotografii, ciągle wiele jeszcze brakuje. Zbyt skromnie reprezentowana jest historia lwowskiego środowiska muzycznego – myślę o historii Lwowskiego Konserwatorium. Mam dużą stronę o galerii obrazów, ale wciąż jest to zbyt mało, jak na dorobek lwowskiej plastyki. Dokonania lwowskiej nauki są prezentowane zbyt powierzchownie. Lista Lwowian, a raczej ludzi, którzy urodzili się, mieszkali i pracowali we Lwowie, mimo kilku setek znajdujących się na niej biogramów, wciąż jest jeszcze zbyt krótka. Chciałbym zamieścić więcej informacji na temat doktora Henryka Mosinga – ojca Pawła, wielkiego Polaka, którego tajna duszpasterska i oficjalna charytatywna działalność w powojennym Lwowie i na terenie całego ZSRR powinna być pokazana pełniej i szerzej niż dotychczas.

Zaletą Internetu jest jego ogromna pojemność i powszechna dostępność, niezależna od szerokości geograficznej – a więc na całym świecie – pod warunkiem posiadania komputera i dostępu do sieci www. Tak więc to, co jest na mojej stronie internetowej jest przez cały czas dostępne – czy mowa np. o historii kościoła św.



Stanisław Kosiedowski przed Politechniką Lwowską

Marii Magdaleny, czy np. o profesorze Rudolfe Weiglu. Miałem w swoim życiu wielkie szczęście spotkać wspańiałych Lwowian, którym zawdzięczam poznanie wielu ciekawych lwowskich tematów. Kilkadziesiąt lat temu, w moich studenckich latach, takim lwowskim, patriotycznym zacznem były dla mnie spotkania z panią Janiną Zamojską. Od niej uczyłem się prawdziwego polskiego i lwowskiego patriotyzmu, rzadko spotykanego w powojennym, zsovietyzowanym kraju. Po latach spotkałem innego Lwowianina, również – jak pani Jasia – z tzw. pokolenia „Kolumbów rocznik 20-ty”, urodzonego i wychowanego we Lwowie, od lat powojennych mieszkającego i pracującego w USA, prof. Wacława Szybalskiego. Jego młodszego brata Stanisława nie widziałem na oczy nigdy, choć to dzięki niemu – internetowemu szperaczowi, doszło do jakże bliskich i cennych spotkań z profesorem Wacławem, słynnym naukowcem – chemikiem, genetykiem, biotechnologiem, który mnie, wraz z bratem, „napędza” lwowskimi tematami. Obaj bracia Szybalscy wraz z ojcem, Stefanem, pracowali w czasie okupacji Lwowa w Instytucie Badań nad tyfusem plamistym i wirusami prof. Rudolfa Weigla. Wacław był kierownikiem grupy hodowlanej (hodowców wszy zdrowych), miał pod swoją pieczę słynnych profesorów – matematyków: Stefana Banacha, Jerzego Albrychta, Feliksa Barańskiego, Bronisława Knastera, Władysława Orlicza, a także innych naukowców, jak: Tadeusz Baranowski (biochemik), Ludwik Fleck (bakteriolog), Seweryn Krzemieniowski i jego żona Helena (oboje słynni bakterioldzy) oraz Stanisław Kulczyński (botanik i rektor UJK), Stefan Krukowski (archeolog).

Prof. Szybalski „zaraził” mnie Weiglem. A o Weiglu mało było wiadomo. Postać bardzo szlachetna, naukowiec, badacz, „łowca mikrobów”, któremu zależało na odkryciach naukowych,

lecz zupełnie nie na ich opublikowaniu – nie starał się o reklamę. W czasie wojny zatrudniał w swoim instytucie pozbawionych środków do życia przedstawicieli lwowskich środowisk naukowych – profesorów, naukowców inteligentów, młodych ludzi zagrożonych wywózkami na roboty przymusowe do Niemiec, przedstawicieli ruchu oporu, Żydów. Niezależnie od szczyptki przeciwtyfusowej, która ocaliła miliony ludzi, uratował w ten sposób, jak się dziś ocenia, około 5 tysięcy ludzi. Spotykałem jeszcze żyjących „weiglowców” we Wrocławiu, w Gdańsku. Byli dożgonnie wdzięczni Weiglowi za jego szlachetną postawę podczas wojny. We Wrocławiu, przy ulicy Rudolfa Weigla, postawili mu w 2005 roku kamienny obelisk ze słowami uznania i wdzięczności. Ogromną aktywnością cechował się w tej sprawie niezujący już pan Tadeusz Kardasz wraz z kolegami i znajomymi: dr. Wacławem Ogielskim, dr. Stefanem Swatonem, doc. Jerzym Chodorowskim, prof. Tomaszem Cieszyńskim. Profesor Szybalski od 2003 roku usiłuje pokonać opory władz uniwersytetu lwowskiego i miasta Lwowa aby na starym uniwersytecie ufundować tablicę poświęconą profesorowi Weiglowi. Niestety, jak dotąd – bez powodzenia. Przeszkodą jest brak zgody władz na warunek fundatora aby na tablicy był dwujęzyczny tekst (oprócz ukraińskiego – polski lub ewentualnie angielski) i wzmianka o polskim uniwersytecie, którego R. Weigl był profesorem.

Młodym asystentem prof. Weigla był w czasie wojny prof. Stefan Kryński, z którym bardzo często rozmawiałem o tych wojennych, ciężkich latach. Szczęśliwie przetrwał je, jako uchodźca, w gościnnym i przyjaznym Lwowie. Właśnie dzięki prof. Weiglowi mógł rozpocząć badania naukowe, które zaowocowały powojennym doktoratem i profesurą Akademii Medycznej w Gdańsku. Profesor Kryński zmarł w zeszłym roku. Do końca życia

prof. Weigla przyjaźnił się z nim, cały czas walcząc o przywrócenie pamięci o naukowych i humanitarnych zasługach swego mistrza. Zgromadził wiele pamiątek po profesorze Weiglu – przyrządy z laboratorium tyfusowego, prace naukowe, zdjęcia, dokumenty. Wszystko to przekazał do muzeum w Przemyślu. Jak się o tym dowiedziałem, pojechałem tam w 2003 r., zrobiłem zdjęcia. Potem zrobiłem z tego portal o prof. Weiglu. Częścią mojej strony są właśnie takie tematyczne portale.

Strony internetowe o Lwowie pojawiały się i znikaly. Moja funkcjonuje od 2001 roku i zamierzam ją utrzymywać nadal i oczywiście rozwijać. Moi synowie mają obowiązek kontynuować tę działalność po mojej śmierci. Bardzo mnie cieszą wszystkie nowe, pojawiające się inicjatywy upamiętnienia polskiego Lwowa: Kolekcja Leopoldis w Muzeum Niepodległości, muzeum Lwowa i Kresów pani Oli Biniszewskiej, kolejne strony internetowe (szkoda, że już nieistniejące: Kasi Łoży i Przemysława Włodka), książki (liczne wydawnictwa: prof. Nicięji o Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Obrońców Lwowa, Witolda Szolginia, Jerzego Janickiego – o Lwowie i Lwowianach, ks. prof. Józefa Wołczańskiego o losach Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej, dra Adama Redzika o lwowskich prawnikach, czy wspomnieniowie – np. „Zostali we Lwowie” Anny Fastnacht-Stupnickiej oraz liczne współczesne przewodniki), audycje radiowe („Lwowska Fala” Danuty Skalskiej, no i oczywiście Radio Lwów polskiego towarzystwa radiowego ze Lwowa), nowe filmy w reżyserii Henryka Janasa (np. „Obrońca Lwowa”) itd.

- Jaki jest przewodni temat Pana strony internetowej?

- Moja strona nosi charakter sentymentalno-historyczny i patriotyczny. Najlepiej określa to jej tytuł: „Mój Lwów”, a więc Lwów, jakim ja go widzę – Semper Fidelis – Zawsze Wierny Polsce. Strona podzielona jest na tematyczne działy (historia, nauka, kultura, sport, kościół, wspomnienia, aktualności, galeria fotografii, fragmenty audycji radiowych, wspomnienia, aktualności itd.), zawiera także bardziej rozbudowane tematy – wspomniane portale, ma przydatne narzędzia ułatwiające wyszukiwanie osób, zdarzeń. Publikuję na niej także aktualne i archiwalne wydania Kuriera Galicyjskiego. Dociera on w ten sposób do internautów zanim jeszcze pojawi się w wersji papierowej.

- Jak zrodził się pomysł na zrobienie strony internetowej o Lwowie? Dlaczego nosi tytuł – „Mój Lwów”?

- Było to dziełem poniekąd przypadku. Na pomysł wpadłem, gdy byliśmy z rodziną w 2000 roku we Lwowie. Moi trzej synowie chcieli koniecznie pojechać do Lwowa, o którym często mówiliśmy z żoną w naszym domu jako o wspańiałym mieście naszych studiów. Pojechałem tam po 15 latach od ostatniego pobytu. Zrobiłem trochę zdjęć. Tak jakoś zrobiło mi się cieplej na duszy. Szukając wówczas wiadomości o Lwowie w Internecie stwierdziłem, że nie ma prawie żadnych prawdziwych informacji o tym wspańiałym mieście. Mój najmłodszy syn, Maciek miał wtedy 13 lat. W Pol-

sce panowała wtedy „malyszomania” i Maciek zrobił stronę internetową, poświęconą Adamowi Małyszowi. Pomyślałem, że to wstyd, że są strony o Małyszu, a Lwów ma takie „byle co” w Internecie. Zacząłem więc stopniowo, siemięcznie swoją „lwowską internetową dlabaninę”.

Na początku zrobiłem materiał o zamordowanych profesorach, bo ta sprawa nie była wówczas powszechnie w Polsce znana. Później przyszła kolej na materiały o historii Lwowa, zamieściłem też trochę zdjęć z mego bogatego archiwum fotograficznego z lat studenckich. I tak stopniowo skanowałem co ciekawsze materiały, dokładałem... Były takie lata, że codziennie, po pracy, trzy lub cztery godziny spędzałem przy uzupełnianiu tej strony.

Są tam też rzeczy unikatowe, nie publikowane nigdzie indziej: na przykład wspomnienia koleżanki prof. Szalbalskiej – pani Wandy Niemczyckiej, córki byłego rektora Akademii Weterynaryjnej, która posiadała dar pięknego pisania. Pisała krótkie wspomnienia na temat Lwowa z czasów jej dzieciństwa i młodości, związane z jej życiem. Takiego Lwowa, miasta dynamicznego, światowego, wesołego, życzliwego, jakże polskiego, ale jednocześnie wielokulturowego – z egzotyką żydowskich, rusińskich, ormiańskich mieszkańców ja już nie miałem okazji poznać. Więc, przedwojenne i wojenne wspomnienia pani Wandy dają okazję wyobrazić sobie to miasto sprzed powojennej masowej wymiany ludności polskiej na ukraińską, sprzed wymordowania przez hitlerowskich oprawców jednej trzeciej jego populacji – stu tysięcy lwowskich Żydów.

- Czy Pan pisze również teksty, które są umieszczane na tej stronie internetowej?

- Sam piszę niewiele. Były to wspomnienia z podróży do Lwowa, jednak potem się do tego zniechęciłem. Zamieszczam ciekawe rzeczy, które gdzieś znajduję. Kupuję przeróżne leopolitana na aukcjach internetowych. Korzystam też z ofiarności i życzliwości Lwowian. Od syna profesora fizyki Politechniki Lwowskiej Wojciecha Rubinowicza dostałem np. niedawno program Politechniki Lwowskiej z 1934 roku. Wymienione są w nim nazwiska wykładowców, plan studiów na poszczególnych wydziałach, wymagania egzaminacyjne, wyposażenia laboratoriów. Są to rzeczy ciekawe i unikatowe. Wyszła co prawda, książka wspomnieniowa o Politechnice, wydana w 1993 roku, ale jest to wydanie już nieosiągalne ze względu na niski nakład i brak wznowień. Wiele materiałów nadesłał mi: pan Marian Kłapkowski, pani Danuta Łomaczewska, pani Malina Kuczyńska, pan Tadeusz Kardasz.

Pierwszym domyślnym medium informacyjnym dla młodzieży, dla osób młodszych jest Internet. Szukając informacji na ten czy inny temat, sięgają najpierw tam. Jeżeli coś zainteresuje ich bardziej, szukają materiałów drukowanych. Internet jest to de facto – wielki pojemnik informacyjny, jakby worek, gdzie się wrzuca różne rzeczy: dobre i złe, wartościowe i powierzchowne. Niektórzy porównują go do śmietnika. Pośród dostępnych w kioskach i sklepach czasopism, książek czy filmów również można – i to w przewadze – znaleźć rzeczy bezwartościowe, obsceniczne, wulgarne. Pozostaje kwestia wyboru. Ja oferuję Internau-

tom wiedzę o polskim Lwowie. To, co na swojej stronie umieszczę, może czytać każdy, gdziekolwiek jest, jeśli tylko ma dostęp no Internetu. Kosz takiej publikacji jest bardzo niewielki, głównym problemem jest czas, a nie finanse. Bardzo sobie cenię Internet.

- Czy Pan bezpłatnie udostępnia materiały ze swojej strony?

- Oczywiście bezpłatnie, nawet jeżeli kupuję jakieś archiwalne publikacje, które publikuję na stronie internetowej. Niech jak najwięcej ludzi wie o Lwowie! Młodzież, która przyjeżdża

wicz jest tu chyba w sześciu różnych miejscach, popiersia, figury. Chopin, Słowacki... Warto to utrwalić i pokazać, że coś takiego jest, bo pewnego dnia może zginąć...

- Jak ma Pan hobby?

- Głównie hobby – to de facto – Lwów. Wypełnia mi ono prawie cały wolny czas. Mam mnóstwo książek o Lwowie, lecz ciągle szukam tego, co się pojawia na rynku czy w antykwariatach, nieustannie uzupełniam wiedzę. Czasami czytam to samo ileś tam razy. Cierpię, bo do Lwowa nie mogę pojechać zbyt często, jest to dla

dobrze, zostały podpisane porozumienia. Okres euforii... Wszyscy na „hura” zapisywali się do Solidarności i ja tak samo. Ale prócz słusznych postulatów w działalności związkowców było widać również niestety, wiele prywaty.

- Jak Pan postrzegał wtedy Lecha Wałęsę?

- Mówiąc szczerze, wtedy imponowali mi inni przywódcy: Andrzej Gwiazda, Bogdan Lis i Anna Walentynowicz. Oni mówili logicznie, konsekwentnie. Gwiazda był człowiekiem wykształconym, inżynierem, był zahartowany w różnych dyskusjach. Lech Wałęsa wypadł wtedy w moich oczach gorzej od tamtych, ale on z kolei porywał tłumy. Role mieli bardzo różne. Wałęsa był takim „zapalnikiem”.

W Stoczni strajkowałem przez dwa pierwsze dni, po ogłoszeniu stanu wojennego, w grudniu 1981 roku, dopóki siłą nie usunęło nas stamtąd ZOMO. Przez pewien czas zakład był zamknięty, po kilku tygodniach nastąpiła weryfikacja przepustek i powrót do pracy. Potem szaryzna lat osiemdziesiątych. Nic się nie działo, jedna wielka „beznadzieja”. Świat szedł do przodu, a my byliśmy pozbawieni dostępu do informacji, do różnych programów telewizyjnych, do wolnej prasy, brak było poczucia wolności, brak kontaktu z nowoczesną zachodnią techniką komputerową. Tkwieliśmy w siemiężnym komunistycznym skansenie.

Ale mimo wszystko, nie był to dla mnie beznadziejnie stracony czas. Wtedy właśnie się ożeniłem, urodziły się dzieci, więc zajmowałem się rodziną. W latach 90. trochę to wszystko ruszyło, bo już była wolność. Z kolei, mój zakład zaczął coraz gorzej finansowo funkcjonować. Większość naszej produkcji – statki pełnomorskie – eksportowaliśmy do Związku Radzieckiego. Jak niektórzy mówili, przerabialiśmy zielone na czerwone: kupowaliśmy za dolary, sprzedawaliśmy za ruble. Produkcja z dnia na dzień przestawała być opłacalna. W połowie lat 90. moja stocznia ogłosiła upadłość, zacząłem szukać innej pracy. Zostałem w stoczni jedynie na pół etatu.

- Na czym polegała Pana praca w Stoczni Gdańskiej?

- Przez pierwsze kilkanaście lat była to techniczna obsługa dużych systemów komputerowych. Ukończyłem na Politechnice Lwowskiej kierunek – elektroniczne maszyny liczące, na wydziale automatyki. Zajmowałem się serwisem komputerów, czyli ich konserwacją i naprawianiem. W latach 90. naprawianie nie było już takie potrzebne, więc zajmowałem się mikrokomputerami od początku ich istnienia w Polsce, a także sieciami komputerowymi, zaś od kilku lat kierowałem służbą informatyczną w stoczni, która nota bene, została dwa lata temu kupiona przez ukraiński koncern ISD Donbas.

Obecnie jestem administratorem systemu informatycznego w spółce polsko-szwajcarskiej. Jest to nowoczesny system zarządzania firmą – rejestrujący transakcje materiałowe, finansowo-księgowo, kontakty z klientami itp. To jest moja rola obecnie, od pół roku.

- Jaki Lwów chciałby Pan widzieć? Czego życzyłby Pan jego mieszkańcom?

- Przede wszystkim życzę mieszkańcom Lwowa porządku. Na każdym kroku widoczna jest dekapitalizacja

miasta. Są dziurawe jezdnie, dziurawe chodniki. Konieczna jest naprawa tych dróg. Unosi się zapach, który świadczy o tym, że wody w mieście jest za mało. Ogromna ilość samochodów na wąskich ulicach, czyli niedostosowany transport, konieczne moim zdaniem jest więc ograniczenie wjazdu samochodów do centrum. Architektura piękna, ale sypiąca się. Są niektóre obiekty wyremontowane porządnie, inne – powierzchownie.

Bardzo mnie drażnią liczne nowe tablice „przyklejone” na budynkach, gdzie „głowa” wystaje z muru i pod nimi tekst, że np. w tym domu w latach 1905-1906 mieszkał przez trzy miesiące jakiś działacz ukraiński. Jest to pewien dowód na bytność ukraińską tutaj, ale gdyby zechcieć upamiętnić również słynnych Polaków, mieszkających we Lwowie, to na wielu kamienicach byłoby tych „polskich głów” kilkanaście albo kilkadziesiąt. Pewnie by to w ogóle wyglądało tragicznie. Ale jak się czyta jakiegokolwiek przewodnik, w których jest opisane kto mieszkał w jakim domu, prawie każdy dom w centrum jest domem osób zasłużonych, przede wszystkim Polaków, bo to oni stanowili przez kilkadziesiąt lat, zanim ich stąd nie wygnano, ponad 50% mieszkańców Lwowa (poza tym Żydzi – około 30% i Rusini około 16%). Jest to zacieranie, likwidowanie na siłę polskich śladów – to mnie też denerwuje. „Wsadzenie” na Cmentarzu Łyczakowskim (mającego na dodatek status muzeum) ukraińskich „lokatorów” do zabytkowych polskich grobowców. Zbudowanie panteonu Strzelców Siczowych przy wejściu na Cmentarz Orłąt – to mnie też denerwuje. Jest przecież piękna ich kwatera na Cmentarzu Janowskim, zbudowana w 1934 roku, jeszcze za czasów polskich. Co przeszkadzało, żeby tam zrobić panteon? Tam są pochowani Strzelcy Siczowi, nie musieli być przenoszeni. Dla mnie to by było naturalne. Ale i tak Lwów ma tyle uroku...

Życzę Polakom, mieszkającym we Lwowie, aby sukcesem zakończyła się ich wieloletnia batalia o zwrot parafii rzymskokatolickiej kościoła św. Marii Magdaleny, prawem kaduka przekształconego w „Budynek muzyki organowej i kameralnej”, by pomyślnie rozwijały się polskie inicjatywy społeczne we Lwowie: teatr, radio, harcerstwo, sport, zespoły muzyczne, by Polacy nie czuli się tam jak intruzi, lecz pełnoprawni obywatele. Jak najserdeczniej pozdrawiam wszystkich lwowskich znajomych i przyjaciół, od najwcześniejszych urodzonych – wychowanych w przedwojennym Lwowie, którzy pozostali tam jako strażnicy dóbr narodowych, poprzez średnie pokolenie, które mimo sowieckich szykan potrafiło zachować czysty język polski, kulturę i tradycję narodową, po młode pokolenie, które pomimo masowego exodusu większości młodzieży do obecnej Polski, swoją aktywnością na niwie działalności patriotycznej we Lwowie daje nadzieję na przyszłość.

Pozdrawiam też serdecznie cały zespół redakcyjny i wydawcę „Kuriera Galicyjskiego”, czasopisma bardzo wartościowego, aktualnego i ambitnego, którego każdy kolejny numer czytam z wielkim zainteresowaniem, a którego numery widziałem w ofercie wielu kiosków z prasą we Lwowie.

- Dziękuję za rozmowę. Do zobaczenia po raz kolejny we Lwowie.



do Lwowa, jest zafascynowana tym miastem. Wiem o tym po moich synach. Mówili, że takiego klimatu jak we Lwowie, nie ma nigdzie w Polsce. Nie chodzi o klimat w sensie meteorologicznym, chodzi o duch miasta, o ten „genius loci” Lwowa. Mimo, że w Gdańsku mieszkam od ponad 30 lat, dopiero jak przyjeżdżam do Lwowa, to czuję się jak w domu. Średni syn wraz z przyjaciółmi wybrał się na studencką eskapadę do Lwowa, następnie do Budapesztu i na koniec do Pragi. I cóż się okazało? Nie „oklepana” Praga, nie ogromny Budapeszt, a Lwów właśnie zrobił na nich największe wrażenie i tu chcą ponownie przyjechać.

Nie jestem rewizjonistą, nie jestem zwolennikiem odbierania Ukraińcom Lwowa. Realia jakie są, takie są. Jednak mamy tutaj swoje ogromne osiągnięcia – i w architekturze, i w nauce i w kulturze. Jak się spojrzy na listę naukowców, artystów czy polityków – związane ze Lwowem co drugie, co trzecie nazwisko. Nie można powiedzieć o Lwowie, że jest to ukraińskie miasto. Mówili mi to nawet Ukraińcy, pracujący w Stoczni Gdańskiej. Lwów został w naszej historii wiele śladów i to czuć w tym mieście. Co prawda, stopniowo te ślady polskości są zacierane. Są skuwane z fasad kamienic polskie orły, są coraz liczniejsze nowe ukraińskie tablice poświęcone Ukraińcom, którzy tu mieszkali. Nie wiadomo jak długo utrzymają się postacie naszych wieszczów? Mickie-

nie, mieszkającego w Gdańsku cała wyprawa. Moim hobby generalnie jest historia jako taka, powszechna i polski.

Z wykształcenia jestem informatykiem, ale z zainteresowania – humanistą. Oprócz tego – turystyka i ogrodnictwo.

- Zawodowo pracuje Pan jako informatyk?

- Tak. Od 1979 roku, przez 30 lat pracowałem w Stoczni Gdańskiej, tam gdzie rodziła się „Solidarność”.

- Jak od środka wyglądały te strajki?

- Na początku był pewien strach. Nie wiadomo było jak zachowa się władza. Po trzech pierwszych dniach strajku, spełnione zostały pierwsze postulaty, które przedstawił komitet strajkowy, czyli – poważna podwyżka płac dla stoczniovców, zwolnienie więźniów politycznych i postawienie pomnika dla ofiar Grudnia 1970 r. Wszyscy rozeszli się do domów. Ja pojechałem do rodziców (wtedy jeszcze byłem kawalerem), zadowolony, że jest podwyżka, że to koniec strajku. Część pracowników, pod kierownictwem Wałęsy, została w stoczni. Zablokowali bramę, żeby ludzie nie mogli wychodzić. Okazało się, że to nie wszystko, że trzeba walczyć dalej o inne sprawy. Wtedy dopiero pojawiło się 21 postulatów i od poniedziałku był kolejny strajk. Przez pewien czas też byłem w stoczni. To były nerwowe czasy, człowiek nie był wolny od lęku. Na szczęście wszystko skończyło się

Wizyta ministra Andrzeja Kunerta we Lwowie

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

26 kwietnia bieżącego roku, na poświęcone tragedii kateńskiej Spotkanie Ossolińskie, przybył do Lwowa minister Andrzej Kunert, mianowany 16 kwietnia 2010 r. sekretarzem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, choć członkiem Rady jest nieprzerwanie od 1990 r. Minister przyjechał na zaproszenie dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, pana dr Adolfa Juzwenko. Był to jego pierwszy zagraniczny wyjazd w randze sekretarza Rady.

A. Kunert jest z wykształcenia historykiem, a z zamiłowania – publicystą. Na jego twarzy można odczytać duże doświadczenie życiowe. W słowach brzmi głęboka wiedza, a sposób podejścia do tematu jest analityczny. Jako zawodowy historyk, jest on najbardziej świadomy trudnego zadania, które ma przed sobą sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Przybywszy na salę posiedzeń wprost z granicy, zwrócił się on do zebranych tymi słowami: „Sama zbrodnia kateńska nie jest już tajemnicą. W ciągu 20. lat starałem się zrozumieć, czym Kateń jest dla władz Rosji i czym jest dla Polaków. Dla władz współczesnej Rosji bardzo ostrymi są pytania: skąd są ci jeńcy wojenni, ci oficerowie i generałowie Polscy, jeżeli ZSRR oficjalnie nie był w stanie wojny z państwem polskim? Komu należy teraz, oddawać hołd w lesie kateńskim? Jak traktować status internowanych polskich wojskowych? Mord na oficerach polskich w Kateń i innych łagrach sowieckich, to największy w historii II wojny światowej mord na jeńcach wojennych. Historia radziecka i współczesna historia rosyjska chce udowodnić natomiast, że ZSRR nie brał wtedy udziału w działaniach wojennych i datą jego przystąpienia do II wojny światowej jest dopiero 22 czerwca 1941 roku. Współczesna historia rosyjska chciałaby wykreślić ten okres w dziejach Rosji – okres przyjaźni i najbliższego sojuszu radziecko-niemieckiego. Chciałaby wykreślić pierwszy pakt Ribbentrop-Mołotow, agresję na Polskę 17 września 1939 roku i drugi pakt o przyjaźni radziecko-niemieckiej oraz wspólnej granicy z 28 września tegoż roku. Chciałaby wykreślić wspólne wojenne komunikaty radziecko-niemieckie i wspólną defiladę wojskową

ANDRZEJ KUNERT O AGRESJI SOWIECKIEJ Z 17 WRZEŚNIA 1939



Minister Andrzej Kunert



Uczestnicy spotkania

w Brześciu. Chciałaby wykreślić z pamięci Polaków i innych narodów Europy IV rozbiór Polski, kiedy to wojska radzieckie okupowały 51,5 % terytorium państwa polskiego, a miały okupować 62 % według wspomnianego paktu Ribbentrop-Mołotow. Wszystkie te tematy były tabu w ZSRR i są do dziś wyklęte przez Rosję”.

Otwartym pozostaje pytanie opublikowania tekstów przemówień Hitlera i Mołotowa z okazji podpisania paktu 28 września 1939 r., gdyż to z

pewnością zaszokowały w Rosji wielu ludzi. Pełne powiedzenie prawdy o Kateń, jest również przyznaniem się do agresji na Polskę we wrześniu 1939 r., do złamania przez rząd ZSRR wszystkich podpisanych polsko-radzieckich umów i paktów o nieagresji. Zbrodnię w Kateń można spisać na NKWD, lecz agresji 17 września dokonał ZSRR. Armia Czerwona przekroczyła granicę Polski na rozkaz rządu i biura politycznego Partii Komunistycznej ZSRR. De iure –



Honorowy prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Eugeniusz Cydzik

nie było stanu wojny, de facto – wojna była prowadzona. Ta ekwilibrystyka słowna do dziś obowiązuje w Rosji. Ujawnienie prawdy o Kateń staje się jednocześnie otwarciem wielu innych kwestii politycznych i wojennych. Rosja ma przyznać się nie tylko do zamordowania oficerów polskich, ale i do przyjaźni z Hitlerem, do agresji na Polskę, do udziału w rozpętaniu II wojny światowej i odpowiedzialności za jej tragiczne skutki. Niemcy hitlerowskie poniosły odpowiedzialność na procesie w Norymberdze. Władze ZSRR – drugi agresor – nie poniosły żadnej odpowiedzialności. Przyczyny agresji na Polskę do dziś chowa się za formułką o wyzwoleniu braci Ukraińców i Białorusinów spod jarzma polskich panów. Władze Rosji przez dłuższy czas nie wymieniały imienia Stalina wśród odpowiedzialnych za tragedię kateńską. Dopiero teraz wyznano to otwarcie na najwyższym poziomie. Problem dla władz Rosji polega też na tym, że przyznanie się do uczestnictwa w wydarzeniach z lat 1939-1941, jest uderzeniem w narodowe mity, podstawy państwowe nie tylko byłego ZSRR, lecz też współczesnej Rosji. Przelamywanie mitu jest bardzo dla nich bolesne, lecz bez tego nie będzie powiedziana cała prawda, a Kateń zostanie tylko pojedynczym faktem, izolowanym od innych wydarzeń.

W lipcu 1943 r. biskup polowy WP, Józef Gawlina, nazwał Kateń „ziemią świętą”. Dziś powtarzamy te słowa w ślad za nim. Kateń był uderzeniem

nie w Polskę, lecz w Rzeczpospolitą – w państwo wielonarodowe i wielokulturowe. W Kateń zamordowano naczelnego kapłana prawosławnego WP i naczelnego kapłana ewangelików WP. Był też zamordowany naczelnym rabinem WP. My potrzebujemy prawdy o tej zbrodni, o tamtych wydarzeniach. Pielęgnowujemy pamięć o ofiarach. Nam jest także potrzebne pojednanie z Rosją, lecz tylko na podstawach uznania prawdy i przyznania się do odpowiedzialności moralnej za popełnione przestępstwa.

Na zakończenie debaty wystąpili przedstawiciele inteligencji ukraińskiej. Poeta Roman Łubkiwskij powiedział: „Naród ukraiński też ma swoje Kateń, dlatego tak dobrze rozumie Polaków. Tragedia kateńska pulsuje i nadal będzie pulsować w sercach ludzi. Jesteśmy też bardzo zaniepokojeni inkarnacją postaci Stalina w Rosji i na wschodzie Ukrainy. Bardzo nas niepokoją umowy, dotyczące floty czarnomorskiej, podpisane między prezydentami Rosji i Ukrainy, przy tym – w dniu urodzin Adolfa Hitlera. Podtrzymujemy Polskę i Polaków w ich dążeniu do odkrycia pełni prawdy historycznej. Wspieramy ideę wspólnej przestrzeni kulturowej i rozwój kultury pogranicza polsko-ukraińskiego. Chcemy, żeby kultura polska była szanowana na Ukrainie, zaś kultura ukraińska – w Polsce. Myślmy o otwarciu w Polsce nowych ukraińskich muzeów. Chcemy dbać o dwustronny rozwój kultury: ukraińskiej w Polsce i polskiej w Ukrainie”.

Podczas spotkania poruszono również temat wspólnej historii Polski i Ukrainy: „Trzeba powiedzieć całą prawdę również w stosunkach polsko-ukraińskich” – podkreślił Iwan Swarnyk. „Dla nas to jeden z moralnych i historycznych wniosków, dotyczących sprawy kateńskiej. Lwów był miejscem ostrej walki między Ukraińcami i Polakami, w której ofiary padły z obu stron. Narody ukraiński i polski, powinny jednak rozumieć, że jesteśmy najbliższymi sąsiadami, że Polacy są dla nas najbliższymi przyjaciółmi. Trzeba pamiętać o wspólnej historii, o wspólnych walkach ze wspólnym wrogiem, o sojuszu Pełtury z Piłsudskim 1920 roku” – podsumował ukraiński historyk.

KG

List do redakcji

26 maja, w tak pięknym okresie, dzieci z grupy przedszkolnej „Słonecznik” składały życzenia najdroższym, najbliższym osobom – swoim mamusiom. Z okazji Dnia Matki przedszkolaki recytowały okolicznościowe wierszyki, śpiewały piosenki, tańczyły, darowały swoim mamom kwiaty.

Powodem do uroczystości przedszkolnej stało się także pożegnanie „starszaków”, którzy za kilka miesięcy zasiądą w ławkach szkolnych. Konsul RP we Lwowie Jacek Żur

Uroczystości w przedszkolu „Słonecznik”



pogratulował rozpoczęcia nowego okresu życiowego i wręczył każdemu z nich tornister z pełną wyprawką szkolną. Na buziach dzieci malowała się radość i wzruszenie.

Wimieniu przedszkolaków oraz ich rodziców serdecznie dziękujemy Konsulatowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie za prezenty dla naszych dzieci. Mamy nadzieję, że w tych nowych tomistrach dzieci będą przynosić ze szkoły tylko dobre stopnie.

Wychowawczynie
Jolanta Szymańska,
Eleonora Kapustina

Iwano-Frankiwnsk po raz drugi, ale nie ostatni

W dniach 4-9 maja 2010 roku w ramach projektu „Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji”, realizowanego od 2000 roku, na terenie dzielnicy Ochota w Warszawie, grupa młodzieży polskiej przebywała na Ukrainie, we Lwowie i Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie).

Nasza drużyna koszykarska, składająca się z dwunastu dziewcząt z warszawskiego gimnazjum nr 13 imienia Stanisława Staszica wraz z dwoma opiekunami oraz grupą uczniów z gimnazjum nr 16 oraz szkoły podstawowej nr 152 ruszyliśmy na Wschód, gdzie



Przedstawiciele Warszawy – Ochoty. (Od lewej) Piotr Żbikowski, Sławomir Nosowicz i Witold Dzieciolowski



przed wojną sięgały granice państwa polskiego. Pojechaliśmy tam przede wszystkim po to, by odkryć, zobaczyć to, co kiedyś należało do naszych przodków, by poznać miejsca, związane z historią naszej Ojczyzny.

Pierwsze dwa dni byliśmy zakwaterowani w ośrodku księży Salezjanów w Bóbrce, małej miejscowości oddalonej o 20 kilometrów od Lwowa. Tam poznaliśmy prawdziwe warunki, w jakich żyją nasi wschodni sąsiedzi na co dzień. Nie trzeba być uważnym obserwatorem, by dostrzec ich złą sytuację materialną. Pomimo to, widać jednak, że potrafią się cieszyć życiem i czerpać radość z drobnych rzeczy.

Z wdzięczności za miłą gościnę księży Salezjanów oraz z chęci pomocy naszym sąsiadom, Gimnazjum nr 13, a także pozostałe szkoły, przeprowadziły zbiórkę artykułów szkolnych i innych potrzebnych rzeczy dla tamtejszych dzieci. Następnego dnia zwiedzaliśmy Lwów, który znalazł się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej po I wojnie światowej. Wraz z przewodnikiem zaczęliśmy od odwiedzenia Cmentarza Orłąt Lwowskich, miejsca gdzie pochowano polską młodzież, walczącą w

obronie Lwowa. Wzruszeni ich poświęceniem dla Ojczyzny, wpisaliśmy się w imieniu naszej drużyny do księgi kondolencyjnej, umieszczonej w skromnej kapliczce. Odwiedziliśmy również mogiły Polaków, zamieszkujących Lwów przed wojną, a wśród nich m.in. grób Gabrieli Zapolskiej, autorki „Moralności Pani Dulskiej”. Obejrzelśmy także Operę Narodową oraz inne najważniejsze lwowskie zabytki, znajdujące się w samym centrum miasta. Odkryliśmy serce tego miasta, które tak bardzo zaniedbane, reprezentuje niesprawiedliwą, lecz także prawdziwą historię.

Docelowym miejscem wyjazdu był Iwano-Frankiwnsk, dawny Stanisławów, założony przez Polaków na miejscu wsi Zabłotowo. Z tym miastem również związane są serca Polaków, gdyż, jak się dowiedzieliśmy, to właśnie tutaj znajdował się ośrodek konspiracji AK. Tutaj podczas Dni Miasta odbył się towarzyski turniej mini-koszykówki. Oprawa tych zawodów była dla nas wielkim zaskoczeniem. Przed rozpoczęciem zmagania zostały odegrane hymny: polski i ukraiński, a także przemawiały ważne osobistości, m.in.: Piotr Żbikowski, wiceburmistrz dzielnicy

Ochota w Warszawie oraz przedstawiciele miasta Iwano-Frankiwnsk. Wszystko przebiegało jak podczas poważnego turnieju. Ostatecznie po wyrównanej walce, jako reprezentantki Polski, zajęliśmy III miejsce. W nagrodę otrzymaliśmy puchar obecnie dumnie stojący na półce w naszej szkole.

Uważam tę wycieczkę za bardzo udaną, gdyż umożliwiła ona odwiedzenie ciekawych miejsc, tak ściśle związanych z historią Polski, jak również poznanie miejscowych legend i obyczajów. Organizacja tej wyprawy, jak i zakwaterowanie były godne podziwu. W porównaniu z poprzednim rokiem, warunki mieszkalne były zdecydowanie lepsze, gdyż w Iwano-Frankiwsku mieszkaliśmy w najlepszym, dopiero co odnowionym hotelu w mieście – „Nadija”.

W imieniu całej drużyny, bardzo dziękujemy za możliwość tego wyjazdu wszystkim opiekunom i przedewszystkim panu Witoldowi Dzieciolowskiemu, który jest koordynatorem tego projektu.

Paulina Myga, III klasa, Gimnazjum nr 13, Warszawa
Teresa Wolniewicz, II klasa, Gimnazjum nr 13, Warszawa

STUDIA W POLSCE!

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu (PWSW)

www.psw.eu
37-700 Przemyśl
ul. Tymona Terleckiego 6
tel. 0048 16 678 37 90
e-mail: rektorat@psw.pl



przyjmuje kandydatów na studiach I stopnia w trybie stacjonarnym (dziennym) na następujące kierunki:

1. Filologia polska (ze specjalnościami: nauczycielska, dziennikarska)
2. Filologia ukraińska (ze specjalnościami: translatorska, dziennikarska)
3. Filologia angielska (ze specjalnościami: nauczycielska, translatorska, dziennikarska)
4. Historia (ze specjalnościami: nauczycielska, turystyka międzynarodowa)
5. Politologia (ze specjalnościami: polityka regionalna, administracja publiczna, bezpieczeństwo publiczne)
6. Socjologia (ze specjalnościami: praca socjalna, socjologia gospodarki i rynku pracy, socjologia pogranicza ze specjalizacją celną, komunikacja społeczna i media)
7. Stosunki międzynarodowe (ze specjalnościami: bezpieczeństwo międzynarodowe, integracja europejska, studia środkowoeuropejskie)
8. Mechatronika
9. Inżynieria środowiska
10. Architektura wnętrz (ze specjalnościami: projektowanie architektury wnętrz, projektowanie architektury wnętrz sakralnych, projektowanie wnętrz ogrodowych i krajobrazu)

Studia na kierunkach społecznych trwają 3 lata i kończą się uzyskaniem tytułu licencjata, a na kierunkach technicznych (mechatronika i inżynieria środowiska) – 3,5 roku, a absolwenci otrzymują tytuł inżyniera.

Absolwenci po ukończeniu w PWSW studiów pierwszego stopnia mogą kontynuować naukę na dwuletnich studiach uzupełniających drugiego stopnia (magisterskich) w:

- Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie,
- Uniwersytecie Rzeszowskim w Rzeszowie,
- Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie,
- Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie,
- Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie,
- Politechnice Rzeszowskiej w Rzeszowie lub każdej innej uczelni wyższej w Polsce.

Do podjęcia studiów wymagane jest ukończenie szkoły średniej i uzyskanie świadectwa dojrzałości niezbędnego do podjęcia studiów w ukraińskich uczelniach wyższych. Dla osób posiadających KARTĘ POLAKA studia w PWSW są bezpłatne!

W celu uzyskania bliższych informacji należy kontaktować się telefonicznie, e-mailem lub osobiście z następującymi Instytutami PWSW:

1. Instytut Historii: tel. 0048 16 678 28 22; e-mail: historia@psw.pl
2. Instytut Polonistyki: tel.: 0048 16 678 28 24; e-mail: polonistyka@psw.pl
3. Instytut Neofilologii (ukrainistyka i anglistyka): 0048 16 678 26 90; e-mail: ukrainistyka@psw.pl; anglistyka@psw.pl
4. Instytut Politologii i Polityki Regionalnej: tel. 0048 16 675 17 64; e-mail: politologia@psw.pl
5. Instytut Stosunków Międzynarodowych: tel. 0048 16 676 01 69; e-mail: stosunki@psw.pl
6. Instytut Socjologii: tel. 0048 16 676 01 66; e-mail: socjologia@psw.pl
7. Instytut Architektury Wnętrz: tel. 0048 16 678 32 98; e-mail: aw@psw.pl
8. Instytut Inżynierii Środowiska: tel. 0048 16 676 05 48, wew. 22; e-mail: inz-srod@psw.pl
9. Instytut Mechatroniki: tel. 0048 16 678 94 59, wew. 25; e-mail: dts@psw.pl

**STUDIOWAĆ W POLSCE –
STUDIOWANIE W UNII EUROPEJSKIEJ!**

„MŁODZIEŻ W DZIAŁANIU” W REDAKCJI „KURIERA GALICYJSKIEGO”

NATALIA KOSTYK

Na początku czerwca gościliśmy w naszej redakcji grupę młodzieżową z Rzeszowa. Przybyli do Stanisławowa w ramach projektu „Młodzi w działaniu”, koordynatorem jakiego była Maria Marciniak.

„Młodzi w działaniu” – to program Unii Europejskiej, wspierający uczestnictwo w kształceniu pozaszkol-

nym, czyli w edukacji pozaformalnej. Jest skierowany przede wszystkim do młodych ludzi w wieku 13-30 lat oraz do osób pracujących z młodzieżą, dla których edukacja pozaformalna – to wspaniała szansa indywidualnego rozwoju oraz zdobycia wiedzy i umiejętności, niezbędnych we współczesnym świecie. Program umożliwia nawiązywanie kontaktów międzynarodowych i wymianę doświadczeń. Zachęca do podejmowania różnorodnych działań na rzecz społeczności



lokalnej, służących również indywidualnemu rozwojowi. Promuje ideę zjednoczonej Europy.

Nadrzędnym celem programu jest przezwyciężanie barier, uprzedzenie i stereotypów wśród młodych ludzi, wspieranie ich mobilności oraz promowanie aktywności obywatelskiej. „Młodzi w działaniu” wspiera przedsięwzięcia, które mają pomóc w rozwoju osobowości młodych ludzi oraz nabywaniu nowych umiejętności.



STANISŁAW STĘPIEŃ

„Nocne rozmowy” Piłsudskiego z Petlurą

Pod koniec 1919 r., pozostając w dyspozycji Głównego Atamana, wojska ukraińskie były jednak całkowicie zdziśiatkowane. Brakowało broni, amunicji, odzieży, prawie nie funkcjonowała apro wizacja. W tej sytuacji pozostawała jedynie nadzieja na urzeczywistnienie polsko-ukraińskiego porozumienia. Nie mogąc dłużej utrzymać instytucji państwowych i szczytków struktur sił zbrojnych, zdecydowano się na przekroczenie polskiej linii frontu. Petlura wraz z cywilnymi władzami republiki i wiernymi mu oddziałami wojskowymi znalazł się 5 grudnia na linii wojska polskiego, które na mocy wspomnianego zawieszenia broni, obsadziło rejon koncentracji wojsk URL i posunęło się do linii Uszyca – Płoskirów – Szepietówka – Olesk, zajmując 8 grudnia 1919 r. Kamieniec Podolski. Miasto to na kilka miesięcy stało się siedzibą władz URL, które przebywały tam do kwietnia 1920 r., a następnie wobec ofensywy bolszewickiej musiały wycofać się dalej na zachód, do Stanisławowa. Petlura urzędował wówczas w prowizorycznych warunkach, głównie w stojącym na bocznicach kolejowej wagonie.

Początkowo wkraczające na polskie terytorium wojska ukraińskie, choć wiązane z nimi duże nadzieje, były rozbrajane i internowane. Petlura i urzędnicy państwowi, oficjalnie uchodząc za osoby prywatne, ale byli pod specjalną opieką polskich władz politycznych i wojskowych. Ataman Główny przybył do Warszawy 7 grudnia i pozostał do wiosny 1920 r., nadzorując trwające tam polsko-ukraińskie pertraktacje. W nocy z 9 na 10 grudnia 1919 r. spotkał się z marszałkiem Piłsudskim. Obaj mężowie wymienili poglądy na temat sytuacji międzynarodowej oraz omówili wstępne warunki przyszłej współpracy polsko-ukraińskiej. To pierwsze spotkanie zapoczątkowało całą serię, przeważnie nocnych, spotkań obu polityków. Piłsudski bowiem, mimo iż był zdecydowanym zwolennikiem budowy niezależnego państwa ukraińskiego, wyrażał jednak pogląd, że państwo takie może się utrzymać jedynie wówczas, jeśli podjęty zostanie zbiorowy wysiłek narodu w walce o niepodległość. Dlatego był zwolennikiem rzucenia Petlury „na głębokie wody”.

Czas naglił, bo Armia Czerwona z pełnym powodzeniem rozgromiła wojska Denikina, zajmując kolejno główne miasta Ukrainy: Charków (11 XII 1919 r.), Kijów (16 XII 1919 r.), Odessę (7 II 1920 r.). Na podległym terenie bolszewicy tworzyli radzieckie państwo ukraińskie. Sojusz z Polską stał się więc jedyną szansą przetrwania młodego państwa, choć trzeba było za niego zapłacić cenę bardzo dużą w postaci utraty Galicji Wschodniej, uważanej przez Polskę nie tylko o oparciu o argumenty historyczne, ale także ze względu na znaczny odsetek ludności polskiej na tamtym terenie, zwłaszcza w miastach, za obszar niewątpliwie polski. Mimo, że rozmowy polsko-ukraińskie miały wiele trudnych momentów, to ich początkowe efekty, zwłaszcza w kwestii wojskowej, były widoczne już w pierwszych miesiącach 1920 r. W tym czasie zaczęło bowiem potajemnie czynić w obozach internowanych przygotowania do werbunku i szkolenia ukraińskich oddziałów wojskowych. W lutym, na mocy rozkazu Piłsudskiego, rozpoczęto w obozie, w Łańcucie formowanie 6. Siczowej Dywizji Strzeleckiej, na czele której stanął płk Aleksander Udowiczenko. W marcu dywizję tę przerzucono do twierdzy w Brześciu nad Bugiem, którą wyznaczo-

SYMON PETLURA A POLSKA I POLACY

(dok. z poprzedniego nr)

no na ośrodek formowania oddziałów ukraińskich. Ze strony polskiej opiekę nad nim sprawował z polecenia Józefa Piłsudskiego kpt. Juliusz Ulrych, a szkoleniowcami byli polscy oficerowie. W polskim ministerstwie spraw wojskowych utworzono Ekspozyturę do Spraw Ukraińskich, której podlegały wszystkie sprawy, związane z organizacją wojska ukraińskiego na terytorium państwa polskiego. Po sformułowaniu 6. Dywizji z nadwyżek osobowych, przystąpiono do tworzenia kolejnego oddziału – samodzielnej brygady strzelców, początkowo funkcjonującej jako oddział zapasowy dywizji. Na jej czele stanął płk Aleksander Udowiczenko, a dowództwo 6. dywizji objął płk Marko Bezruczko. W kwietniu dywizja została skierowana do Berdyczowa. Jeszcze przed jej chrztem bojowym odbyła się tam w kwietniu 1920 r. podniosła uroczystość, w której wziął udział Ataman Petlura, który wręczył dywizji sztandar w kolorze malinowym (barwa kozacka) z wyhaftowanym na błękitnym polu złotym tryzubem i hasłem „Ku wyzwoleniu Ukrainy”. Dywizja walczyła później w składzie 3. armii gen. Edwarda Rydza-Śmigłego.

Kolejnym osiągnięciem ukraińskiej misji wojskowej w Warszawie było uzyskanie pomocy w formowaniu na terenie Kamieńca Podolskiego na początku marca 1920 r. 2. Dywizji Strzeleckiej (później przemianowano ją na 3. Żelazną Dywizję Strzelecką). Niestety, polskie dostawy sprzętu i amunicji dalekie były od oczekiwań ukraińskich. Główną przyczyną tkwiła w tym, że możliwości odradzającego się państwa polskiego były nadzwyczaj skromne i niemal całkowicie uzależnione od dostaw francuskich i angielskich, a ponadto Piłsudski, jak już wspomniano, napytywał na poważną opozycję, otwarcie krytykując zarówno w Sejmie, jak i w Senacie jego „ukraińską politykę”. Zdecydowanie przeciwny był porozumieniu polsko-ukraińskiemu przywódca polskiej Narodowej Demokracji Roman Dmowski, który obawiał się, że jeśli nawet pod wpływem trudnej sytuacji politycznej, Symon Petlura zgodzi się na przyłączenie Galicji Wschodniej do Polski, to za pewien czas, po stabilizacji państwa ukraińskiego, upomni się o ten region. Borykająca się z dużymi trudnościami w zaopatrzeniu własnej armii w sprzęt wojskowy i amunicję odradzająca się Polska nie była w stanie w dostatecznym stopniu wywiązać się z zobowiązań wobec ukraińskiego partnera odnośnie dostarczenia wyposażenia wojskowego.

Podpisanie umowy polsko-ukraińskiej

W końcową fazę pertraktacji polsko-ukraińskie weszły 3 kwietnia 1920 r., kiedy to Polacy przedstawili swój ostateczny projekt umowy. Przewidywał on uznanie przez Polskę Ukraińskiej Republiki Ludowej, ustalenie granicy między obu państwami, której przebieg miał wyglądać następująco: od granicy z Rumunią wzdłuż rzeki Zbrucz, dalej od Wyżródka na pograniczu galicyjsko-wołyńskim, na północ – wzdłuż Prypeci, do jej ujścia. Strona ukraińska miała się zrzec wszelkich pretensji do Galicji Wschodniej, części Wołynia i Polesia, Polska zaś – terenów ukraińskich, należących do Rzeczypospolitej przed rokiem 1772. Mniejszościom w obu państwach miało przysługować pełnię praw, gwarantujących rozwój narodowy. Były to warunki dla Petlury, jak już wspomniano, ze względu na polityków zachodnioukraińskich, jak i opozycję we własnym rządzie, bardzo trudne do akceptacji. Niemniej jednak, coraz tragiczniejsza sytuacja na froncie nie pozostawiała mu zbyt wielkich możliwości manewru. Po krótkich konsultacjach, polecił więc ministrowi Liwickiemu podpisanie umowy, co nastąpiło w nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 r.

Ponieważ już 17 kwietnia Piłsudski rozpoczął na Wołyniu i Podolu działania militarne przeciwko Armii Czerwonej, starano się jak najszybciej doprowadzić, w oparciu o podpisaną umowę polityczną, do zawarcia tajnej polsko-ukraińskiej konwencji wojskowej. Ze strony polskiej główną rolę w jej przygotowaniu odegrali mjr Walery Sławek i kpt. Wacław Jędrzejewicz. W imieniu rządu URL konwencja została podpisana 24 kwietnia przez gen. Wołodymyra Sinklera i ppłk. Maksyma Ditkowskiego. Konsekwencją zawartego porozumienia było podjęcie przez Polskę działań militarnych, mających na celu wyparcie Armii Czerwonej z ziem ukraińskich, a także akcji politycznej na arenie międzynarodowej, w celu doprowadzenia do uznania URL.



Józef Piłsudski i Symon Petlura podczas spotkania 5 września 1920 r. w Stanisławowie

dzynarodowej, w celu doprowadzenia do uznania URL.

Wkrótce też rząd polski podjął, uwiękzając powrotem, akcję dyplomatyczną na rzecz uznania Ukrainy przez Finlandię (w komunikacie urzędowym podkreślono, że rząd fiński robi to na prośbę Naczelnika Państwa Polskiego). Podobne działania podjęto na forum innych państw europejskich, a nawet Stanów Zjednoczonych. Polski poseł w Waszyngtonie oświadczył w Departamencie Stanu, że Polska uznaje niepodległość Ukrainy, licząc na moralne poparcie Ameryki.

Rozpoczynając 25 kwietnia 1920 r. wspólną polsko-ukraińską ofensywę, zarówno Petlura, jak i Piłsudski wydają odezwy do narodu ukraińskiego. Naczelnik Państwa informował w niej, że wojska polskie wkraczają na ziemie ukraińskie nie w celach aneksyjnych, lecz po to, aby uwolnić naród ukraiński od „obcych najeźdźców”. Informował przy tym, że: „Razem z wojskami polskimi wracają na Ukrainę szeregi walczących jej synów pod wodzą Atamana Głównego, Semena Petlury, które w Rzeczypospolitej Polskiej znalazły schron i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego”.

Szczególnie wymowna była odezwa Atamana Głównego, który usiłował maksymalnie zmobilizować naród ukraiński wokół idei państwowej. Pisał więc: „Zniszczone sioła, ruina gospodarcza, krew niewinnych, łzy, wylane po zabitych i zamęczonych przez bolszewików ojcach, matkach i siostrach, niezliczone szeregi samotnych mogił na całym obszarze Ukrainy – oto wyniki walki najlepszych twoich synów o najświętsze ideały ludzkości. Umierając, błagali cię oni, żebyś prowadził dalej tę ciężką walkę o wolność, aby dowieść światu całemu, że i naród ukraiński zdolny jest do życia samodzielnego i sam potrafi rządzić własną ziemią i kierować swoją wolą państwową. [...] Wzywam wszystkich obywateli do pracy dla dobra naszej ojczyzny, albowiem w pracy tej jest rękojmią zwycięstwa i ziszczenia naszych ideałów państwowych”.

Zdobycie Kijowa przez wojsko Petlury

W przeddzień ofensywy przeciwko bolszewikom Ataman Petlura dysponował jedynie 12 tys. piechoty, 900 kawalerzystami i 28 działami. W stadium organizacji była 6. Dywizja Siczowa, licząca tylko 1500 żołnierzy piechoty i 80 jazdy. Ponadto na tyłach Armii Czerwonej operowała grupa operacyjną gen. Omelanowycza-Pawienki w sile ok. 6 tys. żołnierzy. Stan wojsk ukraińskich daleki był więc od oczekiwań Atamana. Naród ukraiński był już bardzo zmęczony trwającą 6 lat wojną, gospodarka kraju była niemal doszczętnie zrujnowana, a przede wszystkim brakowało czasu na rozwinięcie akcji wyjaśniająco-mobilizacyjnej, mogącej odwrócić balamutną propagandę bolszewików.

dy, wyglądający na lat czterdzieści, wygolony, ubrany w bluzę szarą, zapiętą pod szyję i kaszkiet kroju rosyjskiego. Wsiadł z powozu i rozpoczął przegląd wojska. Wojsko to, ubrane w mundury koloru khaki i metalowe helmy angielskie, z namalowanym na nich herbem demokratycznej Ukrainy, prezentowało się bardzo dobrze.

Po zajęciu terenu Ukrainy, Petlura starał się maksymalnie mobilizować społeczeństwo do organizacji administracji terenowej oraz wstępowania w szeregi armii. Ze strony polskiej dobrym posunięciem był wydany 12 maja przez Piłsudskiego zakaz wpuszczania Polaków, byłych właścicieli ziemskich, do ich dawnych majątków, zresztą często już rozparcelowanych. Z niepokojem na to posunięcie patrzyli bolszewicy, słusznie obawiając się, że wymyka się im z ręki poważny atut propagandowy. Niestety, skutek wielkiego zmęczenia ludności ukraińskiej wieloletnią wojną, silnie odciskającą swe piętno zarówno na psychice społecznej, jak i przede wszystkim na gospodarce kraju, Petlura nie zdołał wykrzesać entuzjazmu społeczeństwa z odzyskiwanej niepodległości.

Do Kijowa wkracza Armia Czerwona

To wszystko oraz niewątpliwe błędy militarne polskiego dowództwa spowodowały, że wojska sojusznicze zmuszone zostały do opuszczenia Kijowa i odwrotu. Do stolicy 11 czerwca 1920 r. wkroczyła Armia Czerwona. Sytuacja na froncie momentami stała się tragiczna. Wojska ukraińskie dochowały jednak wierności sojuszniczej Polsce do końca, bohatersko oślanając odwrot wojsk polskich przed nacierającą Armią Czerwoną. Przez miesiąc broniły one, stacając ciężkie boje, linię Zbrucz, następnie Dniestr; szczególnie zasłużyła się wspomniana 6. Dywizja dowodzona przez płk. Marka Bezruczkę.

Jednakże niepomysłny przebieg początkowej fazy wojny polsko-bolszewickiej powodował, iż Piłsudski zdawał sobie sprawę, że nawet po odniesieniu przez Polskę zwycięstwa, w co nie wątpił, bardzo trudno będzie, ze względu na bardzo krytyczny stosunek Ententy do polskiego zaangażowania na Ukrainie, a także niekorzystny układ sił politycznych w polskim parlamencie oraz zmęczenie społeczeństwa wieloletnimi działaniami wojennymi na ziemiach polskich, prowadzić dalszą walkę o niepodległość Ukrainy. Toteż starał się przekonać stronę ukraińską do podjęcia takich działań, które ułatwiłyby mu przekonanie opinii międzynarodowej i polskich polityków, zwłaszcza endeckich, o konieczności podjęcia dalszego wysiłku w obronie niepodległości państwa ukraińskiego. W celu omówienia zaistniałej sytuacji, 16 lipca 1920 r., doszło w Zamościu do spotkania Piłsudskiego z Atamanem Głównym. Bliski współpracownik Piłsudskiego Kazimierz Świtalski zanotował w swym „Dzienniku”: „Petlurze Komendant tłumaczył, że [...] opinia Europy przeszła do porządku dziennego nad Ukrainą. [...] Wobec tego, Ukraińcy sami muszą stworzyć fakty dokonane, które by dowiodły, że Ukraina istnieje. Takim faktem byłoby powstanie, które powinna zrobić Ukraina. Petlura w pełni podzielał pogląd Naczelnika Państwa, wierząc iż takie powstanie jest możliwe”.

Zwycięstwo w bitwie warszawskiej rozbudziło na nowo nadzieję Petlury. Tym bardziej, że strona polska nadal poważnie traktowała swego sojusznika. Dawna Ekspozytura Ministerstwa Spraw Wojskowych do Spraw Ukraińskich została przekształcona w Polską Ekspozyturę Wojskową przy Rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej i przystąpiła do formowania nowych oddziałów ukraińskich. Na ich koncentrację wyznaczono Krzemieniec. O powadze

calego przedsięwzięcia świadczy fakt, iż na czele Ekspozytury stanął z woli Piłsudskiego, jego najbliższy przyjaciel – Walery Sławek. Niestety, rozwój wydarzeń w Polsce powodował, że w ośrodku tym przeszkolono jedynie kilkuset żołnierzy ukraińskich, którzy wzięli udział w ostatnich walkach o niepodległość swego kraju.

Podpisanie przez Polskę w Rydze preliminariów pokojowych, które weszły w życie 18 października 1920 r., stawiły Petlurę i rząd ukraiński w bardzo trudnej sytuacji. Ataman Główny mimo rozgoryczenia, rozumiał położenie Naczelnika Państwa i polskiego rządu. Ale wśród żołnierzy ukraińskich, a nawet wyższych dowódców, postępowanie Polski oceniane było jako zdrada sojusznika. Petlura postanowił jeszcze jesienią 1920 r. zorganizować, przy potajemnym polskim wsparciu, wyprawę na Ukrainę. Niestety, zakończyła się już 21 listopada, kiedy to ukraińscy powstańcy zmuszeni zostali przez oddziały Armii Czerwonej do wycofania się za Zbrucz.

Rząd ukraiński na emigracji w Polsce

Ataman Główny, nie tracąc nadziei na dalszą walkę, zwrócił się do władz polskich z prośbą o zachowanie struktury jednostek wojskowych, ich utrzymania, zorganizowania opieki medycznej oraz stworzenia możliwości dalszego szkolenia. Sugestie te w większości zostały uwzględnione i żołnierze ukraińscy zostali umieszczeni w sześciu obozach: Aleksandrów Kujawski, Piotrków Trybunalski, Pikulice koło Przemyśla, Łańcut, Wadowice i Kalisz. Ponadto, w Częstochowie na stanowiskach cywilnych, zatrudnieni zostali urzędnicy i oficerowie ministerstwa spraw wojskowych i sztabu generalnego URL. W sumie, na terytorium Polski znalazło się wraz z rodzinami 17464 wojskowych, urzędników cywilnych oraz naukowców ukraińskich. Na emigracji w Polsce znaleźli się wraz z Symonem Petlurą jego najmłodszy brat, Oleksander, były pułkownik 3. Dywizji Żelaznej. Przebywał w obozie w Kaliszu, gdzie bardzo aktywnie włączył się w działalność oświatowo-kulturalną. Wśród uchodźców był także siostrzeniec Atamana chor. Stepan Skrypnik, w okresie międzywojennym poseł na Sejm RP, a od 1990 r. prawosławny patriarcha kijowski Mstysław (zm. 1993 r.).

Dnia 15 maja 1921 r. marszałek Józef Piłsudski odwiedził obóz w Szczypiornie. Towarzyszący mu mjr Ulrycht, tak opisał to spotkanie: „Byłem świadkiem wielu manifestacji na cześć Piłsudskiego. Lecz takiego morza entuzjazmu, takiego bezmiar uciechu, takiego zbiorowego wzruszenia – nie widziałem nigdzie i nie przeżyłem nigdy... Komendant odebrał raport, rozmawiał z nimi, chodził wśród nich. W końcu zaproszony wszedł do świetlicy, przybranej odświętnie w emblematy polskie i ukraińskie. Tutaj, wśród podniosłego nastroju, odbyło się powitanie [przez gen. Bezruczkę – S.S.]. Dziękowano Panu Marszałkowi za przybycie, nie wysuwając żadnych prośb, żadnych spraw. A cóż Piłsudski? Powiedział, pamiętam tych kilka słów: „Ja Was przepraszam Panowie, ja Was przepraszam”.

Tymczasową siedzibą rządu emigracyjnego był Tarnów, gdzie przebywał także Ataman Petlura jako głowa państwa i zwierzchnik sił zbrojnych. Tam też pod koniec 1921 r. powstała namiastka ukraińskiego parlamentu, Rada Republiki, na czele której stał Iwan Feszczenko-Czopiwski (późniejszy profesor metalurgii krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej). Prócz spraw, związanych z organizacją działalności rządu, dużą wagę przywiązywał Petlura także do uaktywnienia działalności ukraińskich misji dyplomatycznych w różnych krajach Europy. Stał on wówczas zdecydowanie na stanowisku, że jedyną gwarancją

utrzymania w przyszłości niepodległego państwa ukraińskiego i stabilizacji w Europie środkowo-wschodniej jest sojusz państw „basenu bałtycko-czarnomorskiego”. Dzięki pośrednictwu J. Piłsudskiego udało się Petlurze nawiązać kontakty z przebywającymi w Polsce przedstawicielami emigracji rosyjskiej. Były to bodaj najtrudniejsze rozmowy Atamana, który w przeciwieństwie do większości ukraińskich polityków emigracyjnych, zdawał sobie sprawę z konieczności porozumienia z Rosjanami.

Petlura podjął także szereg spotkań i konferencji z polskimi politykami i wojskowymi, pragnąc wyjaśnić położenie ukraińskiej emigracji, a zwłaszcza uzyskać odpowiednie środki finansowe na funkcjonowanie agend państwowych i organizację życia obozowego. W czerwcu 1921 r., pragnąc wysondażować, jakie jest stanowisko MSZ-u w sprawach ukraińskich, spotkał się z jego przedstawicielem płk. Stanisławem Dowyno-Solohubem. Przy tej okazji Ataman zwrócił uwagę rozmówcy na fakt, że Polska tylko częściowo zapłaciła za majątek i sprzęt wojskowy, wwieziony do Polski z terytorium Ukrainy. Solohub zapewnił go, że ukraińscy emigranci nadal będą traktowani przez rząd polski jako byli sprzymierzeńcy, choć publicznie władze polskie muszą kierować się postanowieniami traktatu ryskiego. Ponadto, wspieranie ukraińskiej emigracji było niekorzystnie widziane przez Ententę, co jak sądzono, mogło mieć negatywny wpływ na stosunek państw zachodnich dla młodego państwa polskiego.

W 1923 r. sytuacja Petlury znacznie się pogorszyła

Ostatnim aktem walki o niepodległość Ukrainy była próba wywołania powstania narodowego jesienią 1921 r. Całą akcję przygotowano przy współpracy z Oddziałem II Sztabu Generalnego WP. Niestety i ona zakończyła się niepowodzeniem. Zawarte zostały one w broszurze pt. *Сучасна українська еміграція і її завдання* (Współczesna emigracja ukraińska i jej zadania), którą wydał Petlura w Szczypiornie w 1923 r. pod pseudonimem O. Riast. W Polsce reprezentacją emigracji ukraińskiej stał się zarejestrowany już w sierpniu 1921 r. w Warszawie Ukraiński Komitet Centralny, który swe oddziały zaczął tworzyć we wszystkich skupiskach emigracyjnych na całym terenie państwa. Aktywna działalność Petlury stała się przyczyną protestów rządu radzieckiego i usilnych żądań wydania go władzom bolszewickim. Jesienią 1921 r. przedstawiciel pełnomocny Rosji Radzieckiej w Warszawie Lew Karachan posunął się nawet do propozycji przekazania Polsce 10 mln rubli w złościę w zamian za wydanie Petlury

Historia wyniosła Atamana Petlurę do najwyższej godności państwowej, choć jego życiorys był jakże typowy dla wielu ówczesnych ukraińskich inteligentów i działaczy politycznych. Dojrzał stopniowo od młodzieńczego buntu, indyferencji religijnej, skłonności do pacyfizmu, zainteresowań masonerią, zachłyśnięcia się zasadami socjalizmu, by wreszcie dojrzeć do idei państwowej.

i działaczy antyradzieckich. Wprawdzie Piłsudski propozycję taką ocenił jako handel żywym towarem i pogwałcenie prawa azylu wobec ludzi, którzy razem z nami walczyli, ale polscy przyjaciele Atamana zaczęli poważnie obawiać się o jego życie. Toteż Henryk Józewski (późniejszy wojewoda wołyński) potajemnie przewiózł go z Tarnowa do Warszawy, a następnie zakonserwował we wsi Kośmin pod Grójcem. Po paru miesiącach, gdy sprawa ucichła, Petlura zamieszkał w Warszawie wraz z żoną i córką pod przybranym nazwiskiem Włodzimierza Redlicha, starając się sprawować kierownictwo polityczne nad rządem i ewakuowanymi instytucjami ukraińskimi. Działalności tej nie sprzyjała ostra krytyka, kierowana pod adresem Petlury ze strony środowisk

politycznych mniejszości ukraińskiej w Polsce. Tym bardziej, że miała ona miejsce w okresie otwartego bojkotu państwa polskiego i podważania suwerenności polskiej wobec Galicji Wschodniej. Petlurę postrzegano więc jako zdradając sprawę ukraińskiej. Nie potrafił mu wybaczyć podpisania umowy warszawskiej, tym bardziej podkreślano, że stało się to po ogłoszeniu „aktu soborności”.

Należy podkreślić, że Petlura, rezygnując z części Wołynia i etnicznie mieszanej Galicji Wschodniej, domagał się, aby państwo polskie stworzyło pełne możliwości rozwoju dla żyjącej tam ludności ukraińskiej. W liście do Piłsudskiego, z dnia 14 lipca 1920 r. pisał: „Galicyjską część narodu ukraińskiego



Symon Petlura w Kijowie

trzeba pozyskać i zachęcić do wspólnej pracy. Ja wierzę, że jest to sprawa nie tylko możliwa, ale z punktu historycznego konieczna. Z pełnym poczuciem odpowiedzialności o przyszłość, o los obu narodów, należy przystąpić do tej sprawy, nie ulegając wrażeniom niedawnych przeżyć, a przeciwnie kierować się wyłącznie myślą o czasie przyszłym republiki. Dlatego też należy podjąć takie kwestie jak:

- a) amnestia dla wszystkich, którzy w dobrej wierze służyli swemu narodowi walcząc o suwerenność Galicji Wschodniej;
- b) wolny wstęp wszystkim zdolnych do służby wojskowej galicjan do armii sojuszniczych;
- c) zachęcanie miejscowych Ukraińców do brania aktywnego udziału w życiu kraju;
- d) rozpoczęcie rozmów władz polskich z przedstawicielami społeczności ukraińskiej Galicji Wschodniej. [...]

Właśnie teraz trzeba nam myśleć o tym, bo odpowiadamy przed historią i ludźmi obecnego pokolenia, bo odpowiedzią nie tylko za współczesność, ale i za przyszłość”.

ności z ukraińską emigracją polityczną, toteż naciskane przez radziecką dyplomację, domagającą się ścisłego przestrzegania postanowień traktatu ryskiego, nie zamierzały ułatwić wykonywania przez Atamana Głównego jego funkcji politycznych. Ponadto na jaw wyszły próby penetracji ukraińskich środowisk emigracyjnych przez bolszewickie służby specjalne. Dlatego też Petlura, mimo iż wciąż cieszył się zaufaniem Marszałka Józefa Piłsudskiego, miał w Polsce serdecznych przyjaciół, zwłaszcza wspomnianego już Henryka Józewskiego i Stanisława Stempowskiego, podjął ostateczną decyzję wyjazdu na Zachód. Już wcześniej emigrowała z Polski do Paryża znaczna część członków rządu i Rady

Republiki. Jego wyjazd bezpośrednio przyspieszyło wykrucie w grudniu 1923 r. w ukraińskiej misji, przekształconej już wówczas w Komisję Likwidacyjną, w Warszawie moskiewskiego agenta.

Emigracja do Paryża i śmierć Petlury

31 grudnia 1923 r. Symon Petlura opuścił Warszawę i przez Wiedeń, Budapeszt, Berno i Genewę udał się do stolicy Francji. W Paryżu, od pierwszych dni pobytu, podjął bardzo aktywną działalność, pragnąc skonsolidować tamtejsze ukraińskie środowiska emigracyjne. W październiku 1925 r. doprowadził do założenia rządowego organu prasowego pn. „Тризуб” (Tryzub). Wielkie nadzieje wzbudził w nim zamach majowy Piłsudskiego. Tym bardziej, że bezpośrednio po zamachu przybył do Paryża, z polecenia Piłsudskiego, Tadeusz Hołówo, który odbył szereg konferencji z Atamanem. Ta aktywna działalność Symona Petlury została niespodziewanie przerwana. 25 maja 1926 r. kilka minut po godzinie 14 zginął tragicznie od kuli Szlomy Schwartzbarda, który w późniejszym procesie sądowym zeznał, że uczynił to chcąc pomścić ofiary żydowskich pogromów, za które jego zdaniem, osobiście był odpowiedzialny Symon Petlura. W rzeczywistości Ataman nigdy nie prezentował postaw antysemitycznych, przeciwnie miał wielu żydowskich przyjaciół, a większość pogromów na Ukrainie była dziełem białoruskich wojsk gen. Antona Denikina.

Pogrzeb Atamana Głównego odbył się 30 maja skromnie, ale w nastroju bardzo podniosłym. Oto jak relacjonował przebieg uroczystości jeden z polskich dziennikarzy: „Okolo godziny 1 po południu, przed małą rumuńską cerkiewką [była to cerkiew prawosławna, do której co niedziela uczęszczał Ataman wraz żoną i córką – S. S.], połączoną przy ul. Jean de Bove, zaczęły się zbierać grupy Ukraińców z narodowymi żółto-niebieskimi znaczkami i wstążkami na piersiach. Wewnątrz cerkwi wznosił się katafalk, otoczony płonącymi świecami, na którym spoczywała trumna Petlury, pokryta ukraińskim sztandarem i bronią, tonącą w kwiatach. Obok trumny, otoczonej honorową strażą Ukraińców, zajęła miejsce żona i córka Petlury w głębokiej żałobie. Większość delegacji od

najrozmaitszych stowarzyszeń ukraińskich przybyła z wieńcami, owiniętymi w żółto-błękitne szarfy. Oprócz tego, specjalny karawan, obwieszony był ogromnymi wieńcami, złożonymi przez delegatów poszczególnych oddziałów wojskowych, walczących na Ukrainie pod dowództwem Petlury. Jako jeden z pierwszych, wszedł do cerkwi pułkownik polski Kleeberg, reprezentujący na pogrzebie Marszałka Piłsudskiego. Przybyli też przedstawiciele emigrantów gruzińskich i delegaci czescy. O godzinie 3 zamknięto drzwi cerkwi i rozpoczęło się nabożeństwo żałobne w języku ukraińskim. Celebrował kapłan Ukrainiec, asystowali mu zaś duchowni rumuński i katolicki. Dla uniknięcia incydentów, prefekt policji delegował na pogrzeb p. Bressot, naczelnika swojego gabinetu. Spokoju jednak nie zmacono. W chwili, kiedy w cerkwi rozległy się słowa hymnu: „Wicznaja pamiat’”, tłum Ukraińców, zapelniający plac przed cerkwią, padł na kolana. Następnie, obecni uszykowali się w czwórki i działacze ukraińscy wynieśli na ramionach żółtą dębową trumnę i złożyli ją na katafalku. Kondukt udał się na cmentarz Montparnasse, gdzie złożono trumnę do grobu. Nad mogiłą nie wygłaszano żadnych przemówień i tylko tłum w głębokim milczeniu przedelflował przed grobem”.

Wydaje się, że nieprzypadkowym jest fakt, że śmierć Petlury nastąpiła po objęciu w Polsce rządów przez Piłsudskiego. Znając stosunki, łączące obu polityków oraz ich poglądy na kwestię gwarancji niepodległości państw międzywojennych, Moskwa obawiała się uaktywnienia współpracy polsko-ukraińskiej. GPU wielokrotnie informowało władze radzieckie, że „elementy kontrrewolucyjne” na Ukrainie są przekonane, iż Piłsudski przy pomocy Ententy na pewno będzie się starał „zabrać Ukrainę do Dniepru”.

Historia wyniosła Atamana Petlurę do najwyższej godności państwowej, choć przecież jego życiorys był jakże typowy dla wielu ówczesnych ukraińskich inteligentów i działaczy politycznych. Dojrzał stopniowo od młodzieńczego buntu, indyferencji religijnej, skłonności do pacyfizmu, zainteresowań masonerią, zachłyśnięcia się zasadami socjalizmu, by wreszcie dojrzeć do idei państwowej. Dlatego też dla idei państwowej gotów był poświęcić wszystko, nawet kwestię zjednoczenia (soborności) wszystkich ziem, zamieszkałych przez Ukraińców. To świadczyło o jego dojrzałości politycznej, objawiającej się zdolnością do kompromisów. W liście z 3 listopada 1920 r. tak sam o tym napisał do pośła URL w Szwajcarii Mykoły Wasylka: „Ja nigdy nie byłem maksymalistą w sprawach terytorialnych, bo uważam takie stanowisko za iluzoryczne, a przy obecnym wkładzie sił wewnętrznych na Ukrainie za wprost zbrodnicze [...]. Niech fantazja polityczna obrzucają mnie za to błotem i prowadzą agitację, – ja jestem przekonany, że droga, na której stoję, szybciej do celu prowadzi i zamiast marzeń daje solidne podstawy do budownictwa państwowego”.

Był więc Symon Petlura politykiem realistycznym. Realizm ten doprowadził go do sojuszu z Polską. Sojusz ten nie przyniósł wprawdzie niepodległości Ukrainie, ale czy bez tego sojuszu i bez tej walki o niepodległość Ukraińcy w ZSRR mieliby swoją republikę związkową, dzięki której w latach dwudziestych nastąpiło odrodzenie języka i kultury ukraińskiej? Zaszczepionego wówczas patriotyzmu nie zdołały złamać represje stalinowskie i w 1991 r. mogło odrzucić się niepodległe państwo ukraińskie. Polska jako pierwsza uznała go po raz drugi (pierwszy raz było to w 1920 r.). W ten sposób historia zatoczyła koło – to o czym marzył Symon Petlura i wiele pokoleń ukraińskich patriotów, wspieranych przez wielu świątliwych Polaków z marszałkiem Józefem Piłsudskim – stało się faktem.

PÓŁ WIEKU NA SCENIE

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
KONSTANTY CZAWAGA,
Krzysztof Szymański zdjęcia

świat zmaglowany
polityka pudło
dom już nie tamten
inna brama
nie wierzący na roratach w kościele

tylko miłość
wariatka ta sama
Ks. Jan Twardowski. Miłość

Czy można jednemu zajęciu oddać ponad pół wieku i na dodatek robić to przez ten czas z miłością i oddaniem? Okazuje się że tak. Tak właśnie 55 lat życia poświęcił scenie Zbigniew Chrzanowski, reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Osoba znana nie tylko w świecie teatralnym Lwowa, ale i w



całej Polsce i poza jej granicami również. Z 75. lat życia to właśnie 55 poświęcił pracy na scenie jako aktor i reżyser. Oba te jubileusze uczczono we Lwowie imprezami teatralnymi.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w Operze Lwowskiej. 5 czerwca operą „Orfeusz i Eurydyka” Christiana Glücka, którą to wyreżyserował w tym teatrze sam czcigodny Jubilat. Odbędzie się to trochę z zaskoczenia, ponieważ dyrektor Opery Lwowskiej Tadeusz Eder poinformował Zbigniewa Chrzanowskiego, że w tym dniu odbędzie się właśnie ten spektakl i że reżyser jest proszony o przybycie do Lwowa. A 5 września dla tego, że dzień wcześniej pan Zbigniew obchodził swoje 75. urodziny. Co do samego spektaklu, to przedstawienie zostało zrealizowane w zeszłym roku. Reżyser wykorzystał wszystkie dostępne w operze lwowskiej środki techniczne, całą objętość sceny, chór i balet w pełnej obsadzie. W sumie na scenie bywa do 200 osób. Przedsięwzięcie zrealizowane z rozmachem. Ale i wrażenia widzów są odpowiednie. Wszyscy wyrażają się z zachwytem nad inscenizacją, wykonawcami i realizacją całości. Tego rodzaju spektakl był najlepszą okazją do uczczenia Jubilata. Po spektaklu dyrektor Opery Tadeusz Eder podziękował Jubilatowi za współpracę, przy realizacji tak wspaniałego dzieła i wyraził nadzieję, że kolejny spektakl, który będzie realizowany, też będzie sukcesem artystycznym. Sekretarz Lwowskiego Oddziału

Związku Działaczy Teatralnych Ukrainy przeczytał list z gratulacjami od tej organizacji. Widzowie uczcili Jubilata gromkim „100 lat”, które zostało podchwyczone przez chór i solistów.

Na tym obchody nie zostały zakończone. Kolejną imprezą było przedstawienie „Wesele” wg Stanisława Wyspiańskiego, wystawione 7 czerwca na scenie Teatru im. M. Żankowieckiej. Ten spektakl Zbigniew Chrzanowski darzy szczególnym sentymentem (czyt. Wywiad z Jubilatem). „Wesele” – spektakl, który bardzo wiele znaczył w życiu samego Jubilata i Polskiego Teatru Ludowego, był planowany na jubileusz 50-lecia teatru w 2008 roku. Jednak życie wniosło swoją korektę i z powodu choroby aktora nie został on wtedy wystawiony. Dlatego na swój jubileusz Zbigniew Chrzanowski postanowił zagrać przed lwowska publicznością obiecaną sztukę. Na spektakl przyjechał z Katowic aktor Teatru im. St. Wyspiańskiego Jerzy Glybin, który debiutował w tym przedstawieniu jeszcze jako uczeń. To pod wpływem tej sztuki postanowił też swoje życie związać z deskami sceny. Obecnie przybył aby uhonorować swego Mistrza. Aktorzy Teatru w ten wieczór dali z siebie wszystko, żeby wypaść jak najlepiej i w taki sposób uczcić jubileusz swego reżysera.

Po spektaklu, część oficjalną, prowadzili: Jerzy Glybin i Halina Karnarska – krytyk teatralny, miłośnik Polskiego Teatru Ludowego. Tę część oficjalną można było tylko tak nazwać, ponieważ na scenę wychodzili przyja-

ciela Jubilata, z którymi przepracował wiele lat i mieli wiele wspólnych wspomnień. Jak na przykład, Borys Mirus. Pamiętał on Zbigniewa Chrzanowskiego jeszcze z czasów, gdy jako student Szkoły Teatralnej mieszkał w akademiku w ogromnym budynku Teatru Skarbka. A mały Zbysio z kolegami robili studentom różne psikusy, hałasowali i przeszkadzali się skupiać na nauce. Po latach, to Borys Mirus zagrał Majora w „Damach i huzarach” A. Fredry, reżyserowanego na scenie Teatru Dramatycznego im. M. Żankowieckiej przez Zbigniewa Chrzanowskiego. Tę historię wspominał B. Mirus, serdecznie ściskając dawnego kolegę. Ciepło o swoim przyjacielu wypowiadał się Fedir Strygun, aktor Teatru im. M. Zankowieckiej. Na spektaklu został też specjalnie Taras Żyrko, aktor teatru Narodowego im. Iwana Franki z Kijowa, chociaż miał tego wieczoru już być w swoim teatrze. Oprócz wyżej wymienionych, wiele serdeczności, kwiatów i życzeń zdrowia i dalszej owocnej pracy Jubilata otrzymał od Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego, Radia Lwów i wielu obecnych na sali miłośników talentu Zbigniewa Chrzanowskiego.

Zmęczony spektaklem, ale z bliskim w oku i swoistym dla siebie humorem, Jubilat przyjmował gratulacje i życzenia. A, jak powiedział przed spektaklem Fedir Strygun, oby duch hrabiego Skarbka czuwał nad pomyslnym przebiegiem przedstawienia i dalszym losem Jubilata.

Polski Teatr Ludowy

JESTEM SZCZĘŚLIWYM CZŁOWIEKIEM



ze ZBIGNIEWEM CHRZANOWSKIM, reżyserem Polskiego Teatru Ludowego z okazji jego jubileuszu 75-lecia i 55-lecia działalności aktorskiej rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

- Panie Zbigniewie, można rzec, że był Pan skazany na teatr od urodzenia?

- Tak to się mówi. Różnie to się mogłoby potoczyć, ale mój wujek, który był artystą baletu opery lwowskiej w latach okupacji, zaprowadził mnie po raz pierwszy za kulisy opery. Byłem tam na kilku generalnych próbach i przedstawieniach. To dzięki niemu poznałem teatr od kulis. Już po wojnie mój ojciec, który podjął pracę jako elektryk w teatrze, który przyjechał ze Wschodniej Ukrainy, z Zaporozża i przejął salę teatralną w dawnym Teatrze Skarbka. Teatr, który był przebudowany w czasie wojny przez Niemców. Mój ojciec pracował przy tej przebudowie. Jak często wspominał, pracował razem a Adamem Hanzkiewiczem. Nosili gruzy, wapno, cement żeby się uchronić od wywózki na roboty do Niemiec.

- Czy pamięta Pan ten teatr sprzed wojny?

- Mieściło się tu kino Atlantic, w pierwej kino Lew. W tym kinie pracowali oboje moi rodzice i mieliśmy mieszkanie w przepastnych galeriach Gmachu Skarbka. Sala kinowa miała jeden balkon wsparty na filarach i na ten balkon wchodziło się z parteru, ze sali. Pod tymi filarami jeździłem na rowerku na trzech kółkach. Przed ekranem była niewielka scenka, na której przed seansem były występy artystów estrady. Między innymi i mój wujek czasami brał udział w tych występach. Tańczył ze swą partnerką,

panią Adą Wesolowską, którą po wielu latach spotkałem w Szczecinie. Nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że za tym ekranem jest taka olbrzymia sceniczna przestrzeń. Dopiero po wojnie, gdy zlikwidowano kino, wszedłem z ojcem i zobaczyłem tę scenę. Były tam wtedy już dwa balkony, amfiteatralna widownia i olbrzymia scena. Wystrój teatru był niespotykany nigdzie indziej – był zielono-seledynowy. W tych odcieniach były ściany, obicia foteli i kurtyna. Przez te jasne kolory ta sala wydawała się jeszcze większa. Ojciec pozwalał mi być w teatrze po przedstawieniu, kiedy związał kable, zdejmował reflektory, szykował następne przedstawienie. Chodziłem po tej scenie i wyobrażałem sobie swoje role. Nie przypadkowo, ponieważ już w tym czasie nasz polonista, Piotr Hausfater, w szkole Marii Magdaleny, prowadził teatrzyk uczniowski, do którego mnie wciągnął i rozpałił we mnie ten płomień miłości do sceny. Był wspaniałym człowiekiem, nie tylko pedagogiem. Był człowiekiem teatru, bo przecież przed wojną pracował w teatrach lwowskich, był wspaniałym muzykiem, znawcą sztuki. Pomiędzy wykładami starał się nam to wszystko przekazać. Tak, że całą edukację kulturalną jemu zawdzięczam. Właśnie wszystko to zbiegło się i zaowocowało decyzją, że ma być tak, a nie inaczej.

Po szkole jednak zdałem na uniwersytet lwowski, na wydział polonistyki, po ukończeniu którego czekała mnie praca nauczyciela. Takie wtedy były możliwości. Tam też po raz pierwszy stanąłem na publicznej scenie. Był to rok 1955 – setna rocznica śmierci Adama Mickiewicza. Z tej okazji była akademia, do udziału w której byliśmy zaproszeni my, studenci polonistyki: ja, mój kolega z roku – Władek Łokietko i Irena Czerwinka. Wystąpiliśmy z

poezją Mickiewicza. Władek recytował fragmenty z „Dziadów”, Irena recytowała „Panicza i dziewczynę”, a ja moje ulubione „Sonety krymskie”. Był to mój pierwszy występ przed szeroką publicznością i od tej daty liczę swój „staż” sceniczny.

W czasie naszych studiów Piotr Hausfater kontynuował działalność szkolnego teatryku i gdy przeszedł na emeryturę, a ja skończyłem uniwersytet i zacząłem pracować w telewizji lwowskiej, rozesłał do swych byłych uczniów zaproszenia na spotkanie. Pamiętam, że spotkaliśmy się u niego w domu na ul. Trusza, vis-a-vis budynku z wielkim przeszklonym oknem, w którym mieszkał i tworzył Iwan Trusz. W 1958 roku odbył się pierwszy publiczny występ teatru, w sali dawnej szkoły Marii Magdaleny, wtedy nr 10. Tak zaczęła się historia tego teatru i moja przygoda ze sceną. Dwa lata temu było 50-lecie teatru i uparłem się, żeby uświetnić tę imprezę tym samym przedstawieniem, którym rozpoczęliśmy swoją działalność – farsą K. I. Gałczyńskiego „Babcia i wnuczek” – i na tej samej scenie.

Trudno uwierzyć w te lata, które minęły, ale muszę powiedzieć, że bardzo wiele zawdzięczam Piotrowi Hausfaterowi, moim pedagogom ze szkoły teatralnej z Moskwy, ale przede wszystkim temu miastu, gdzie się urodziłem i wzrastałem w jego atmosferze, miastu, które ukształtowało moją osobowość.

Ze sztuką teatralną, jak już mówiłem, zapoznawalem się we Lwowie, mieście o silnych przedwojennych tradycjach teatralnych, w Moskwie, w czasie wyjazdów do Polski, gdzie można było oglądać i Łomnickiego i Hanuszkiewicza. Po raz pierwszy z „Weselem” zetknąłem się w Wilnie. To było przedstawienie w reżyserii Hanuszkiewicza z 1964 roku. Wywarło ono na mnie takie wrażenie, że zapragnąłem ten spektakl zrealizować u nas, we Lwowie. Minęło kilka dobrych lat, ukończyłem studia reżyserskie w Moskwie w 1966 roku i w 1969 udało mi się przedstawić Wesele na naszej małej scenie. Wesele jest dla mnie i dla teatru sztuką szczególną. Powróciło znów na naszą scenę po pamiętnych wydarzeniach 1981 roku, kiedy to skromne wiązanki kwiatów, złożone pod pomnikiem Wieszczki wywołały takie brutalne represje przeciwko teatrowi i jego aktorom. Powróciło więc w 2007 roku w 100. rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Powróciło, ponieważ mam zespół, który może zagrać ten arcytrudny dramat narodowy. „Wesele jest”, można rzec, takim kamieniem milowym dla mnie i dla Teatru.

Kiedy tak stałem na scenie po spektaklu, w otoczeniu swoich aktorów, kiedy wniesiono tyle kwiatów i płynęło tyle ciepłych słów, podziękowania i szacunku, to odczuwałem spełnienie życiowego dorobku i artystycznych planów.

- Jaka była Pana pierwsza rola?

- Pamiętam doskonale. Była to rola Wnuczka w farsie Gałczyńskiego „Babcia i wnuczek”. Potem poszedł repertuar poważniejszy. Fragmenty „Marii Stuart” Słowackiego, gdzie zagrałem Henryka Danley’a, dalej Kostryn w „Balladynie”. A potem dalej już się potoczyło.

- Jaka jest Pana ulubiona rola?

- Trudno mi powiedzieć. Wszyscy aktorzy marzą zagrać Hamleta. Graliśmy fragmenty z „Hamleta” we Lwowie. Potem w czasie studiów reżyserskich w Moskwie, gdy zdawałem egzamin aktorski, to też wybrałem grane we Lwowie fragmenty. Moi pedagogzy

popatrzyli na mnie ze zdziwieniem. A moją opiekunką była Anna Oroczko – znakomita aktorka szkoły Wachtangowa. W „Hamlecie” grała rolę Królowej. Popatrzyła na mnie i powiedziała: „Jeżeli się odważysz, to spróbujemy”. Mieliśmy grać w „cywilnych” ubraniach. Zaczęły się próby. Gdy dowiedziała się, że we Lwowie grałem w kostiumie, zaproponowała mi granie w tym kostiumie. Ojciec spakował mi aksamitny kolet, wypożyczył w teatrze perukę, buty i trykoty i przesłał mi to do Moskwy. Gdy zagrałem te fragmenty na egzaminie, to spodziewałem się najgorszego. Ale rektor szkoły Borys Zachawa, uczeń Wachtangowa, odtwórca roli Kutuzowa w filmie „Wojna i pokój” powiedział mi, że po tej roli można wybaczyć mi wszystkie grzechy w rosyjskiej wymowie i zdałem ten egzamin pomyślnie.

Szkołę ukończyłem w 1966 roku, a w 1969 na 10-lecie wydziału reżyserskiego szkoły, zagraliśmy tam fragmenty „Wesela” i, jakby poza konkursem – „Antygonę” Anuja, w której zadebiutował Jerzy Głubin, w skromnej roli posłańca. Dziś był z nami w tym spektaklu. Mój uczeń, absolwent szkoły teatralnej im. Solskiego w Krakowie, aktor Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach, po niedzielnym spektaklu jechał przez całą noc, żeby zagrać bardzo ważną scenę – Dziennikarza ze Stańczykiem, a w finale wypowiedzieć dwa zdania ze swojej postaci w „Weselu” – Jaśka, jakże ważne w tym dramacie: „Hej, hej, bracia, hycie broni, hycie koni. Czeka was Wawelski dwór”.

- Na jakiej scenie gra się panu najlepiej?

- Po spektaklu 5 czerwca w operze, który był dla mnie miłą niespodzianką i zaszczytem, po Weselu w na scenie Teatru im. M. Zankowickiej, wielu ludzi mówiło, że nasza kameralna salka w Domu Nauczyciela posiada specyficzny klimat i na niej gra mi się najlepiej.

Chętnie bym zrealizował jeszcze jakieś dzieło z klasyki operowej w naszej lwowskiej operze. Mam pewne plany, ale na razie za wcześnie o tym mówić.

- Czy dyrekcja Opery sugeruje Panu jakieś dzieła?

- Nie. Pozostawiono mi całkowicie wolną rękę w wyborze sztuki. Ale na razie nie chcę ujawniać swoich planów.

- Jakie plany na przyszłość?

- W tej chwili realizuję duży projekt w Kijowie z aktorką Sceny Narodowej, wielką przyjaciółką naszego Teatru, dawną aktorką lwowską Larysą Kadyrową. Przygotowuję sztukę Różewicza „Stara kobieta wysiaduje”, która została wspaniale przetłumaczona przez lwowską tłumaczkę Jarynę Senczyżyn. Jej technikę podziwiał, nawet Tadeusz Różewicz. Na drugi rok mamy 90-lecie Różewicza, autora znaczenie którego dla powojennej polskiej sztuki teatralnej jest przeogromne. W naszym repertuarze mieliśmy dwie sztuki tego autora. Właśnie „Starą Kobietę” w 1979 roku i w 2000 roku – „Kartotekę”. Te pozycje chciałbym wznowić i utrzymać.

Kiedy mówię jak się przeplatały te lata, sztuki, wydarzenia i wspomnienia, można być tylko szczęśliwym, że jest się obecnym, że udaje się dotrwać, że jeszcze są siły, że zdrowie pozwala na realizację takich pomysłów.

- Dziękuję za wywiad i życzę też dużo zdrowia i spełnienia wszystkich planów.

PODARUJ DZIECIOM UŚMIECH



Rafał Dzieciolowski, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” wśród uczestników Festiwalu

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

Pod takim hasłem w Stryju odbył się festiwal polskich teatryków dziecięcych z Ukrainy. W święcie talentu i radości uczestniczyła korespondentka „Kuriera Galicyjskiego”.

Małym aktorom sprzyjała nawet pogoda. Przed występami i potem, gdy dzieci były już w pomieszczeniu Narodnego Domu (dawny budynek „Sokoła” – aut.) lał deszcz. Zmieniło go bardziej rześkie powietrze i słońce, które, z pewnością, również się cieszyło, widząc szczęśliwe twarze polskich i ukraińskich dzieci. Było w nich tyle szalonej energii, że zdawało się, iż rozsądzą świat.

Do Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego wspólnoty polskiej miasta Stryja – organizatora spotkania – przyjechali młodzi aktorzy oraz ich opiekunowie. Goście przybyli z Kamieńca Podolskiego, Stanisławowa, Sądowej Wiśni, Borysławia, Kołomyi oraz innych miast. Wiele dzieci uczęszcza do szkół z polskim językiem nauczania, uczą się w polskich szkołach sobotnich, mają polskie pochodzenie. Niektórzy przyprawdzają ze sobą przyjaciół ukraińskich, którzy chętnie uczą się języka, historii i kultury sąsiedniego kraju.

„W naszym mieście urodził się klasyk literatury dziecięcej, autor „Koziołka-Matolka”, tak więc idea zorganizowania takiego festiwalu wynikała niby sama przez się”, - z uśmiechem i radością opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” Tatiana Bojko, przewodnicząca wspólnoty polskiej w Stryju. – Poza tym, Kornel Makuszyński jest patronem naszego centrum. Nie przez przypadek przyjechali do Stryja nasi starzy przyjaciele – harcerze z Głowna. Ich wspólnota harcerska, jako jedyna w Polsce, ma za patrona Kornela Makuszyńskiego, naszego ziomka”.

Na imprezę przybyli dostojni goście: Konsul RP we Lwowie Jacek Żur, wiceprezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Rafał Dzieciolowski, przedstawiciele władz Stryja, Klub Młodych Artystów „Skrzydła” ze Lwowa, przedstawiciele Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Opolu, dziennikarze Radia Opole, pracownicy Centrów Młodzieży z Polski, Andrzej Renes, autor pomnika Kornela Makuszyńskiego w Zakopanem. „Życzę wam uśmiechów, radości, lepszego

poznania kultury polskiej, - powiedział pan konsul Jacek Żur. – Miłych, słonecznych, wesołych i pełnych emocji wakacji. Biegajcie, skaczcicie i szczęśliwi, pełni emocji i wypoczęci wracajcie we wrześniu do swych szkół”.

Dostojny gość nie ominął działalności Centrum Kulturalno-Oświatowego Wspólnoty Polskiej w Stryju. Dziękując energicznej pani dyrektor Tatianie Bojko, bez której, na pewno, nie byłoby tego festiwalu, pan Żur zaznaczył, że działalność pozaszkolnej placówki edukacyjnej może posłużyć za wzór dla wielu ukraińskich i polskich szkół, kółek zainteresowań, ośrodków. Działają tu kółka teatralne, taneczne, chór, kółko sportowe, krajoznawczo-historyczne, „Klub europejski”, Centrum nauczania języków Unii Europejskiej, jest pomieszczenie dla zebrań i organizowania imprez, biblioteka. Centrum otrzymało licencję Ministerstwa Oświaty Ukrainy.

...Z każdą godziną festiwal rozkręcał się coraz bardziej. Jako pierwsi wystąpili harcerze polscy, którzy z powodów obiektywnych nie mogli zaprezentować sztuki teatralnej, ale dali obecnym wiele radości, śpiewając wesołe piosenki. Wszyscy od razu chcieli się znaleźć gdzieś na brzegu rzeki czy jeziora, lub też w ciszy lasu, przy ognisku. Zechcieli wdychać zapach pieczonych ziemniaków, kiełbisek i posłuchać harcerskiej gitary. Po kilku godzinach te marzenia mogły się spełnić. Co prawda, zamiast lasu był dziedziniec Centrum, ale były zabawy integracyjne i gitara dla utalentowanych dzieci i młodzieży. „Poprzez piosenkę, gry w ruchu, rozmowy z rówieśnikami polskimi ukraińskie dzieci uczą się języka, poznają wiele nowego o Polsce, szlifują wymowę”, - mówi harcmistrzyni Iwona Waszkiewicz.

W tym roku, na odmianę od innych, w trakcie festiwalu były nie tylko zwykłe przedstawienia. Kompetentne jury dokonywały oceny, tworząc w ten sposób program konkursowy. Mali aktorzy z Kamieńca Podolskiego zaskoczyli teatrem... cieni, przedstawiciele Ziemi Lwowskiej zaprezentowali znane baśnie o Czerwonym Kapturku i Kopciuszku w interpretacji współczesnej, zaskakując zawodową oprawą muzyczną i taneczną. „Dobrze przygotowaliśmy się do tego festiwalu, dzieci zaprezentowały scenkę o przyjaźni i wrażliwości, - mówi Renata Ildzikowska, nauczycielka szkoły nr 3 w Stanisławowie z polskim i rosyjskim językiem nauczania. – Poza tym, w naszym przedstawieniu brzmi muzyka Fryderyka Chopina, aczkolwiek w 2010 roku obchodzimy jubileusz kompozytora polskiego o światowej sławie”.



Koziołek-Matolek, symbol Festiwalu

W trakcie festiwalu odbył się również konkurs rysunku dziecięcego „Trzeba kochać człowieka, góry i słońce” (K. Makuszyński). Dzieci ze Stryja oraz uczestnicy festiwalu malowały naturę, ulubione zwierzęta i miejsca, w których lubią wypoczywać. Niektórzy tak bardzo chcieli zwyciężyć, że zaprezentowali po kilka prac. Jury przyjęło wszystkie rysunki. Organizatorzy mówią, że dla nich ważne jest to, że praca została wykonana przez dziecko samodzielnie. Nie jest tajemnicą, że w trakcie różnych podobnych konkursów dzieciom pomagają nauczyciele albo rodzice. W Stryju chciano zobaczyć, jakie umiejętności i fantazję mają dzieci.

Kiedy dzieci poznawały się nawzajem i bawiły ze sobą, dorośli omawiali dalszą działalność oraz poprawę pracy w swoich placówkach. Najbardziej ucieszyła wiadomość o tym, że w Stryju niebawem stanie pomnik wielkiego ziomka – Kornela Makuszyńskiego. Udzielił już zezwolenia Komitet Wykonawczy Rady Miejskiej. Pomnik wykona Andrzej Renes. „Mieszkałem w Zakopanem od dziesiątego roku życia i chodziłem do szkoły, mijając muzeum Kornela Makuszyńskiego, - mówi artysta. – Tak zainteresowałem się tą charakterystyczną osobą. Po studiach na Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych chciałem uwiecznić pamięć Kornela Makuszyńskiego. Wyrzeźbiłem popiersie, pod którym na dole jest pomnik Koziołka-Matolka”.

OSTATNI DZWONEK W „DZIESIĄTCE”

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Radosne, uśmiechnięte twarze, wesole głosy młodzieży i rodziców, nauczyciele w dobrym humorze, świątecznie udekorowane korytarze i podwórko szkoły. Cieszą oko szale w kolorach narodowych Polski i Ukrainy, białoczerwone i żółto-błękitne. Nawet pogoda, taka pochmurna, prawie przez cały maj deszczowa, uśmiecha się – przez chmury widać słoneczko, które oświetla szkolne podwórko. Widać równo wyszykowane szeregi młodzieży wraz z wychowawcami. Ostatni dzień nauki jest świętem, w którym we lwowskiej polskiej szkole nr 10 zabrzmiał „ostatni dzwonek”. Jeszcze na korytarzu wszystkich serdecznie wita dyrektor, pani Marta Markunina oraz zabiegana, odpowiedzialna za całokształt uroczystości, wicedyrektor Wiera Szerszniowa. Na korytarzu spotykam miłych i sympatycznych nauczycieli, niektórych z



Zaproszeni goście. Przemawia poseł do Parlamentu Europejskiego Jan Kozłowski



nich nie widziałem od dawna. Wszyscy są przystrojeni i uradowani. Serdecznie witają mnie pan Ryszard Vincens, pani Irena Sereda, pani Regina Lebieź i in. Szkoła tonie w morzu kwiatów. Widać też tłum rodziców. Niektórzy z nich nie tak dawno skończyli tę szkołę, a tu już przyprowadzili swe pociechy. Pani Wiktoria Kampanowicz przyprowadziła aż trzy córki, – co prawda, dwie młodsze jeszcze są za małe dla szkoły i przyglądają się z ciekawością starszej siostrze, która ukończyła już pierwszą klasę.

„Ostatni dzwonek” rozpoczyna się od powitania gości przez pani dyrektor. W uroczystości wzięli udział: dostojni ojcowie z Katedry rzymskokatolickiej – ksiądz proboszcz Jan Nikel i pełniący funkcję szkolnego katechety ksiądz Tomasz Labus, poseł Parlamentu Europejskiego Jan Kozłowski, wice-prezes FOPnU pani Teresa Dudkiewicz, konsul RP we Lwowie Jerzy Zimny i pracownik KG RP pani Barbara Pacan, przedstawiciele polskich mediów, przedstawiciele Uniwersytetu III wieku, kierownik kuratorium oświaty Halickiego rejonu miasta Lwowa Zenowij Kutelmach, honorowy konsul Kanady we Lwowie i doradca mera Oksana Winnicka.

Tegoroczny „ostatni dzwonek” jest szczególny, gdyż na następny trzeba czekać aż trzy lata, bo do 2013 roku. Dzieje się tak, ponieważ zachodzą zmiany w całym systemie nauczania szkolnego. Okres nauczania w szkole trwać teraz będzie nie 10, lecz 12 lat.

Po przywitaniu wszystkich obecnych na uroczystości, dyrektor Markunina powiedziała: „Dla dwu klas maturalnych ten dzień jest smutny, gdyż dziś pożegnają one szkołę i usłyszą ostatni dzwonek. Wśród naszych maturzystów jest dużo mądrych, inteligentnych i pracowitych młodych ludzi. W tym roku 17 z nich zdawało egzaminy MEN, które umożliwiają im studia w Polsce. Z tych 17 osób, 15 już są studentami”. Później zwróciła się do maturzystów: „Chcę, byście pamiętali, że zawsze będziemy się w

szkole cieszyć z waszych osiągnięć. Mam nadzieję, że będziecie bardzo mile wspominać naszą „dziesiątkę” i odwiedzać ją jak najczęściej”.

Z wielkim entuzjazmem zwrócił się do młodzieży szkolnej eurodeputowany Jan Kozłowski. „Jestem orędownikiem członkostwa w UE wszystkich sąsiadów Polski, Ukrainy szczególnie” – zapewnił. Na potwierdzenie tych słów dodał, że wybrał już sobie w europarlamencie grupę, która współpracuje z Ukrainą Radą Najwyższą. „Unia przekazuje znaczne kwoty na wyrównanie różnic między krajami tzw. „starej Unii” i nowymi członkami. W najbliższych latach 67 mld euro trafi do Polski z unijnego budżetu na rozwój państwa. UE bardzo ceni i wspiera rozwój osobowości swoich obywateli. Mamy fascynujące tego dowody także w Polsce. W związku z tym, szczerze zachęcam obecną tu młodzież do współpracy z Europą. Ogromnie ważna jest znajomość języków obcych – angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Unia ceni społeczeństwa obywatelskie i ceni aktywność zwykłych ludzi, którzy mają ciekawe pomysły na rozwój społeczności lokalnych, sprzyja działalności organizacji pozarządowych. Ma ona strategię rozwoju państw na każdym poziomie – od szkoły, do prezydenta. Pamiętajcie, że w szkole dostaję się nie tylko wiedzę, lecz również zdobywa się umiejętność kształtowania aktywnej pozycji obywatelskiej”.

W imieniu KG RP we Lwowie Grzegorz Opalińskiego, przywitał zgromadzonych konsul Jerzy Zimny. Przede wszystkim zwrócił się on do maturzystów: „Ukończenie 11 klasy jest ważnym etapem w waszym życiu, lecz to tylko początek. Dopiero teraz otwiera się przed Wami droga życia, na której musicie postawić sobie zadanie wykształcenia społeczeństwa aktywnego obywatelskiego, które świadomie kroczy wybraną przez siebie drogą. Zadaniem szkoły jest

wychowanie ludzi z sercem oraz z głęboką świadomością obywatelską, gdyż tylko oni mogą zobaczyć serce w innym człowieku. Mam też nadzieję, że w tym roku klasa pierwsza wzbogaci się o godnych następców dzisiejszych maturzystów”.

Po tych pełnych nadziei słowach, ksiądz proboszcz zachęcił zebranych do wspólnej modlitwy i im błogosławił. Następnie, po przemówieniu pana Edwarda Kuca, który zabrał głos w imieniu maturzystów i ich rodziców, do słowa doszła honorowy konsul Kanady Oksana Winnicka. Podkreśliła ona niezbędność dobrego władania językiem angielskim, w którym też przemawiała, życząc maturzystom dużo sukcesów i owocnej realizacji zawodowej.

Dyplomy uznania za wysokie miejsca w olimpiadach, uczniowie szkoły odebrali z rąk pana Zenowija Kutelmacha. Specjalnym dyplomem odznaczono także zawodowe osiągnięcia nauczyciela historii, Ryszarda Vincensa.

Podczas uroczystości brzmiało również wiele recytacji, wykonywanych przez uczniów 1 klasy, pod kierownictwem Reginy Lebieź

Gdy zabrzmiał „ostatni dzwonek”, maturzyści wypuścili w niebo biało-czerwone wstążki baloników. Pod koniec uroczystości odśpiewano hymny i pod dźwięk muzyki marszowej, uczniowie w porządku i dyscyplinie opuścili szkolne podwórko. Za nimi tłumnie pospieszili rodzice i goście.

Kochane dzieci, droga młodzieży, maturzyści! Tak szybko mija ta wspólna pora szkolnych lat, szczęśliwych i beztrudnych. Trzeba umieć ten czas cenić, rozumiejąc, że to wszystko jest dla was! Po co inaczej przyszłoby tylu gości, księży, dyplomatów? Każdy chce w ten sposób przypomnieć sobie swoją młodość i oddać młodzieży część serca. Każdy obok was czuje się wciąż młodym, pełnym nadziei na to, że wszystko najlepsze ma jeszcze przed sobą.

Mail z Warszawy

Wycieczka klasowa, czy przygoda życia?

reportaż z Ukrainy klasy If. VII LO im Juliusza Słowackiego w Warszawie

KATARZYNA ZARYCHTA

Warszawa, 14.05.2010 roku, 7 rano, a my pomimo tak wczesnej pory, emanujemy pozytywną energią. Nasza wychowawczyni pani profesor Maria Zalińska wraz z panią profesorką Małgorzatą Długołęcką-Lorską zbierają jeszcze potrzebne dokumenty i odpowiadają na ostatnie pytania opiekunów. Pozwalają nam powoli zajmować miejsca w autokarze.

Przy sprawdzaniu obecności okazuje się że, nie tylko my jesteśmy uczestnikami wycieczki. Oprócz nas, na Ukrainę jadą chłopcy z innego liceum (piłkarze) wraz ze swoim trenerem. Panie bibliotekarki i pan bibliotekarz, reprezentanci kilku bibliotek na Ochocie, którzy także są nieodłącznymi elementami naszego wyjazdu. Oczywiście, nie może zabraknąć pana Witolda Dzieciolowskiego, koordynatora „Projektu Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji”, realizowanego na terenie naszej dzielnicy od 2001 roku, jest z też pan Marek Krukowski, który dołącza do naszej wyprawy, pragnąc sprawdzić kilka rzeczy w bibliotekach Odessy. Obaj panowie służą nam radą w każdym momencie. Ostatnie uściski, żegnamy się z rodzicami i machając im, nie zdajemy sobie sprawy, że wyruszamy na wielką wyprawę...

Podczas jazdy nie zamykają się nam usta, ponieważ ostatnie tygodnie w szkole nie pozwalały na żadne rozmowy. Podróż mija spokojnie, dojeżdżamy do polskiej granicy. Nagle zapada cisza, następuje chwila konsternacji, wszyscy wyciągają paszporty i wyczekują celnika. Wysoki pan z uśmiechem na twarzy zbiera przygotowane przez nas dokumenty i rozluźnia atmosferę. Po 30 minutach znajdujemy się już na granicy ukraińskiej. Wszystko idzie zgodnie z planem, więc po 15 minutach jesteśmy poza granicami naszego kraju. Dochodzi 19, a my zbliżamy się do Lwowa. Miasto robi na nas ogromne wrażenie, z zaciekawieniem obserwujemy codziennosc życia mieszkających tu ludzi. Klimat panujący w tym miejscu wyraźnie daje się odczuć, więc nasze wyobraźnię zaczynają pracować. Pomimo tego, najważniejszy jest dworzec, ponieważ z niego chcemy dostać się do Odessy. O godzinie 19:40 wraz z bagażami stoimy na peronie i wyczekujemy na pociąg. Wielka maszyna ukazuje się naszym oczom. Bierzymy głęboki wdech (podróż ma trwać 12 godzin) i wchodzimy do środka. W drzwiach wita nas sympatyczny pan z obsługi i chyba tylko on jest miły w porównaniu do owego pojazdu, ponieważ wyposażenie pociągu pozostawia wiele do życzenia. Łóżka, jeżeli mogą je tak nazwać, są piętrowe i bez zabezpieczeń (jedziemy kuszetką). Pościel składa się z dwóch cienkich prześcieradeł, a na

wrzątek musimy czekać trzy godziny. Jednak chłopcy są prawdziwymi dżentelmenami i opiekują się płcią piękną. Dziewczeta są silnymi kobietami i dzięki temu brak komfortu nie robi im większego problemu. Jazda mija spokojnie, a burzliwe dyskusje trwają nadal. Po dniu pełnym wrażeń zasypiamy.

Brzydka pogoda w Odessie sprawia, że nasze miny przybierają nieco smutnego wyrazu. Zmęczenie po podróży bardzo się do tego przyczynia. Lecz zdaje sobie sprawę, że czeka nas dzisiaj ciężki dzień. O 9 jesteśmy w Centrum Młodzieżowym Don Bosco, prowadzonym przez ojców Salezjanów, którzy goszczą nas podczas pobytu w mieście.

O 11 jesteśmy na „Sawonaliach” (festyn poświęcony świętemu Dominikowi z Savio, który został świętym w naszym wieku), którymi organizatorami są właśnie Salezjanie, u których mieszkamy. W programie przewidziane są rozgrywki sportowe i wielki finał - część artystyczna wraz z rozdaniem nagród. Pierwsze starcie – to mecz koszykówki – street-ball. Chłopcy z liceum Słowackiego w składzie: Maciek Dziuba, Artur Jarzyna, oraz Mariusz Ulejczyk będą grali z miejscowymi uczniami ze szkoły średniej w Odessie. Walka jest zawzięta i pełna energicznych, niekiedy nieprzemysłanych ruchów. Los tym razem sprzyja Ukraincom, ponieważ to oni zwyciężają tę rozgrywkę. Dla nas koszykarze ze „Słowaka” i tak są wygrani, niezależnie od ostatecznego wyniku. Kolejną grą jest mecz piłki nożnej, tym razem Polskę reprezentują piłkarze w składzie: Daniel Osiński, Przemek Stenak, Bartek Sincow z Zespołu Szkół nr 26 przy ulicy Urbanistów w Warszawie (Ochota), oraz Jakub Orlicz i Maciej Dziuba ze Słowackiego. Pomimo źle przygotowanego boiska, chłopcy nie dają za wygraną. Także w tym wypadku szczęście dopisuje Ukraincom. Jednak tego dnia gwiazdami wieczoru są uczestniczki i uczestnicy wielkiego finału. Z tej okazji gospodarze zapraszają nas na scenę. Zapalają się światła, muzyka powoli wypływa z głośników, publiczność czeka z niecierpliwością. Dominika Słowińska, Aleksandra Mamak, Klaudia Flisek i ja czujemy na sobie wzrok oglądających nas widzów. Opanowują treść i dajemy niesamowity pokaz tańca. Jesteśmy nagrodzone licznymi brawami i zbieramy gratulacje od naszej klasy. Zmęczona, ale szczęśliwa, wraz z resztą grupy wracam do ośrodka.

Następnego dnia, skoro świt, wyjeżdżamy autokarem do Akermanu (Bilgorod Dniestrowski), aby zobaczyć tam akermanką twierdzę. Pogoda dopisuje, a my pragniemy promieni słonecznych po bardzo mroźnej zimie. Jesteśmy na miejscu i nie możemy nadziwić się tą niesamowitą budowlą. Zwiędzając, pani przewodnik opowiada nam związane z nią legendy. Kolejny kierunek to morze Czarne (Zatoka). Zachwyceni perspektywą gorącego piasku wbiegamy na plażę. Jedni zbierają muszelki, inni zdecydowanie (po kostki) wchodzą

Opuszczamy szkolne mury

do lodowatej wody. Po słonecznym Akermanie, wracamy do Odessy na obiad. Po jedzeniu, pani profesor daje nam czas wolny. Zapoznaliśmy się z miastem, spacerujemy, odwiedzamy liczne kawiarnie. Zdajemy sobie sprawę, że jutro czeka nas kolejny ciekawy dzień, więc wcześniej wracamy do domu parafialnego.

„Dzień dobry kochani” – wita nas w poniedziałek pani przewodnik, która dzisiaj pokaże nam zakątki Odessy. Zaczynamy od centrum, parę słów na jego temat i przechodzimy koło pomnika Adama Mickiewicza na Aleksandrowskim Prospekie. Następnie idziemy Bulwarem Deribasowskim – główną ulicą, zamieszkiwaną niegdyś przez owego pisarza i chemika Mendelejewa. Zwiedzamy m.in.: most „Teściowej”, na którym na znak miłości zakochane pary zawieszają kłódki. Przechadzamy się pomiędzy klasycystycznymi kamieniczkami, które nadają czar temu miastu. Dochodzimy do słynnych Odeskich Schodów, o których niedawno mówiliśmy przy okazji filmu pt. „Deja vu” Juliusza Machulskiego, na lekcjach języka polskiego. Na koniec pani przewodnik pokazuje nam ulicę Polska i niedawno powstałą ulicę Lecha Kaczyńskiego. Zafascynowani miastem, chcielibyśmy zostać, lecz jest to niemożliwe bo jeszcze czeka nas dwunastogodzinna podróż pociągiem i oszalałymi Lwów.

Ranek, słońce oświetla zaspane twarze. Dojeżdżamy do lwowskiego hotelu i rozpakowujemy walizki. Nie mamy za wiele czasu, bo w restauracji czeka na nas śniadanie. W centrum jest już pani przewodnik, która najpierw zaprowadzi nas na Cmentarz Łyczakowski. Każdy grób, który oglądamy ma swoją historię. Jednak największe wrażenie robi na nas Cmentarz Orłat Lwowskich. Opowieści przewodniczek na temat tego miejsca ścisną za serce. Niekiedy po naszych policzkach płyną łzy. Po takim przeżyciu w ciszy wracamy do autokaru. Nastrój stopniowo, w miarę upływu czasu poprawia się i naszym kolejnym celem jest opera. Po jej zwiedzeniu, udajemy się Rynek, gdzie mamy szansę zobaczyć cerkiew. W dalszej części chodzimy uliczkami Lwowa, a pani przewodnik opowiada nam niezwykle, interesujące historie. Czas mija szybko i bez troski, nikt nie myśli, że to już ostatni dzień, ostaniamy noc na Ukrainie. Nie zaprzatając sobie tym głowy, w ciepłym deszczu wracamy do hotelu.

Podróż mija spokojnie, sprawnie przekraczamy granice, pan celnik chwali nas za dobre zachowanie. Pomimo zbliżania się do Warszawy, nie palamy entuzjazmem. Nawet nie wiemy kiedy ta niezwykła podróż się skończyła. Czujemy się jak w innym świecie. Rodzice czekają na nas pod szkołą i nie mogą doczekać się opowieści. Żegnamy się i wracamy do domów.

Uważam, że mogę tę wycieczkę nazwać dobrą lekcją: historii, kultury, życia. Myślę, że wszyscy podczas tej podróży czegoś się nauczyli. Na początku zadawałam sobie pytanie – dlaczego Ukraina, dlaczego właśnie tam jedziemy? Teraz już wiem. W tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć słowa pana Macieja Krukowskiego, który podczas naszej rozmowy powiedział mi, że dużo łatwiej zobaczyć jest piękne zabytki, niż dostrzec codzienne życie. My na Ukrainie właśnie mieliśmy okazję poczuć klimat tego niezwykłego kraju. Jestem pewna, że ta lekcja geografii na długi czas pozostanie w naszych sercach.

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Ciepły wiosenny dzień, troszkę się zbiera na deszcz, lecz słońce widać w oczach przechodniów. Dzień zdawało by się zwykły, jak wiele innych. Jednak jakaś radość, oczekiwanie i swoiste napięcie emocji kręci się w powietrzu. Ulice pełne odświętnie ubranych ludzi, dzieci niosą kwiaty... Przechucie swobody przepięknie serce. 29 maja, w szkole średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej, zabrzmiał Ostatni Dzwonek. Zgodnie z tradycją, uroczystość odbyła się na ukończonym przez uczniów podwórku.

Gra skoczna i psotliwa muzyka z filmu Shrek, który wszyscy kochamy za dobry humor i szlachetne przesłanie. Wchodzą maturzyści – uśmiechnięci i wzruszeni. Podobnie do bohaterów filmu, są rozbawieni i niepewni przed wyprawą w nieznaną. Po chwili, wszyscy poważnie stają na baczność do apelu. Pod muzykę pieśni „Pierwsza brygada”, uczniowie 11 klasy wprowadzają sztandar szkoły. Brzmia hymny państwowe Ukrainy i Polski, a następnie wszyscy wykonują „Rotę” – hymn szkoły. Warto tu wspomnieć, że „Rota” jest nie tylko jednym z najpiękniejszych dzieł patronki szkoły, Marii Konopnickiej. Przez dłuższy czas była ona uważana nieoficjalnym, lecz gorąco kochanym, hymnem Polski.

Następuje przedstawienie gości. W uroczystości wzięli udział: konsul RP we Lwowie Jerzy Zimny, p. Barbara Baczyńska z Radia Lwów, parafię św. Antoniego reprezentowali proboszcz Władysław Lizun, siostra Maksymilia oraz ojciec Sławomir. Gościem honorowym był poseł parlamentu europejskiego, Jan Kozłowski.

Pierwsze słowo skierowała do obecnych, dyrektor szkoły, Łucja Kowalska. Przede wszystkim powitała ona dzieci, które ukończyły 1 klasę – ten pierwszy i najtrudniejszy rok nauki w szkole. Powitała również byłych uczniów 9 klasy, gdyż stoją oni przed odpowiedzialnym wyborem drogi życiowej na najbliższe lata. Za kilka dni otrzymają świadectwa dojrzałości, więc życzyła im pogody ducha i powodzenia na zbliżających się egzaminach. I oto przyszedł czas na powitanie maturzystów 2010 r.: „W ciągu tych 11. lat nauki przeszliście naokoło po tym podwórku i wreszcie stanęliście po mojej prawej stronie. Życzę Wam, by lata spędzone w szkole, zawoocowały pięknie w przyszłości. Aby zdobyte w tych murach wiadomości przyniosły wam szczęście i radość, by wybrana przez was droga, była tą prawdziwą, chociaż nie zawsze będzie ona usłana różami. Życzę, aby wasze dorosłe życie było szczęśliwe i spokojne, a wasze wybory – najlepsze”. W oczach pani dyrektor widać wzruszenie, przecież wypuszcza ona ze szkolnego gniazda kolejny rocznik młodzieży na wolne loty.

Po serdecznym powitaniu wszystkich obecnych w imieniu Konsula Generalnego RP we Lwowie, Grzegorza Opalińskiego, również konsul Jerzy



Poczet sztandarowy

Zimny opatrzył maturzystów ojcowskim przesłaniem: „Pamiętajcie o tym, że nauka nie kończy się na maturze. To tylko wstęp do ciężkiej harówki. Każdy maturzysta, ma za sobą tylko pierwszy etap nauki. Szkoła daje tylko materiał, który później powinniśmy rozbudować. Każdy człowiek powinien ciągle swą wiedzę wzbogacać, udoskonalać i rozwijać dla dobra swego i innych”. Życzył on również wychowawcom, by klasie maturalnej znaleźli się w szkole godni następcy.

W trakcie uroczystości odbyło się wręczenie dyplomów, certyfikatów i podziękowań uczniom, którzy najbardziej wyróżnili się w ciągu roku. Konsul Jerzy Zimny serdecznie pogratulował nagrodzonym, a nie nagrodzonym życzył, by te wakacje były okresem przemyślenia tego, co się im nie udało i zastanowienia się nad tym, w czym mają się poprawić, by w przyszłym roku tych nagród było równie tyle lub nawet więcej. Piękne i pełne na-

technicznej prawdy słowa skierował do zgromadzonych o. Władysław Lizun: „Za wszelką mądrość, za którą otrzymujemy nagrody, powinniśmy przede wszystkim podziękować Bogu, później rodzicom, nauczycielom i wychowawcom. To właśnie dzięki Bożym darom możemy zdobywać świat, sprawiać, by się lepiej powodziło społeczeństwu, do którego nas Pan Bóg posyła”. Ubiegły rok szkolny obfitował w różne rzeczy, ale przede wszystkim stawiano tu na naukę. Robiło się wszystko dla pogłębienia wiedzy uczniów. Warto też wspomnieć, że nauka i samodoskonalenie młodzieży nie kończy się za murami szkoły. Wielu uczniów należy do Małej Akademii, uczęszcza do klubów sportowych, udziela się społecznie w polskim Radiu Lwów. Nie zrodziło się to jednak z niczego, a jest owocem wspólnych starań nauczycieli, rodziców, pasterzy duchownych. „Wszyscy razem tworzymy wielką rodzinę, ponieważ wszyscy pracujemy dla jak



Dyrektor szkoły p. Łucja Kowalska



Nauczycielka języka ukraińskiego p. Mariana Pyłyk

najlepszego wykształcenia młodzieży, wychowania jej w tradycjach narodu polskiego i tak, by organicznie się włąła w społeczeństwo ukraińskie” – podsumowała pani dyrektor. Rejonowy Wydział Oświaty przewidział też dyplomy dla nauczycieli. W tym, wręczono dyplomy dla nauczycieli polonistów za popularyzację języka polskiego i pracę z uczniami.

Uroczystość ma się ku końcowi. Grupa sztandarowa przekazuje sztandar szkoły swym następcom, uczniowie pierwszej klasy wręczają maturzystom symboliczne dzwonki pamiątkowe, pod muzykę legionów nowa grupa sztandarowa wprowadza sztandar szkoły i po tym, jak zabrzmiał ostatni dzwonek, przychodzi czas na pożegnanie. Maturzyści dziękują nauczycielom i wychowawcom za ogrom pracy na rzecz ich wykształcenia, wręczając przy tym każdemu różę. Wszyscy obecni na uroczystości są wzruszeni, zwłaszcza gdy Kamil Zaleski słowami Jana Pawła II i K. I. Gałczyńskiego, składa hołd nauczycielom i zwłaszcza, pierwszej nauczycielce obecnych maturzystów – pani Weronice.

Znów brzmi muzyka ze „Shreka” i maturzyści ogromną wiązkę kolorowych kulek puszczają w niebo. Wszyscy śledzą jej lot. Nadszedł długo oczekiwany koniec nauki, a zdawało się do niedawna, że jeszcze tak wiele nas od niego dzieli. Maturzyści odchodzą, a w takt ich kroków brzmi skłaniająca do głębokich refleksji piosenka S. Grzeszczak „Co z nami będzie?”. Gdzieś w chmurach unoszą się kolorowe kulki – symbol lat szkolnych, a zgromadzeni udają się na Mszę św. do kościoła św. Antoniego, by tam prosić Boga o błogosławieństwo dla szkoły i złożyć dziękczynienie za pomyślnie spędzony rok edukacyjny.

LESZEK MAZEPA –
wdzięczny uczeń
Profesora Doktora Adama
Sołtysa tekst
STANISŁAW DURYS zdjęcia

Adam Sołtys. Mój Nauczyciel. Mój Mistrz. – to osobiste. Adam Sołtys i Maria-Ewa (Maryla) Sołtys – córka. – To bardzo osobiste. Miecio Sołtys wnuk. To również bardzo osobiste. ADAM SOŁTYS. – To Wielki i wszechstronny Artysta. Wielka i wielce Znacząca i Zasłużona w kulturze muzycznej naszego miasta Postać. Tej to artystycznej Postaci poświęcona była uroczysta akademii, która odbyła się 2 czerwca b.r. w Wielkiej Sali koncertowej Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej im. M. W. Łysenki. Okazją ku temu była 120. rocznica urodzin wybitnego Twórcy i Pedagoga. Była córka, był wnuk, było sporo tych, którzy przyszli uszanować pamięć Adama Sołtysa. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował Konsul Jan Romek-Hurko wraz z Małżonką. Byli ci, którzy znali osobie naszego wielkiego Ziomka, oraz młodzi ludzie, przeważnie studenci Akademii, którzy o Nim tylko słyszeli.

Słowo wstępne wygłosił JM Rektor Akademii Muzycznej – Artysta Narodowy Ukrainy, prof. dr Ihor Pyłatiuk. Następnie Maria-Ewa Sołtys, autorka wydanej w 2008 roku we Wrocławiu książki „Tylko we Lwowie. Dzieje życia i działalności Mieczysława i Adama Sołtysów” podała sporą garść wiadomości o swoim Ojcu, prowadząc później razem z profesorem Myrosławą Łohojdą część koncertową akademii. Sądzą, iż warto zapoznać się z treścią wspomnianej książki, autorka której bardzo interesująco prezentuje bogate życie i działalność obu Sołtysów. Obaj byli znakomitymi kompozytorami, dyrygentami, pedagogami, działaczami społecznymi. Mieczysław przez 30 lat był dyrektorem artystycznym „Galicyjskiego (od 1919 – Polskiego) Towarzystwa Muzycznego” oraz Konserwatorium GTM-PTM, zaś po jego śmierci w

ADAM SOŁTYS



Organizatorzy i uczestnicy uroczystej akademii

1929 roku funkcję tę do roku 1939 pełnił jego syn Adam. Dzięki nim we Lwowie została wykonana ogromna liczba wielkich dzieł symfonicznych, oratoryjno-kantatowych, chóralskich i innych – wiele z nich po raz pierwszy. Sami też byli twórcami wybitnych dzieł dużego formatu – oper i oratoriów (M. Sołtys), symfonii, poematów symfonicznych oraz szeregu innych utworów (A. Sołtys), które wzbogaciły nie tylko repertuar rozmaitych wykonawców, lecz również całościowo – lwowską wielonarodową oraz polską ogólnonarodową kulturę muzyczną.

Obaj otrzymali niezwykle gruntowne wykształcenie i przygotowanie do wielowarstwowej działalności artystycznej. Mieczysław był we Lwowie uczniem Karola Mikulego (ucznia Fryderyka Chopina) oraz francuskiego kompozytora Kamila Saint-Saënsa w Paryżu. Adam studiował skrzypce i fortepian również w Konserwatorium GTM, później zaś dokształcał się w Królewskiej Akademii Muzycznej w Charlottenburgu pod Berlinem (kompozycja i dyrygentura). Ukończył też muzykologię na Uniwersytecie Berlińskim, ukoronowaną doktoratem.

Jako fachowcy o wszechstronnej wiedzy i ogromnej praktyce. Obaj byli wybitnymi pedagogami (m.in. przewodniczyli Związkowi Muzyków-Pedagogów), pod szczęśliwą „ręką” których wykształciło się bardzo wielu muzyków – twórców i odtwórców – zarówno polskiej, jak i ukraińskiej i innej narodowo-

ści. Dla nich nie miała ona znaczenia. Liczył się talent, „iskra Boża”.

W marcowym i kwietniowym numerach „Gazety Lwowskiej” za 2006 rok opublikowano mój obszerny artykuł p.t. „Mój Mistrz”, w którym podaję wiele informacji o moim Drogim Nauczycielu, w klasie kompozycji którego ukończyłem studia pracą dyplomową – „Suitą Polską” na wielką orkiestrę symfoniczną. Pisałem w ww. artykule o licznych uczniach Profesora – uczniach różnej narodowości, którzy studiowali u Niego. I to nie tylko kompozycję, lecz szereg innych dyscyplin muzycznych, w tym dyrygenturę, polifonię, harmonię, analizę form muzycznych, instrumentację i in. Wśród nich byli Polacy (dyrygent i kompozytor o sławie światowej Stanisław Skrowaczewski, kompozytorzy Tadeusz Machl, Zofia Iżkowska, Stefania Lachowska, Andrzej Nikodemowicz, dyrygenci i kompozytorzy Witold Krzemiński, Adam Harasowski, kompozytor i pianista Zbigniew Szymonowicz), Ukraińcy (kompozytor Jewhen Kozak, Myrosław Skoryk, Gennadij Laszenko, późniejsi rosyjscy kompozytorzy Ihor Macijewski oraz Węgier Szandor Kallosz), Żydzi (światowej sławy dyrygent i kompozytor izraelsko-austriacki pochodzenia polskiego Roman Houbenstock-Ramati, kompozytor izraelski Szymon Niemand i inni. Byli wśród uczniów Profesora również i teoretycy. Z Jego olbrzymiej wiedzy korzy-



„Intrada” na kwartet instrumentów dętych miedzianych

stało bardzo wielu – nie tylko jego „osobistych” studentów, lecz również z klas innych profesorów, a także jego koledzy z Konserwatorium zainteresowani z innych instytucji...

W części koncertowej akademii ku czci Adama Sołtysa były wykonane, zasadniczo, utwory wokalne oraz instrumentalne. Ich wykonawcami byli studenci Akademii Muzycznej.

Zapoczątkowała koncert niezwykle trudna w sensie technicznym (odbilo się to, niestety, na jakości wykonania) „Sonata” na skrzypce (Marija Tkaczyk) i fortepian (Natalia Posikira), wymagająca jednak lepszego przygotowania i „wyważonego” brzmienia instrumentów od wykonawców (skrzypce nie dorównywały swojej „nośnością” wyolbrzymionemu dźwiękowi fortepianu). O wiele lepiej później zabrzmiały przepiękne „Wariacje” na fortepian f-moll. Wspaniale zagrała je Olena Hawjuk, zbierając burzliwe oklaski. Pomiędzy nimi zostały wykonane pieśni „Ziemia obiecana” do słów A. Wierzyńskiego, „Przedwiośnie” do słów H. von Hoffmannstahla (Natalia Jurczenko – śpiew i Oksana Kulinczenko, która bardzo subtelnie akompaniowała prawie wszystkim wokalistom), a także „Maki” do słów A. Wierzyńskiego (Weronika Posaćka). Po wspomnianych „Wariacjach” były wykonane dalsze pieśni A. Sołtysa. „Królowę” zaśpiewał Oleg Łanowyj, zaś dwie inne – Alina Zachodiakina. Były to piękne dzieła wokalistyczne: „Kołysanka” do słów ludowych (Sołtys z nich utworzył cały poemat wokalny) i „Przyjście” do słów L. Staffa. Ostatnim „poematem wokalnym” był „Poranny ptaszek śpiewa” do słów

indyjskiego poety Rabindrantha Tagora, który ze smakiem wykonała Jaryna Rak z towarzyszeniem fortepianu (Marija Samotos). Koncert zakończyła „Intrada” na kwartet instrumentów dętych miedzianych (3 puzony – Iwan Pryszczepa, Ołeksandr Liszczuk i Ołeksij Szeremetiew oraz Walentyn Sudaryk – tuba), który okazał się po mistrzowski ułożonym na ten zespół polonezem. I to był dobitny polski narodowy akcent muzyczny w tym programie.

Zgromadzeni z wdzięcznością dziękowali za koncert nie tylko wykonawcom, lecz również prelegentce Marii-Ewie Sołtys i prowadzącej koncert animatorece tego przedsięwzięcia profesor Myrosławie Łohojdzie. Otrzymałiśmy bowiem jeszcze jedno świadectwo ogromnego talentu kompozytorskiego Adama Sołtysa, który był mistrzem kompozycji w różnych dziedzinach. Jego muzyka brzmi również i w XXI wieku świeżo i interesująco. Zachwyca swoją inwencją i mistrzostwem techniki kompozytorskiej. Jest to muzyka żywa i żywotna, mająca nie tylko swoją nieprzemijającą wartość estetyczną, lecz poruszającą współczesnego słuchacza.

Czyż można się dziwić, że do Adama Sołtysa – wspaniałego, otwartego, niezwykle serdecznego, przyjaznego, ujmującego swoją skromnością, inteligencją i najwyższej klasy kulturą Człowieka, a zarazem Wielkiego Mistrza, Nauczyciela, Wspaniałego Artysty garnęli się i młodzi i starsi jak do bliskiej Osoby, która hojnie obdarza ludzi dobrocią i bogactwem swej szlachetnej duszy.

List do redakcji

W dniach od 5-13 maja br. gościliśmy w Bytomiu 15 osobową grupę młodzieży ze Stryja w ramach projektów senackich, dotyczących aktywności społecznej młodego pokolenia – młodzieży skupionej w Klubach Europejskich. Młode pokolenie Stryjan pobyt w naszym regionie rozpoczęło od spotkania z wiceprezydentem miasta Bytomia Haliną Biedą oraz od zwiedzania urzędów administracji państwowej tj. Urząd Miasta Bytomia, Urząd Stanu Cywilnego, Biuro Organizacji Pozarządowych oraz Biuro Promocji Miasta Bytomia.

Goście otrzymali liczne upominki i prezenty. Tego samego dnia zwiedziliśmy Urząd Marszałkowski, Sejmik Śląski, Urząd Wojewódzki w Katowicach. Również odwiedzili obiekty finansowane z funduszy Unii Europejskiej. Grupa wzięła udział w szkoleniu dotyczącym Unii Europej-

MŁODZIEŻ ZE STRYJA W BYTOMIU



skiej w Regionalnym Biurze Fundacji na Rzecz Wspierania Edukacji i Rozwoju Samorządności w śród Młodzieży.

Młodzi Stryjanie uczestniczyli w licznych konkursach, a pozyskana wiedza umożliwiła zająć premiiowane miejsca. W następnych dniach mło-

dzie uczestniczyła w spotkaniach z Klubami Europejskimi w Bytomskich placówkach edukacyjnych. Odwiedzanymi szkołami były: Gimnazjum nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi, Szkoła Podstawowa nr 5, Szkoła Podstawowa nr 51 z Oddziałami Integracyjnymi oraz Szkoła Podstawowa nr 45.

Młodzież uczestniczyła w zajęciach edukacyjnych, w prezentacjach o Unii Europejskiej oraz licznych występach artystycznych. W szkołach z Oddziałami Integracyjnymi uczono się tolerancji i pozyskano wiedzę jak można pomóc niepełnosprawnym osobom oraz jakie są wymogi Unii w tym zakresie.

Władze Miasta Bytomia zaprosiły młodych Stryjan do udziału w Paradzie Schumana w Warszawie, która pozostawiła w uczestnikach niezapomniane wrażenie. W trakcie pobytu w Warszawie nasi goście zwiedzili

Zamek Królewski, Pałac Prezydencki, Grób Nieznanego Żołnierza, oraz wzięli udział w krótkiej prelekcji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W ostatnim dniu pobytu goście wzięli udział w Dniu Europejskim w Szkole Podstawowej nr 25 w Chorzowie, biorąc udział w licznych konkursach.

Opiekunami programu były Genowefa Slezak, Joanna Miliszewska, Jolanta Brzoza, Małgorzata Polak, Marta Binias, Beata Hucz Pszon. Koordynatorem programu europejskiego była Pani Anna Dziadek. Program realizowano z środków Senatu RP, przydzielonych przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie. Organizator: Kulturalno-Oświatowe Centrum i. K. Makusińskiego Wspólnoty Polskiej Miasta Stryja, partner polski Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej Kolo Śląskie w Bytomiu. Ze strony Stryja zadanie koordynowała Julia Bojko.

Alicja Brzan-Kłós

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849)

I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część XI – Stanisław Niewiadomski (1857-1936)



MICHAŁ PIEKARSKI

Stanisław Niewiadomski należał do grona znanych działaczy i publicystów muzycznych, był też cenionym dyrygentem, pedagogiem i kompozytorem. Urodził się w Sopotynie koło Żółkwi. Edukację muzyczną zdobywał we Lwowie w konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, kształcąc się m.in. pod kierunkiem Karola Mikulego, ucznia Fryderyka Chopina (w poprzednim numerze „Kuriera Galicyjskiego” Karolowi Mikulemu poświęcono w całości artykuł w ramach niniejszego cyklu).

Pedagog i działacz muzyczny

W 1880 r. 23-letni Stanisław Niewiadomski zadebiutował jako kompozytor kantatą (kompozycja wokalnoinstrumentalna) „Akt wiary”, do słów Kornela Ujejskiego, napisaną dla uczczenia 50. rocznicy Powstania Listopadowego. Utwór został bardzo przychylnie przyjęty, co w dużej mierze przyczyniło się do obrania kariery muzycznej przez Niewiadomskiego. W latach 1882-1885 odbywał dalsze studia muzyczne w Wiedniu, które ukończył z wyróżnieniem. Po powrocie z Wiednia podjął w stolicy Galicji działalność pedagoga i krytyka muzycznego oraz kompozytora i organizatora życia muzycznego. Przez pewien czas związany był z teatrem skarbkowskim. Prowadził także zajęcia z historii muzyki w znanej we Lwowie szkole Ludwika Marka, propagatora twórczości Ferenc Liszta (o szkole Ludwika Marka wspomniano w poprzednim numerze „Kuriera Galicyjskiego”).

W 1887 r. Stanisław Niewiadomski objął posadę profesora swej macierzystej uczelni, jakim było konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, z którym odtąd związany był przez wiele lat, aż do 1918 r. W konserwatorium prowadził m.in. zajęcia z teorii muzyki, harmonii i historii muzyki oraz ze śpiewu chóralnego.

W 1910 r., w 100-lecie urodzin Chopina, Stanisław Niewiadomski organizował we Lwowie obchody roku chopinowskiego, sprawując funkcję sekretarza generalnego w Komitecie obchodu rocznicowego. Obchody te stanowiły główne wydarzenie roku chopinowskiego na

całych ziemiach polskich, pozostających wówczas pod zaborami. W ten sposób Lwów stał się na ten czas głównym miastem, upamiętniającym postać Fryderyka Chopina. W ramach uroczystości odbył się także we Lwowie I zjazd muzyków polskich.

Krytyk muzyczny

Stanisław Niewiadomski prowadził także ożywioną działalność krytyka i publicysty muzycznego. Publikował wielokrotnie w „Gazecie Lwowskiej” oraz czasopismach warszawskich, zyskując z czasem sławę (nie zawsze pozytywnie komentowanego) najbardziej wpływowego krytyka lwowskiego. Podczas pierwszej wojny światowej, w związku z pojawieniem się licznych uchodźcami polskich w Wiedniu, Niewiadomski kierował działającą tam wówczas filią lwowskiego konserwatorium.

Po powrocie do Lwowa w 1918 r. Stanisław Niewiadomski szybko zabrał się do pracy nad wydobyciem życia muzycznego ze stagnacji, wynikłej z powodu wojny. W sezonie 1918/1919 obejmował stanowisko kierownika opery lwowskiej. We



Podobizna Stanisława Niewiadomskiego



Nagłówek „Gazety Muzycznej”

Lwowie powołał także do życia „Gazetę Muzyczną”, będąc jej naczelnym redaktorem. Było to pierwsze czasopismo muzyczne, wydawane w międzywojennym Lwowie i jedno z pierwszych, ukazujących się wówczas w Polsce. Wychodziło do 1921 r. i przeznaczone było dla szerokiego kręgu czytelników. Na jego łamach publikowali także lwowscy muzykolodzy i inni muzycy publicyści.

Już w grudniu 1918 r. na łamach „Gazety Muzycznej” Niewiadomski pisał o pilnych potrzebach opery lwowskiej: „Ze w przyszłości kierownictwo opery ma jeszcze wiele do spełnienia, to rzecz niezaprzeczone: orkiestra powinna liczyć co najmniej pięćdziesięciu kilku członków, składać się jedynie z muzyków stale angażowanych i stojących na odpowiedniej wyźnie artystycznej, chór powinien być wzmocniony [...], personel trzeba należycie przygotować do zadań, których w czasie wolnym od przeszkód wojennych będzie się można podjąć i nawet będzie trzeba koniecznie, repertuar należy nowościami zasilic,

a opery polskich kompozytorów powinny brać w nim górę i nadal”.

Warszawa

Istotną cezurę w życiu Stanisława Niewiadomskiego stanowił rok 1919, gdy zdecydował przenieść się na stałe do Warszawy. Było to wówczas zjawisko dość częste – stolica państwa, które na nowo odzyskało niepodległość przyciągała wielu artystów i naukowców. Oblicza się, że ze Lwowa w tamtych latach wyjechało nawet ok. 20% przedstawicieli inteligencji zasilając w ten sposób Warszawę oraz inne miasta (Poznań, Wilno). W Warszawie Niewiadomski otrzymał posadę profesora w Państwowym Konserwatorium Muzycznym. Działal także w Warszawskim Towarzystwie Muzycznym, gdzie pełnił m.in. funkcję prezesa sekcji chopinowskiej. Był także jednym z członków założycieli oraz członkiem zarządu Instytutu Fryderyka Chopina, powstałego w Warszawie w 1934 r.

W okresie międzywojennym Niewiadomski w dalszym ciągu uprawiał także działalność publicystyczną, bę-

dąc znanym ze swego ciętego pióra, które nieraz przyprawiło mu wielu wrogów w środowisku artystycznym. W 1925 r. na łamach „Kuriera Porannego” pisał na temat opery warszawskiej: „Całej naszej operze warszawskiej brak duszy, bez której wartość tych bogatych środków wokalnych i instrumentalnych, jakimi się chlubić możemy, spada do połowy. Duszą naszej opery jest co najmniej pewna próżność, chęć popisania się, zagrania na najniższych instynktach tłumu, poza tym wszystko inne wydaje się niewczesną egzaltacją, wymysłem teoretycznym, wymaganiem wyrażonym tylko dla dokuczenia dyrekcji i artystom”.

Oprócz działalności publicystycznej, Niewiadomski w stolicy Polski wygłaszał także wiele prelekcji i odczytów w radiu. W 1927 r. w Warszawie, a w rok później we Lwowie obchodzono uroczyste jubileusz jego 40-lecia pracy zawodowej i artystycznej. Stanisław Niewiadomski zmarł we Lwowie w 1936 r. i tu został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim, w najbliższej odległości od nagrobka innego lwowskiego kompozytora Jana Galla oraz Gabrieli Zapolskiej (rząd za grobowcem Zapolskiej).

Twórczość kompozytorska

Stanisław Niewiadomski komponował przede wszystkim utwory wokalne, głównie pieśni solowe, będące przyczyną jego największego rozgłosu oraz utwory chóralne. Wiele z nich stylistycznie nawiązuje do pieśni Stanisława Moniuszki. Najpopularniejszą i do dziś powszechnie śpiewaną pieśnią Niewiadomskiego są „Maki” („Hej dziewczyno, hej niebogo”), napisane do słów Kornela Makuszyńskiego. Znałe są także pieśni, stworzone do słów Marii Ko-

nopnickiej, wśród nich na uwagę zasługuje zbiór „Jaśkowa dola”, zawierający m.in. „Kolysankę” – pieśń wielce ekspresyjną w partii głosu wokalnego, z zastosowaniem w akompaniamencie fortepianu, motywu wywołującego skojarzenie z ruchami kołyski i przez to budującego mimowolnie konotację z podobnymi zabiegami fakturalnymi, stosowanymi przez Fryderyka Chopina (m.in. w Berceuse Des-dur op. 57).

Na uwagę zasługuje także pieśń „Moja pieśniczotka”, skomponowana do znanego wiersza Adama Mickiewicza. Wiersz ten na przestrzeni stulecia inspirował wielu polskich kompozytorów. Do najbardziej znanego opracowania należy niewątpliwie „Moja pieśniczotka” Fryderyka Chopina, który niejako wyznaczył drogę umuzycznienia tego utworu. W ten sposób zarysowują się związki pomiędzy twórczością Niewiadomskiego i Chopina zwłaszcza, że w pieśni lwowskiego kompozytora słychać echo pieśni Chopina.

Pomimo, że twórczość fortepianowa nie należała do głównego nurtu działalności Niewiadomskiego, to



Zdewastowany nagrobek Stanisława Niewiadomskiego

zasługuje ona na uwagę, zwłaszcza w kontekście tradycji chopinowskich. W zbiorze „Trois danses polonaises” Stanisław Niewiadomski umieścił trzy stylizacje polskich tańców narodowych: mazura, poloneza i krakowiaka. Wszystkie te gatunki były obecne w twórczości Fryderyka Chopina (choć krakowiak zajmuje w niej miejsce zdecydowanie odleglejsze), który wyznaczył w ten sposób drogę dla polskich kompozytorów twórczej stylizacji tańców narodowych.

Stanisław Niewiadomski poprzez swoją wieloletnią pracę pedagogiczną trwale wpisał się w historię Lwowa i Warszawy, stanowiąc w ten sposób łącznik pomiędzy tymi dwoma miastami. Jego pieśni do dziś bywają chętnie wykonywane, co potwierdza wspaniały kunszt kompozytorski i wycucie Niewiadomskiego dla głosu wokalnego. Utwory fortepianowe zdradzają zaś wpływ Fryderyka Chopina, którego styl przekazany został Niewiadomskiemu bezpośrednio przez Karola Mikulego.



KS. KAZIMIERZ MIKUCKI
CR

W dniu 1 maja 2010 r., w auli Instytutu Teologicznego im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie-Brzuchowicach odbyła się kolejna konferencja naukowa z cyklu „Filozofia dla teologów”. Jej uczestnikami – poza prelegentami – byli wychowawcy, wykładowcy i klerycy miejscowego Wyższego Seminarium Duchownego, księża i siostry zakonne, studenci Instytutu Teologicznego im. św. Józefa Bilczewskiego. Za stronę organizacyjną tego przedsięwzięcia odpowiedzialni byli księża: Jacek Uliasz, Oleg Salamon oraz Kazimierz Mikucki CR.

Prelegentami podczas tegorocznej konferencji, według kolejności wygłaszanych referatów, byli: prof. dr hab. Anna Lemańska (UKSW w Warszawie), dr hab. Marian Wnuk (KUL), ks. dr Dariusz Dąbek (KUL), prof. dr hab. Janina Buczkowska (UKSW), dr Jarosław Olesiak (UJ), dr Sylwia Zawadzka (UKSW), dr Jan Musiał (Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu), dr Magdalena Gutowska (UKSW), dr Bartłomiej Gutowski (UKSW). Sesję przedpołudniową i popołudniową prowadził niżej podpisany.

Konferencję otworzył ks. dr Jacek Uliasz, który wyraził radość z kontynuacji tego typu inicjatywy, która w tym roku doczekała się „małego jubileuszu” – dziesięciolecia. Następnie ks. Kazimierz Mikucki powitał wszystkich uczestników, a szczególnie najważniejszych gości – prelegentów. Potem rozpoczęła się najważniejsza część konferencji – wygłaszanie referatów. Jak można zauważyć na podstawie powyższej listy autorów referatów, wystąpili oni w liczbie dziewięciu. Przedstawili dziewięć tematów o różnorodnej problematyce; sześć do przerwy obiadowej, a trzy po tej przerwie. Po trzech odczytach, zawsze był czas na dyskusję. Z takiej możliwości stawiania pytań czy też dodawania własnych uwag, związanych z poruszonymi zagadnieniami, dość chętnie korzystano.

Prof. dr hab. Anna Lemańska przedstawiła temat: „Inteligentny Projekt a ewolucja”. W referacie swoim nawiązała do idei „Inteligentnego Projektu”, jaka powstała w latach 80. XX stulecia, głównie wśród przedstawicieli ruchów kreacjonistycznych w USA. Owa idea „Inteligentnego Projektu” została przez nich sformułowana w oparciu o obserwację niektórych zjawisk biologicznych, które określa się jako układy biologiczne nieredukowalnie złożone. Cechą charakterystyczną tych układów jest m.in. to, że wszystkie ich części są ułożone

FILOZOFIA DLA TEOLOGÓW



w odpowiedniej kolejności, a usunięcie jednej z owych części powoduje zanik funkcji całości. Dodają oni, że obok takich układów – które są jakby wyłącznego autorstwa Stwórcy – istnieją jeszcze odmienne układy, które mają charakter naturalny i są wytłumaczalne na gruncie teorii ewolucji. Autorka referatu odniosła się krytycznie do tej koncepcji. Wskazała, że w metodologii nauk przyrodniczych obowiązuje współcześnie tzw. zasada naturalizmu metodologicznego – reguła, w myśl której jedne zjawiska naturalne należy wyjaśniać innymi zjawiskami naturalnymi, jakie są nam dostępne przy pomocy metod doświadczalnych (głównie obserwacji, eksperymentu). Nawet w sytuacji, gdy do końca nie zna się mechanizmów powstania i rozwoju jakichś form życia, to nasza niewiedza na ten temat nie może być pośpiesznie zastępowana jakąś ideą nawiązującą do porządku nadprzyrodzonego. Pomijając kwestię zawadności samego rozumowania redukcyjnego, jakie się tu stosuje, może się okazać bowiem za jakiś czas, że ideę „Inteligentnego Projektu” trzeba będzie zastąpić po prostu jakimś czynnikiem naturalnym, które funkcjonuje w przyrodzie ożywionej. Tego typu zastrzeżenie nie oznacza oczywiście, że nie można formułować argumentów na istnienie Boga w oparciu o niektóre zjawiska obecne w świecie, co czyniła zresztą długa tradycja chrześcijańska, co potwierdza Biblia, co głosi aktualna nauka Kościoła. Argumenty te należy jednak wysuwać na gruncie filozofii i na podstawie nieco innych faktów wyjściowych.

Kolejny referat, na temat „Na początku było Światło...” – Metafizyka światła jako filozofia biogenezy”, wygłosił dr hab. Marian Wnuk. Autor wskazał najpierw na trzy dziedziny wiedzy, które za przedmiot swojej refleksji biorą zjawisko światła. Tymi dziedzinami są teologia, filozofia i nauki przyrodnicze. W teologii chrześcijańskiej – począwszy od św. Jana Apostoła i św. Grzegorza z Nazjanzu – światło było częstym tematem rozważań, dzięki czemu mówi się nawet o istnieniu teologii światła. W ramach teologii (światła) jest ono rozumiane jako jeden ze „składników” istoty Boga, szczególnie jako przejaw Jego niematerialności, duchowości. Uważa się je także za symbol wieczności, życia, szczęścia, nieba, świętości, wiedzy. Analogicznie do teologii, istnieje też filozofia światła, która ma długą i bogatą historię. Tworzyli ją m.in. Plotyn, św. Bonawentura, św. Edyta Stein. Szczególnie wielki wkład wniósł w tę refleksję Robert Grosseteste, którego uważa się za najwybitniejszego metafizyka światła; opisał on bowiem jego naturę i dokonał jego typologii. Temat światła występuje w końcu na gruncie nauk przyrodniczych, szczególnie fizyki i biologii. W tym kontekście Prelegent zwrócił szczególną uwagę na jego rolę jako nośnika informacji i istotnego elementu w ewolucyjnym procesie powstania życia.

Ks. dr Dariusz Dąbek przedstawił temat: „Dlaczego Wielkiego Wybuchu nie wolno interpretować kreacjonistycznie?” Wielki Wybuch (Big Bang), o którym była tu mowa, rozumie się dwojako: szeroko – jako najbardziej prawdopodobny model ewolucji Wszechświata – oraz wąsko: jako moment, wydarzenie, od którego zaczęła się rozszerzać Wszechświat. Otóż Autor, posługując się pojęciem Wielkiego Wybuchu raczej w znaczeniu wąskim, postawił pytanie: czy owo wydarzenie można interpretować kreacjonistycznie. Inaczej mówiąc, czy moment Wielkiego Wybuchu jest momentem stworzenia Wszechświata przez Boga. Odpowiadając na to pytanie wskazał, że nie ma w tym względzie jednoznacznej odpowiedzi ze strony kosmologów. Możliwe są – najogólniej mówiąc – trzy odpowiedzi. Pierwsza możliwa odpowiedź nie łączy Wielkiego Wybuchu z kreacjonizmem, gdyż w ogóle nie zakłada takiego wydarzenia w historii Wszechświata, jak ów Wielki Wybuch (np. E. Lerner, F. Hoyle, H.O.G. Alfven). Druga odpowiedź – równie skrajna – utożsamia Wielki Wybuch ze stworzeniem Wszechświata i tym samym zakłada istnienie Boga (np. E.A. Milne, E.T. Whittaker, J. Jeans, A. Eddington). Trzecia odpowiedź – pośrednia – za którą opowiedział się Autor referatu, nie łączy bezpośrednio ze sobą tych dwóch faktów. Pomiędzy zaistnieniem Wielkiego Wybuchu – który znamy zresztą tylko do tzw. progu Plancka – a kreacją Wszechświata znajdują się bowiem

zdarzenia, których poznanie jest niemożliwe za pomocą dostępnych nam metod empirycznych. Jeśli w oparciu o naszą wiedzę nie można uznać Wielkiego Wybuchu za absolutny początek Wszechświata, zrealizowany w pierwotnym akcie stwórczym Boga, to przynajmniej można sądzić – uważa Prelegent – że fakt Wielkiego Wybuchu nie jest sprzeczny z religią, z biblijną prawdą o stworzeniu świata z niczego.

Następnie wystąpiła prof. dr hab. Janina Buczkowska, która wygłosiła wykład na temat: „Do czego odnoszą się słowa? Pytania o przedmiot wyrażen językowych”. W swoim referacie Pani Profesor dokonała najpierw podstawowych w tym przypadku rozróżnień o charakterze ontologicznym (podział świata na rzeczy – myśli – nazwy), by następnie wyróżnić cztery elementy związane z przedmiotem wyrażen językowych. Są to: treść reprezentacji (co znaczy treść nazwy), korelat reprezentacji (co oznacza pewna treść językowa), sposób istnienia korelatu treści (to, że istnieje coś np. realnie lub tylko intencjonalnie) oraz sposób dania treści reprezentacji (sposób wyrażenia, przedstawienie pojęciowe, nazwy opisu).

Dr Jarosław Olesiak zaproponował temat: „Celowość w przyrodzie”. W swoim wystąpieniu Autor odniósł się krytycznie do nowożytnych i współczesnych zadań nauk empirycznych, które usunęły ze swoich perspektyw poznawczych pojęcie celu. Uważa on, że dotychczasowy model wyjaśniania rzeczywistości przy pomocy ukazywania tylko elementów pewnej struktury, praw ich współwystępowania lub też praw następstwa, jest niewystarczający do pełnego zrozumienia tej rzeczywistości. Należy zatem powrócić do idei celu, jaką sformułował Arystoteles, a którą z niezrozumiałych względów później porzucono.

Dr Sylwia Zawadzka wygłosiła referat: „Język a Bóg, czyli jak sensownie mówić o Bogu”. Autorka odniosła się do problemu sensownego (właściwego) mówienia o Bogu w ramach teodycei, gdzie nasze orzekanie o Nim dokonuje się w oparciu o rzeczy stworzone. Ponieważ uważa się nie bez powodu, że rzeczy te bardzo daleko odbiegają pod wzglę-

dem doskonałości od ich Stwórcy, dlatego też sądzi się, że i On sam jest niewątpliwie inny od tego, co możemy o Nim powiedzieć na postawie cech owych rzeczy. We właściwym orzekaniu filozoficznym o Bogu musimy zatem posługiwać się trzema sposobami: analogią, metaforą i orzekaniem przez negację (stwierdzeniem, kim On nie jest).

Dr Jan Musiał przedstawił temat: „Aksjologia arcyliteracka”. Autor referatu oparł się na „warstwowej” koncepcji budowy dzieła literackiego według Romana Ingardena. W związku z czym wyróżnił on najpierw w dziele literackim (w ramach jego jakby rozciągłości) cztery podstawowe elementy: tworzy językowe (brzmieniowe), tworzy znaczeniowe, przedmioty przedstawione oraz wyglądy uschematyzowane (wyobrażeniowe przedmioty przedstawione przez czytelnika). Następnie wskazał Autor na istniejące w dziele literackim tzw. miejsca nie dookreślone. Stanowią je pewne jakości – transcendentalna: prawda, dobro, piękno. I właśnie one – owe transcendentalia – są nośnikami i miernikami wartości, które decydują, że dzieło literackie (dzieło sztuki) uchodzi za arcydzieło.

Dr Magdalena Gutowska wystąpiła z odczytem: „Aktualność barokowych przesłań Memento mori”. Prelegentka ukazała najpierw na podstawie sztuk plastycznych różne symbole, za pomocą których artyści baroku ukazywali śmierć, jej sens oraz podsuwali wnioski, jakie ludzie powinni wyciągnąć z racji jej nieuniknioności. Następnie odniosła się Autorka do współczesnej sytuacji w tym względzie oraz do motywów plastycznych, przy pomocy których przedstawia się obecnie śmierć. Oprócz oczywistej zmiany symboli, zmianie uległ ogólny stosunek do śmierci: jest ona raczej wypierana ze świadomości człowieka, widać dążenia zmierzające do jej „oswojenia”.

Dr Bartłomiej Gutowski zaprezentował z kolei temat: „Między estetyką a Sacrum. Sztuka współczesna w poszukiwaniu Boga”. Autor referatu zauważył, że generalnie rzecz biorąc, sztuka współczesna – w odróżnieniu od epok minionych – wyzbyła się elementów metafizycznych. Nie wyzbyła się ich jednak całkowicie: w dziełach pojedynczych twórców, za pomocą nowych środków wyrazu, nieraz kontrowersyjnych, dążenie do Sacrum jest jednak obecne.

Podsumowując, zorganizowane spotkanie z filozofami o różnych zainteresowaniach, było ciekawą, pożyteczną inicjatywą, którą wszyscy uczestnicy bardzo chwalili. Dodajmy, że zaproszeni Goście musieli ponieść dużo trudu związanego z przekroczeniem granicy polsko-ukraińskiej, by do nas dotrzeć. Następnego dnia mieli za to możliwość odpoczynku i zwiedzenia Lwowa; niektórzy z nich byli w tym mieście po raz pierwszy.

DOKTORAT LWOWIANKI O BŁ. HRYHORIJU ŁAKOCIE



Dr Luba Derdziak oraz naukowcy i zaproszeni goście

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Jest to inwestycja Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie w działalność i rozwój Kościoła Lwowskiego” – powiedział dla „Kuriera” długoletni profesor tej uczelni kardynał Marian Jaworski, emerytowany metropolita lwowski po obronie rozprawy doktorskiej Luby Derdziak, wykładowcy WSD i sekretarza Instytutu Teologicznego św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie.

Tematem jej pracy naukowej jest społeczno-wychowawczy aspekt działalności duszpasterskiej biskupa-męczennika pomocniczego grekokatolickiej diecezji przemyskiej Hryhorija Łakoty (1883-1950), którego w czerwcu 2001 r. we Lwowie beatyfikował Ojciec Święty Jan Paweł II.

Recenzenci oraz obecni na rozprawie naukowcy z Polski i Ukrainy wysoko ocenili wyniki badań Luby Derdziak. Zaznaczono, że jest to pierwszy doktorat naukowca z Ukrainy na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II, a również pierwsze badanie naukowe o działalności grekokatolickich męczenników, których beatyfikował Jan Paweł II. Ojciec Robert Lysejko, OSBM, rektor Bazylińskiego Instytutu Studiów Filozoficzno-Teologicznych, gdzie także ma wykłady Luba Derdziak zaznaczył dla „Kuriera”, że rozprawa doktorska jest bardzo aktualna, ponieważ bł. Łakota może służyć za przykład porozumienia i pojednania narodów oraz



Dr Luba Derdziak, o. Krzysztof Szczygło CSsR (w centrum) oraz kard. Marian Jaworski

wiernych dwóch obrządków na pograniczu ukraińsko-polskim.

„Temat był dyskusyjny i oczywisty zarazem. Jeżeli Jan Paweł II uznał tego męczennika Kościoła katolickiego, to znaczy, że jest w tej osobie, w tym człowieku cecha, którą papież chciał podnieść i pokazać wszystkim, całej Europie i całemu światu, że jest to wydarzenie ogólnokościelne, – powiedział dla „Kuriera” ks. prof. dr hab. Andrzej Zwoliński z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, który był promotorem doktoratu. – Szkoda, że w języku polskim jest tak niewiele publikacji na temat męczenników grekokatolickich. Uważam, że to jest niepotrzebnie przemilczany temat. Jeżeli pani Luba przyszła z tym tematem, to było dla mnie oczywistym, że jest to zamalowanie pewnych „białych” plam w pamięci wierzącej społeczności Kościoła. To jest przecież błogosławiony, który oddał swoje życie za wiarę. On potrafił tak pięknie odczytywać to nasze pogranicze jako bogactwo różnic a nie różnice, które skłócają”. Ks. prof. dr hab. Andrzej Zwoliński zauważył, że dzisiejsza doktorantka pochodzi z rodziny, gdzie jeden z rodziców należy do obrządku rzymskokatolickiego a drugi do grekokatolickiego. „To są prawdy, który odczuwamy bezpośrednio, przez wychowanie rodzinne – podkreślił. – Sam fakt, że z takiej rodziny pochodzi świadczy o tym, że ten temat może podjąć śmiało”.

Dr Luba Derdziak poinformowała, że jej praca naukowa o bł. Hryhoriju Łakocie zostanie też wydana we Lwowie w języku ukraińskim.

ANIOŁ W LUDZKIM CIELE

(Fragment z referatu o bł. Hryhoriju Łakocie)

DR LUBA DEDZIAK

Autorzy książki *Wiara i Krew. Wielka księga męczennicy XX wieku* Hefley James i Marti, podają zawrotną liczbę męczenników: „Ponad 100 mln. chrześcijan poniosło męczeńską śmierć w ciągu ostatniego stulecia. To więcej niż we wszystkich innych okresach historii Kościoła”. Jednym z tej wielkiej rzeszy męczenników, jest błogosławiony biskup pomocniczy grekokatolickiej diecezji przemyskiej Hryhorij Łakota. Za to, że nie zgodził się na współpracę z reżimem komunistycznym i nie podpisał decyzji o przejściu na prawosławie został skazany na 10 lat katorgi na Syberii. Przeżył tam tylko sześć lat.

Ten wierny syn Kościoła grekokatolickiego urodził się 31 stycznia 1883 roku we wsi Hołodówka (dziś Zadnistriany), w powiecie rudeckim niedaleko Komarna, w rodzinie grekokatolickiej. Jego ojciec Iwan był średniozamożnym rolnikiem i rodzina Łakotów utrzymywała się dzięki ciężkiej pracy roli. W 1885 roku biskup Hryhorij zakończył naukę w szkole ludowej w Komarnie, następnie uczęszczał do Gimnazjum Akademickiego we Lwowie. 20 czerwca 1903 r. złożył egzamin dojrzałości, po czym wstąpił do grekokatolickiego seminarium duchownego we Lwowie i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego (1903-1907 – indeks). Święcenia kapłańskie przyjął 10 (23) sierpnia 1908 roku. Został wyświęcony przez swojego ordynariusza – Konstantyna Czechowicza w cerkwi katedralnej pod wezwaniem świętego Jana Chrzyciela w Przemyślu. Niepełna siedem miesięcy po przyjęciu święceń kapłańskich, ks. Hryhorij Łakota został mianowany osobistym kapelanem ordynariusza przemyskiego bp. Konstantyna Czechowicza.

W tym okresie również pełnił funkcje katechety w różnych szkołach Przemyśla, a w 1910 roku rozpoczął dalsze studia w Cesarsko-Królewskim Wyższym Instytucie Kształcenia Księży w Wiedniu. W tym mieście, z nominacji metropolity Andrzeja Szepetyckiego, pełnił funkcję wikariusza cerkwi św. Barbary. Studia ukończył w roku 1913, wieńcząc je obroną pracy doktorskiej pod tytułem *Znaczenie kazania na Górze wg św. Mateusza*. Za zasługi naukowe został obdarzony godnością kanonika honorowego.

Po powrocie do Przemyśla, do I wojny światowej, pełnił funkcje katechety w szkołach przemyskich oraz ojca duchownego w seminarium duchownym i profesora katechetyki i metodyki. W czasie wojny z wielką gorliwością niósł posługę duszpasterską w wielu parafiach grekokatolickich. 23 października 1916 roku Łakota został mianowany prefektem seminarium duchownego oraz zastępcą profesora prawa kanonicznego przy Diecezjalnym Zakładzie Teologicznym. 1 stycznia 1918 roku młodemu profesorowi (10 lat kapłaństwa) zostaje powierzona funkcja rektora seminarium, a w 1924 r. – zastępcy dyrektora Zakładu Teologicznego.

31 grudnia 1919 r. H. Łakota otrzymał nowe zadanie – został proboszczem parafii w Dorożowie. Był nim przez cztery lata, do końca 1924 r.

H. Łakota był doradcą cenionym przez biskupów Konstantyna Czechowicza i Jozafata Kocyłowskiego. Pełnił wiele funkcji w przemyskiej kurii grekokatolickiej: egzaminatora prosynodalnego, przewodniczącego Konsystorza



Bł. Hryhorij Łakota

oż w ikariatu generalnego, oprócz tego wykonywał obowiązki profesorskie i duszpasterskie, był przedstawicielem ordynariusza w Bractwie św. Mikołaja, które prowadziło bursę dla uczących się w szkołach przemyskich dzieci z ubogich rodzin. Za ogromne zasługi dla Kościoła w 1923 r. został mianowany Szambelanem Jego Świątobliwości. W maju 1925 r. został mianowany przez Stolicę Apostolską Archiprezbiterem – przewodniczącym Kapituły. A od 16 czerwca 1925 roku był również diecezjalnym prokuratorem – promotorem sprawiedliwości do spraw małżeńskich. W roku 1926, 10 lutego, papież Pius XI mianował ks. Hryhorija Łakotę biskupem tytularnym Daonium – tureckiego miasta, obecnie znanego jako Marmaraereglisi, w którym biskupstwo istniało do XIV wieku i wchodziło w skład metropolii Herakleja; a także biskupem pomocniczym biskupa przemyskiego. Konsekracja odbyła się 16 maja 1926 roku w katedrze przemyskiej. W związku z tym Łakota został zwolniony z funkcji rektora seminarium. 24 maja 1934 r. zlecono mu pełnienie funkcji asystenta Akcji Katolickiej przez następne 3 lata.

Gdy ordynariusza Jozafata Kocyłowskiego napotykały trudności w wizytowaniu Lemkowszczyzny, zastąpił go biskup pomocniczy Hryhorij Łakota. Aż do 1934 roku, kiedy to Stolica Apostolska utworzyła Apostolską Administrację Lemkowszczyzny, sufragana przemyski otaczał opieką duszpasterską te tereny.

II wojna światowa przyniosła podział ziem Polski. W 1939 r. podzielona została także grekokatolicka diecezja przemyska. 25 września 1939 r. ordynariusz bp Kocyłowski podjął decyzję o podziale eparchii. Częścią eparchii znajdującą się pod rządami radzieckimi zarządzał on sam, natomiast częścią znajdującą się pod władzą niemiecką – jego pomocniczy biskup H. Łakota. Ta część nazywała się wikariatem generalnym.

W 1946 r. Łakota podzielił los innych biskupów grekokatolickich, którzy nie zgodzili się na współpracę (żaden z ówczesnych biskupów się nie zgodził). Po krótkim pobycie w więzieniu w Łącku, we Lwowie został przewieziony do kijowskiego więzienia na Swiatoszynie, gdzie spotkał się ze swoim ordynariuszem, który niedługo później zmarł. Po śmierci Bp. Jozafata Kocyłowskiego bp Hryhorij był wywieziony do Workuty, gdzie najpierw był kowalem, podkuwał konie, a później, gdy podupadł na zdrowiu, pracował w kuchni – obierał ziemniaki, rąbał drwa i przynosił je do kuchni. Ze względu na bardzo słaby stan zdrowia Łakota został zwolniony z wykonywania najcięższych prac, ale pełnił funkcję sprzątacza – sprzątał ubikacje łagrowe. A gdy już i tej pracy nie mógł wykonywać, został wzięty do kancelarii, gdzie pracował jako pisarz. Zachorował na gruźlicę i w styczniu 1950 r. został przewieziony do szpitala obozowego w Abeż, 180 km na południe od Workuty. Sam ciężko chory, z odmrożeniami starał się innych podtrzymywać na duchu i z tej racji nazywano go „Aniołem w ludzkim ciele”. Wycieńczony chorobą, zmarł w obozowym szpitalu 12 listopada 1950 r.

Łakota pozostawił po sobie niezbyt wielką, ale cenną spuściznę pisarską (mimo obowiązków spoczywających na jego barkach znajdował czas na badania naukowe, zwłaszcza w dziedzinie historii oraz na notowanie własnych przemyśleń, które zebrał w jednej pozycji drukowanej).

27 czerwca 2001 roku we Lwowie Papież Jan Paweł II wyniósł do chwały ołtarzy bł. bp. H. Łakotę wraz z 27 męczennikami za wiarę. Już w lipcu tegoż roku szczytki błogosławionego Łakoty zostały sprowadzone do Lwowa, gdzie zostały wystawione publicznie 11 października 2009 r. w cerkwi Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Sichowie.

„MONS PIUS” – NAJSTARSZY BANK LWOWSKI



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Reformy józefińskie objęły wszystkie dziedziny działalności kościoła ormiańskiego i związanych z nim instytucji kościelnych. W scentralizowanym państwie austriackim nie znalazło się miejsca na barwne, lecz średniowieczne formy działalności bractw kościelnych. Owszem, bractwo mogło kontynuować swoją pobożną działalność, lecz sprawy finansowe, bankowe, również wszystkie kapitały przekazano nowo organizowanej instytucji, mianowicie bankowi-lombardowi „Mons Pius”. W 1781 r. gubernium poleciło urzędowi lwowskiego dystryktu opracować projekt reorganizacji brackich banków pobożnych. 28 grudnia 1788 r. zgodnie z rozporządzeniem władz państwowych cztery banki brackie przekazały swoje kapitały dwóm wspólnie wybranym prowizorom: Janowi Nikorowiczowi i Grzegorzowi Bogdanowiczowi. Łączna suma kapitałów wynosiła 180 191 florenów. Działalność nowego banku, czyli lombardu, który otrzymał nazwę „Mons Pius”, została potwierdzona przez cesarski patent. Referent lwowskiego dystryktu Guiciardi przeprowadził rewizję działalności każdego bractwa i opracował referat o zasadach działalności nowej instytucji „Mons Pius”, wzorując jej organizację na podobnych bankach wiedeńskich. Na podstawie tegoż referatu królewska „Kameralna i Prowincjalna Buchalteria we Lwowie” opracowała w 1790 roku specjalną instrukcję dla prowizorów, zawierającą 104 punkty. Do kasy nowego banku przekazano również wszystkie fundusze mszalne zamkniętych lwowskich ormiańskich kościołów św. Anny i św. Jakuba. Banki pobożne działały również przy kościołach ormiańskich w Brzeżanach, Horodence, Łyścu, Śniatynie i Tyśmienicy. 1 marca 1792 roku postanowiono przyłączyć ich kapitały w skromnej sumie 6 409 florenów w gotówce do lwowskiego „Mons Pius”. W 1803 r. dobiegł finału proces likwidacji pobożnego banku przy kościele w Stanisławowie. 22 grudnia tegoż roku do lwowskiego „Mons Pius” przekazano jego aktywy na ogólną sumę 69 808 złotych

W 1792 roku banku „Mons Pius” nadano nowy, nieco zmieniony statut, który obowiązywał do 1918 r. Procent pobierany od zastawców dorównywał 8%. W ten sposób powstała bardzo ważna dla kościoła ormiańskokatolickiego instytucja finansowa, która stale pomagała klerowi, ormiańskim organizacjom charytatywnym, zajmowała się dofinansowaniem remontów świątyni ormiańskich. W końcu XVIII wieku zbudowano pomieszczenie dla banku, w części parterowej nowej kamienicy obok katedry od strony ulicy Skarbkowskiej. W tych pomieszczeniach bank urzędował aż do likwidacji w 1940 roku. Dla kontroli działalności banku powołano Radę Nadzorczą na czele z urzędującym arcybiskupem. Funkcje dyrektorskie, również kasjera, taksatora, etc. wykonywali księża katedralni. Bank „Mons Pius” rozwijał się pomyślnie do 1810 roku, kiedy nastąpiła pierwsza, a w 1811 roku druga rekwizycja przez władze austriackie

sreber kościelnych i zakładów z kasy banku na potrzeby wojny z Napoleonem. W 1812 roku w Austrii nastąpił powszechny krach finansowy i bankructwo państwa, w rezultacie czego ormiański bank „Mons Pius” stracił znaczną część kapitałów.

Sytuacja banku ustabilizowała się dopiero po zakończeniu wojen napoleońskich. Już w 1842 roku kapitał jego wynosił 50 000 florenów, w 1860 roku – 150 000 florenów, w 1881 roku – 260 000 florenów, zaś 10 lat później – 284 000 florenów, co po zmianie waluty w Austrii stanowiło wartość 555 295 koron. Ciemne i ciasne pomieszczenia banku nadal znajdowały się w kamienicy przy wschodnim podwórku katedralnym. W 1911 roku lwowski historyk Franciszek Jaworski tak opisał to miejsce, w którym czas jakby się zatrzymał: „Przetwał „bank ormiański pii montis” aż do dnia dzisiejszego, prawdziwy

(dok. z nr poprzedniego)

przechadzają się po szczupłej przestrzeni. Księża także pełnią tu funkcję urzędników, jeden z nich szczupły, o pociągłej twarzy i wybitnym typie ormiańskim, stoi przy pulpicie i coś oblicza, kilku zajętych jest pisaniem, a u stołu o marmurowym blacie człowiek cywilny – kasjer. Z drugiej strony przed kratkami kilkanaście postaci. Na czołach ich bieda wyrzeźbiła swe hieroglify, ich szaty niezdecydowanej barwy, szarej jak całe ich życie, ich postać korna i przestraszona... oto klientela ormiańskiego „pii montis”.

W XIX wieku dyrektorami banku byli księża bardzo zasłużeni dla archidiecezji ormiańskiej. Niektórzy z nich piastowali później wysoki urząd metropolitów lwowskich. Grzegorz Michał Romaszkan kierował bankiem w latach 1845-1876 r. Jego następcą był kanonik gremialny Julian Axentowicz (1876-1890). Po śmierci w roku 1890 ks. kan. J. Axentowicza, arcybiskup Izaak Isakowicz mianował na to stanowisko ks. Jana Mardyrosiewicza, którego darzył dużym zaufaniem. Lecz nowy dyrektor dopuścił się znacznych nadużyć i w 1901 r. trafił do więzienia.

Nowy arcybiskup Józef Teodorowicz uważał za jedno ze swych najważniejszych zadań stabilizację sytuacji w banku, odrodzenie jego wiarygodności i odrobienie straconych kapitałów. Nowym dyrektorem mianowano zasłużonego księdza-kanonika Wiktora Piotrowicza (1901-1905), zaś w latach 1905-1912 tę funkcję pełnił ks. kan. Bogdan Dawidowicz, a w latach 1912-1920 – krewny arcybiskupa Michał Teodorowicz, osoba świecka. Było to odejście od wiekowych tradycji banku. Zmiany miały miejsce i w Radzie Nadzorczej, do której arcybiskup przeznaczył Antyma Nikorowicza dyrektora Galicyjskiej Kasy Oszczędnościowej i Andrzeja Romaszkana. Ze starych członków został tylko Antoni Bohdanowicz. Zwolniono ks. E.

Tomaszewskiego, wysłano na inne placówki kościelne księża M. Mojzesowicza i S. Manugiewicza. Na ich miejsce mianowano starszych wiekowo, zasłużonych księża W. Wojdaga i J. Maramorosza. W latach 1904-1909 w banku pracował również ks. A. Łukasiewicz. Od 1914 roku w Radzie Nadzorczej zasiadał jeszcze jeden krewny arcybiskupa Adam Teodorowicz, dyrektor lwowskiej „Gazowni” komunalnej. Nowe kierownictwo nie tylko przewyciężyło kryzys zaufania klientów, lecz do 1914 roku znacznie pomnożyło kapitał banku.

Pomyślny rozwój banku „Mons Pius” zrujnowała I wojna światowa, upadek Austro-Węgier i hiperinflacja polskiej waluty na początku lat 20. Bank stracił praktycznie cały swój kapitał i nie przestał istnieć tylko dzięki poparciu Kurii Metropolitalnej i osobiście abpa J. Teodorowicza. Nie

1933 dyrektorem mianowano Jana Longchamps, a od 1933 – ks. kan. Wiktora Kwapińskiego. Zmieniał się też skład Rady Nadzorczej, do której arcybiskup mianował cztery osoby, wśród nich Bogdana Dawidowicza, Teofila Isakowicza, Mieczysława Teodorowicza, Andrzeja Zarugiewicza. W latach 30. w składzie osobowym zarządu banku nastąpiły niektóre zmiany i w 1939 roku w Radzie Nadzorczej zasiadali Henryk Mikuli, Andrzej Zarugiewicz i Kajetan Kajetanowicz. Syndykiem nadal był dr Bogusław Longchamps, dyrektorem – ks. Wiktor Kwapiński. W banku pracowali też księża wikariusze katedralni Paweł Kirmizian i Bogdan Agopsowicz. Ks. kan. Adam Bogdanowicz opiekował się zakładem ze strony kapituły. Ostatnie miesiące działalności banku „Mons Pius” pod okupacją radziecką w latach 1939-1940 związane były z tragicznymi wydarzeniami. W lombardzie przecho-



Dawne wejście do banku „Mons Pius”

zabytek XVIII wieku, włączony w zakątek kompleksu budynków, okalających katedrę ormiańską, zakonserwowany w swej starości doskonale i stylowo. Spiesz się doń przeważnie tylko proletariaty ze szczupłymi swymi kosztownościami i ciśnie się do kratki, za którymi znikają wprawdzie pamiątki rodzinne, ślubne pierścienie itd. Wejdzmy na chwilę do wnętrza „pii montis” ormiańskiego. Zaraz na wstępie uderza przybyłego jakiś stary, średniowieczny więcej charakter miejsca... Sam zakład to wielka, ciemna izba przedzielona kratkami drewnianymi na dwie połowy. U sufitu jeden wielki belek poprzeczny, przechodzący ni stąd, ni z owąd w filar pionowy. Przez kilka malutkich okratowanych okien upada nieco światła słonecznego, trochę poważnego szmeru liści i drzew z arcybiskupiego ogrodu, czasem doleci przeciągły śpiew z kościoła lub staba woń kadzidła. W sali bankowej kilka czarnych postaci, niektóre w sutannach czarnych, siedzą przy prostych biurkach lub zwolna



Fragment dzwonnicy katedry ormiańskiej

było mowy o pomocy finansowej dla ormiańskich szkół i biednych przewidzianej w „Instrukcjach” regulujących działalność banku. W 1930 roku roczny bilans banku stanowił 289 844 złotych. Jednak operacje finansowe instytucji opierały się przeważnie na kapitale pożyczonym w dolarach. Własnymi funduszami bank prawie nie dysponował. W tymże 1930 roku fundusz zapasowy wynosił tylko 1 152, 75 zł. Fundusz kościołów ormiańskich zdeponowany w „Mons Pius” stanowił 26 237, 96 zł., a pożyczki – 22 346 zł. i 23 581 dolarów, czyli razem 209 399, 28 zł. W kasie banku w gotówce znajdowało się tylko 9 161, 71 zł. Światowy kryzys ekonomiczny i dewaluacja dolara jeszcze raz poważnie podrewały rozwój banku. Nic dziwnego, iż został on instytucją (lombardem), do której zwracali się przeważnie ludzie biedni. Dla Ormian prowadzących wielkie interesy „Mons Pius” był po prostu za mały, by udzielić odpowiednich kredytów. W latach 1920-1925 funkcję dyrektora banku znów pełnił ks. kan. B. Dawidowicz, zaś od roku 1926 osoba świecka, Krzysztof Krzysztofowicz. Wprowadzono też nową funkcję syndyka, którym mianowano dr Bogusława Longchamps. W latach 1928-

wywano tzw. „skarby poznański”, czyli kosztowności kasy Poznańskiego Banku Pobożnego ewakuowane do Lwowa w pierwszych dniach sierpnia 1939 roku. Skarb składał się z pięciu skrzyń złota i brylantów i był podzielony na dwie części, które złożono w banku „Mons Pius” i w klasztorze oo. Dominikanów. Już w 1939 roku ks. A. Bogdanowicz wstąpił do Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i na polecenie dowództwa ZWZ brał udział w przekazaniu części kosztowności na rzecz podziemia polskiego. NKWD dość szybko wpadło na trop ZWZ i poznańskiego złota. W marcu-kwietniu 1940 roku aresztowano dowództwo obszaru nr 3 ZWZ-1, również księża A. Bogdanowicza i dyrektora „Mons Pius” W. Kwapińskiego. Bank zlikwidowano, wszystkie jego aktywy nacjonalizowano. Ks. kan. A. Bogdanowicz zginął we lwowskim więzieniu „Brygidki” w czerwcu 1941 roku. Dyrektor ks. W. Kwapiński przeżył masakrę w więzieniu i wrócił do wykonania obowiązków kanclerza Kurii Metropolitalnej. Został aresztowany w 1945 roku i zesłany na 10 lat do łagrów sowieckich.

Tak tragicznie dobiegły końca 300-letnie dzieje najstarszego lwowskiego banku.

CZEKAJĄ NA ZMIANĘ LOSU...

TADEUSZ KURLUS

Widzicie je codziennie, koty i psy. Zwłaszcza te ostatnie, wyprowadzane na spacer. Ale wiele z nich biega luzem, mając pełną swobodę. Mówimy o nich, że są bezpieczne, psy – to walęsające się po okolicy kundły, koty, najczęściej pojawiające się dopiero po zmroku – to dachowce. Ich los jest nie do po-

Pies jest najstarszym towarzyszem człowieka, został bowiem udomowiony przed około 17000 lat, a stało się to w Europie, przy czym jest on potomkiem wilka szarego. Z latami, dzięki wysiłkom hodowców i dostosowywania się do warunków, w których przyszło im żyć, wykształciło się aż ponad 400 ras. Specjaliści szacują, że dziś żyje na świecie około 500



zadzroszczenia, są zdane na własną przedsiębiorczość w poszukiwaniu pożywienia, nieraz jednak znaleźć go nie mogą, i są – dopóki jeszcze żyją – tak wychudzone, że żebra niemal im wystają spod skóry. Słowem – trudno im na tym świecie, na ogół im nieprzyjaznym.

milionów psów (a wilków – zaledwie około 50000!), z tym, że zdaniem kynologów (kynologia to nauka o psach) tylko około 60 milionów to czworonogi czyste rasowo, odpowiadające obowiązującym w tej mierze kryteriom. Reszta to mieszańce, częstokroć wy-



kazujące się jednak większą – określimy to tak – mądrością niż ich pobratymcy z rodowodami.

Kot natomiast wszedł po ludzkie dachy około 9 500 lat temu. Wiemy, że jest ich obecnie w świecie – chodzi o te, które mają swój kąt w ludzkich mieszkaniach – około 200 milionów. Najwięcej jest ich w USA – 75 milionów, w Chinach – 47 mln, w Rosji – 12,5 mln. Polska zajmuje pod tym względem 8 miejsce, z 5,4 mln.

Nikt nie wie dokładnie, ile psów i kotów jest zdanych tylko na siebie, ile z nich musi codziennie walczyć o swą egzystencję, czasem stykać się z okrucieństwem, zadawanym im przez zdziczałych sadystów. Ale wielu ludzi o sercach życzliwych naszym braciom mniejszym stara się im pomóc, dokarmiając błędzące pod podwórkach i zieleńcach bezimienne czworonogi, biorąc je pod opiekę skrzydła w swych domach lub w przytułkach dla bezdomnych zwierząt. W nich czekają na ewentualnych przyjaciół, którzy zechcą je przygarnąć, dać im status domowych pupili, uznać za domowników. Niestety, tych psów i kotów, wyczekujących zmiany swego losu jest znacznie więcej, niż chętnych do ich przysposobienia, wiele daremnie wypatruje błagalnym wzrokiem kogokolwiek, kto chciałby im przychylić nieba, zatroszczyć się o nie.

I tu mamy dwie całkiem nowe serie znaczków, wydanych właśnie z myślą o tym, by zachęcić ludzi do okazania serca tym nieszczęsnym zwierzętom, gotowych przecież odpłacić się ludziom za opiekę wiernością, wdzięcznością, przywiązaniem.



Wpierw przyjrzyjmy się emisji poczty USA z 30 kwietnia zatytułowanej „Zadoptuj zwierzę ze schroniska”. Liczy aż 10 znaczków. Wszystkie pokazane na nich psy i koty sfotografowała Sally Andersen-Bruce opodal miejscowości New Milford w stanie Connecticut, wszystkie były kiedyś bezdomne, ale oprócz jednego zwierzęcia wszystkie po ich sfotografowaniu trafiły pod czyjś domowy adres.

Z kolei seria brytyjska z 11 marca ukazała się dla uhonorowania 150-letniej działalności Domu dla Psów i Kotów (Battersea Dogs & Cats Home) w londyńskiej dzielnicy Battersea. Jest najstarszym i najbardziej znanym w Zjednoczonym Królestwie przytułkiem dla wymienionych zwierząt, całkowicie finansowanym z prywatnych datków (rocznie jest to około 12 milionów funtów!). Powstał w 1860 r. w Holloway (zwał się wówczas Tymczasowym Schroniskiem dla Zagubionych i Głodujących Psów), w 1871 r. przeniesiono go do obecnego miejsca, a dwa lata później zaczęło także przyjmować koty. W 1885 r. objęła nad nim patronat królowa Wiktoria, i od tego czasu już zawsze jest pod monarszą opieką, obecnie sprawuje ją królowa Elżbieta. Niezmiennie jego zasadą jest, że nigdy nie odmówi przyjęcia osamotnionego zwierzęcia (rocznie przewija się przezeń około 12000 psów i kotów), przy czym jego kierownictwo stara się wprawdzie odnaleźć właścicieli, jeśli zwierzę się zagubiło, lub przetrzymać je tak długo, aż znajdzie się dlań nowy dom. Poza schroniskiem w Londynie ma ono jeszcze dwie filie, w hrabstwach Berkshire i Kent. Wszystkie pokazane na znaczkach zwierzęta



były przez pewien czas gośćmi schroniska, a potem znalazły nowe domy (niektóre zostały przyjęte do azylu po śmierci ich właścicieli). Autorem zdjęć, wykorzystanych do przygotowania emisji jest znany twórca portretów zwierzęcych Steve Hoskins.

Tu wypada zgłosić się z apelem. Jeśli jeszcze nie macie w domu kota lub psa, a warunki ku temu są, pomyślcie, czy nie warto byłoby wprowadzić doń takiego nowego lokatora. Oczywiście, w z pełną świadomością, że potem do codziennych czynności dojdą obowiązki, związane z roztoczeniem opieki nad przybranym pupilem. W schroniskach czeka na taką Waszą decyzję wiele psów i kotów, które potem będą Waszymi wielkimi przyjaciółmi. Może warto spróbować?

Znaczków portretujących psy i koty jest mnóstwo, z pewnością wypełniłyby gruby klaser, także wszystkich łamów „Kuriera” za mało, by wszystkie pokazać. Ograniczmy się do dwóch nowości. Oto seria szwedzka, śmiesznie pokazująca mrućki, i znaczki poczty monakijskiej, wydane z okazji organizowanych od niedawna w księstwie międzynarodowych wystaw kotów. Pierwszy prezentuje kota bengalskiego, drugi – rasy ragdoll (co w tłumaczeniu z angielskiego na polski oznacza „szmaciana lalka”).

KG

„POLONIJNA BRYZA 2010” ZAPRASZA

STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA POLSKA”, ODDZIAŁ WARMIŃSKO-MAZURSKI ZAPRASZA do wzięcia udziału w projekcie pod nazwą „Polonijna Bryza 2010”, organizowanym przez Oddział Warmińsko-Mazurski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w dniach 28.06 – 10.07.2010 r. w Ostródzie. Projekt przeznaczony jest dla

40 uczestników w wieku 18-19 lat z Ukrainy i Mołdawii i Polski.

Celem „Polonijnej Bryzy 2010” jest promowanie kultury polskiej, poznanie historii i tradycji regionu oraz nabycie umiejętności jazdy na nartach wodnych i integracja młodzieży z rówieśnikami z Polski.

Uczestnicy pod okiem wykwalifikowanych instruktorów będą uczyć

się pływania na nartach wodnych, korzystając z nowoczesnego wyciągu. Przewidziany jest również spływ kajakowy rzeką Drwęca, rejs statkiem Żegluga Ostródzko – Elbląskiej po Kanale. W wolnym czasie odbędzie się zwiedzanie Uniwersytetu Warmińsko – Mazurskiego oraz plażowanie, kręgle i wspólne wieczorki integracyjne. Na koniec pobytu przewiduje się dwudnio-

we uroczyste zakończenie szkolenia wspólnie z osobami przebywającymi na kursie żeglarskim i windsurfingowym oraz zaproszonymi gośćmi.

Koszty zakwaterowania, wyżywienia i koszty programu finansowane są przez Oddział Warmińsko – Mazurski Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” ze środków Kancelarii Senatu RP. Koszty podróży zostaną także

częściowo zwrócone (uczestnikom z Ukrainy – 100 zł, z Mołdawii-130zł). Grupa zakwaterowana będzie w Centrum Konferencyjno – Wypoczynkowym „Sarmatia”.

z poważaniem
prezes Oddziału Warmińsko Mazurskiego SWP
Dariusz Piotr Bonisławski

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Leon Wajnsztajn ma sprawę honorową. Sekundanci zawiadamiają go, że pojedynek na pistolety odbędzie się nazajutrz o godzinie szóstej rano.

- Zgoda – powiada Leon. – Ale gdybym ja nie mógł przybyć punktualnie, to tymczasem zaczynajcie beze mnie!

- Awner, czy nie chciałbyś mi pożyczyc dwadzieścia pięć guldenów?

- Owszem, chciałbym, ale nie mogę.

- To może byś mógł dziesięć guldenów?

- Widzisz, tu znowu co innego: mógłbym, ale nie chcę.

Natan Glaskopf zgodził się na pojedynek amerykański i wyciągnął czarną gałkę.

Trudno! Musi się pozbawić życia... Sekundanci wręczają mu rewolwer. Natan przechodzi do pustego pokoju obok. Chwila ciszy. Nagle rozlega się huk strzału. Sekundanci otwierają drzwi... Natan siedzi spokojnie przy biurku z dymiącym rewolwerem w ręku.

- Co się stało?

- Ja chybiłem.

Ruben i Nuchim zamówili jedną porcję ryby po żydowsku. Nuchim dzieli ją i na swój talerz kładzie większy kawałek karpia.

- To bardzo z twojej strony nieładnie! Gdybym ja podzielił rybę na dwie nierówne części, to wziąłbym sobie niniejszy kawałek... Nuchim wrzeszcza ramionami:

- No, więc czego ty chcesz? Masz przecież mniejszy kawałek!

Żyd z Buczacza został skazany za sfalszowanie weksli. Karę aresztu winien odsiedzieć w stanisławowskim więzieniu. Z ciężkim sercem i małymMBOLKIEM udaje się tedy na dworzec. Po drodze spotyka przyjaciela. Ten pyta go:

- Dokąd idziesz, Chaim?

- Idę jechać siedzieć...

Chaim stoi przed komisją poborową i co chwila przeciera oczy.

- Panie doktorze, ja jestem bardzo krótkowidzący, prawie niewidomy.

- Niewidomy?

- Tak jest. Czy pan doktor widzi ten hak na suficie, bo ja go wcale nie widzę...

LWOWSKI KLUB SPORTOWY „POGOŃ” LWÓW OGŁASZA NABÓR CHŁOPCÓW Z ROCZNIKA 1998-2001 DO SZKÓŁKI PIŁKARSKIEJ „POGOŃ” LWÓW



Nabór do szkoły odbywa się w każdą niedzielę o godz. 10.00 w hali „Energia” (Stryjski Park).
Dołącz do nas!!!

Oferujemy:

- profesjonalne treningi;
- udział w meczach i turniejach piłkarskich;
- naukę piłki nożnej u doświadczonych trenerów;
- przyjazną atmosferę;
- możliwość wyjazdów na gry i obozy piłkarskie;
- naukę odpowiedzialności, współpracy z innymi, zasad fair play;



Wymagania od kandydatów:

- kandydat musi posiadać ważne zaświadczenie lekarskie, dotyczące stanu zdrowia;
- kandydat musi posiadać podanie o przyjęcie do szkoły, podpisane przez rodziców;
- kandydat powinien posiadać dowolny strój sportowy;

Poszukuję krewnych

Poszukuję krewnych Zdzisława Jachimeckiego, który urodził się 7 lipca 1882 we Lwowie. W r. 1901 ukończył lwowskie Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, w klasie teorii i kompozycji u Stanisława Niewiadomskiego i Henryka Jareckiego. Następnie w r. 1902 podjął studia muzykologiczne na Uniwersytecie Wiedeńskim, u Gwidona Adlera, studiując równocześnie kompozycję u Arnolda Schönberga i Hermana Graedenera, a także filozofię, historię sztuki i filologię słowiańską. W 1906 r., po obronie pracy doktorskiej Die Psalmen von Nicolaus Gomólka osiadł na stałe w Krakowie, gdzie od 1907 r. uczył historii muzyki, wpiern na kursach im. Baranieckiego, a w latach 1908-1909 w Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego. W roku 1911 habilitował się na podstawie rozprawy „Wpływy włoskie w muzyce polskiej w XVI wieku” (Kraków 1911) i mianowany został kierownikiem nowo utworzonego Seminarium Teorii

i Historii Muzyki UJ. W r. 1918 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a po 3 latach – zwyczajnego. Był dziekanem Wydziału Filozoficznego UJ w latach 1932-1933. W latach 1924-25 oraz 1937-39 przebywał z gościnnymi wykładami o muzyce polskiej w Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Rzymie, Florencji, Bolonii, Padwie, Wenecji i Budapeszcie. Aresztowany 6 listopada 1939 r. wraz z innymi profesorami UJ i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, uzyskał zwolnienie dzięki interwencji niemieckich uczonych. Po wojnie ponownie objął kierownictwo Seminarium Historii i Teorii Muzyki na UJ. Zmarł w Krakowie 27 października 1953 r.

Z poważaniem
Władysław Jachimiecki
tel. w Przemyślu:
16-801-70-88
Tel. kontaktowy na Ukrainie:
+380-962909177 Roman

POSZUKUJĘ KREWNYCH

Poszukuję krewnych Marii Politańskiej, która przed wojną mieszkała w Przewrotnem koło Krakowa. Podczas II wojny światowej razem z Joanną Sołtykie-

wycyz, z Kunowskich, wyjechała do Krakowa.

Tel. kontaktowy na Ukrainie:
+380-962909177
Roman Hładysz

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,50 грн.
1 cm² - 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6,00 грн.
1 cm² - 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,50 грн.
1 cm² - 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,50 грн.
1 cm² - 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo:

<http://polskieradio.pl/slu-chaj/> albo wybranych audycji

<http://polskieradio.pl/pod-casting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych pocziwych Matysiaków. Z kolei na stronie:

<http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/>

znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miestomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na:

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com

i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl

Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe – Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwsk 76000,

абонентська скринька №80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuca 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANК”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirostlaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer

zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej: maribasza@wp.pl

Jurij Smirnow dział kulturalno-historyczny:

Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator

pluglem@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Natalia Kosytk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów. ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej



Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów
IBAN PL
PKOPPLPW
NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286
NRB (\$)
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4
37-600 Lubaczów

NRB (zł)
98 1240 2584 11110000 3944 5928
Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”
МФО 380805
Nr konta 26000209779 EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD

kontakt: ks. Wiesław Dorosh
ul. Wynnyczenki 32, Lwów
tel/faks: +38 032 240 37 43,
tel. kom.: +380676732541
+48516375427
e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com
<http://www.caritas-spes.org.ua>



Ze smutkiem i pokorą przyjęliśmy wiadomość o śmierci

MIECZYŚLAWA HAMPLA

Przewodniczącego KPPW,

Człowieka szlachetnego i mądrego, kochającego Lwów i Kresy miłością wielką i wierną, oddanego pracy na rzecz pomocy rodakom i dla wspólnego dobra.

Rodzinie zmarłego

wyrazy głębokiego współczucia składa

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, dyrekcja i grono pedagogiczne szkoły nr 10 we Lwowie

CHEŁM, LUBLIN, KAZIMIERZ DOLNY – SPOJRZENIE PRZEZ GRANICĘ

AGNIESZKA RATNA tekst
JURIJ MOKŁYCIA zdjęcia

Członkowie Akademii Przewodników, która działa przy Łuckiej Radzie Miejskiej, zwiedzili najbliższe miasta Polski. Celem wizyty było zapoznanie się z biznesem turystycznym w Chełmie, Lublinie i Kazimierzu Dolnym. Chodziło także o poznanie warsztatu przewodników – stylem prowadzenia wycieczek, sposobem opowiadania, napełnieniem słów treścią oraz kreatywnością.

Projekt eksperymentalny, dotyczący przygotowania przewodników turystycznych Rada Miasta zainicjowała na wiosnę tego roku. Bezpłatne szkolenie będzie trwało dwa i pół miesiąca. Zajęciom teoretycznym towarzyszą praktyczne – wyjazdy do obiektów turystycznych regionu. Po zakończeniu szkolenia uczestnicy otrzymają odpowiednie dokumenty, umożliwiające pracę przewodnika.

„Dziś brakuje nam dobrej jakości i ciekawego produktu turystycznego, - mówi Jurij Mokłycia, kierownik Departamentu Turystyki i Rekreacji w Łuckiej Radzie Miejskiej. – Będziemy nad tym pracować. Nasze idee będą wcielali w życie absolwenci akademii. Mamy nadzieję, że wykażą się inicjatywą, podejściem kreatywnym oraz chęcią do pracy”.

Pan Mokłycia mówi, że absolwenci będą mieli pracę. W niedawno otwartym Centrum Informacji Turystycznej miasta Łucka na razie brakuje rąk do pracy. Poza tym, projektem Rady Miasta poważnie zainteresowały się prywatne struktury turystyczne Łucka. Pan Jurij uważa, że ukończenie tego kursu jest dobrą możliwością znalezienia ciekawej pracy lub drobiazów w weekendy.

Kursanci mają zajęcia dwa razy w tygodniu po dwie godziny. W weekendy są spotkania z najlepszymi przewodnikami Łucka. Nawiasem mówiąc, kształcenie w Akademii umożliwi przejęcie doświadczenia fachowców nie tylko ukraińskich, ale i zagranicznych. Niedawno słuchacze Akademii byli w kilku miastach Polski.

„Każde z odwiedzanych miast ma swoje cechy szczególne i jest na swój sposób atrakcyjne dla turystów, - opowiada o wrażeniach z wyprawy Bog-



Mieszkańcy Łucka zwiedzają Lublin



Turyści z Łucka są zachwyceni pięknem wieży zamkowej w Kazimierzu Dolnym

dana Stelmach. – Co jest najbardziej interesujące? To, że Polacy umieją kochać swój kraj i przekazywać tę miłość innym. Na przykład, jaskinie wapienne w Chełmie. Oczywiście, coś takiego jest interesujące samo przez się, bo czyż wiele jest miast, które zostały wybudowane na warstwach wapienia? Więcej – na labiryntach z tych warstw? Mieszkańcy Chełma poszli dalej i wymyślili gospodarza kopalni wapiennych – Duchą-Bieluchą – który spotyka gości na kilkumetrowej głębokości, w temperaturze 9 stopni Celsjusza i udziela porad życiowych. Wychodząc z jaskini nie można nie kupić pamiątki-ducha”.

Pani Bogdana wspomina, że w Lublinie trafili bardzo dobrze – na festiwal „Noc kultury”. Do godziny 3.00 w nocy dla zwiedzających zorganizowano kilkadziesiąt (!) atrakcji: od wystaw obrazów i fotografii do występów zespołów rockowych i warsztatów tańców latynoskich. Można było bębnić, wejść do wigwamu, chodzić po linie, wejść na wieżę obserwacyjną, posłuchać muzyki poważnej pod gwiazdami na Zamku Lubelskim, podziwiać show świetlne i po prostu dobrze wypocząć.

Następnego dnia mieszkańcy Łucka odwiedzili Kazimierz Dolny. Najbardziej spodobały się im wyprawa nad Wisłę i na targ artystyczny. Było tam sporo wyrobów artystów współczesnych – do wyboru, do koloru.

„Oczywiście, nie każdy Ukrainiec będzie tym zaskoczony, - twierdzi pani Bogdana, - ale jednym – na pewno. Chodzi o centra informacji turystycznej w każdym mieście. Udzielają tam informacji o wszystkim: obiektach turystycznych, godzinach otwarcia, o komunikacji miejskiej. Dadzą tam też informatory etc”. „Z całą pewnością, - mówi pan Mokłycia – w Łucku skorzystamy z doświadczenia polskich centrów informacji turystycznej”.

KG

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA



Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe
- pieśni wojskowe i patriotyczne
- utwory instrumentalne
- kolędy autorów lwowskich
- kolędy tradycyjne
- przeboje jazzowe
- piosenki ukraińskie
- oprawa muzyczna Mszy świętej
- piosenki religijne
- arie

Kontakt:

www.szesczlonych.org
e-mail: szesczlonych@interia.pl
zespół@szesczlonych.org
Tel.: +380 97 33 23 001
+48 880 620 076

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.06.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,91	1USD	7,94
9,57	1EUR	9,61
2,30	1PLN	2,38
11,40	1GBP	11,55
2,48	10 RUR	2,52

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na pocztę!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w Warszawie w Domu Spotkań z Historią:

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w Krakowie w Księgarni „Nestor”

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zwróćcie się do sprzedawców i powiadomiacie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego,

a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu;

w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

**Korzystaj z usług
polskich przewodników
ze Lwowa!**

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach

tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511